



**Gdyby boga
wybierała cała
ludzkość poprzez
głosowanie,
Bóg katolików
przegrałby sromotnie
z Allahem.**



**PiS? Nie ma
takiej partii**

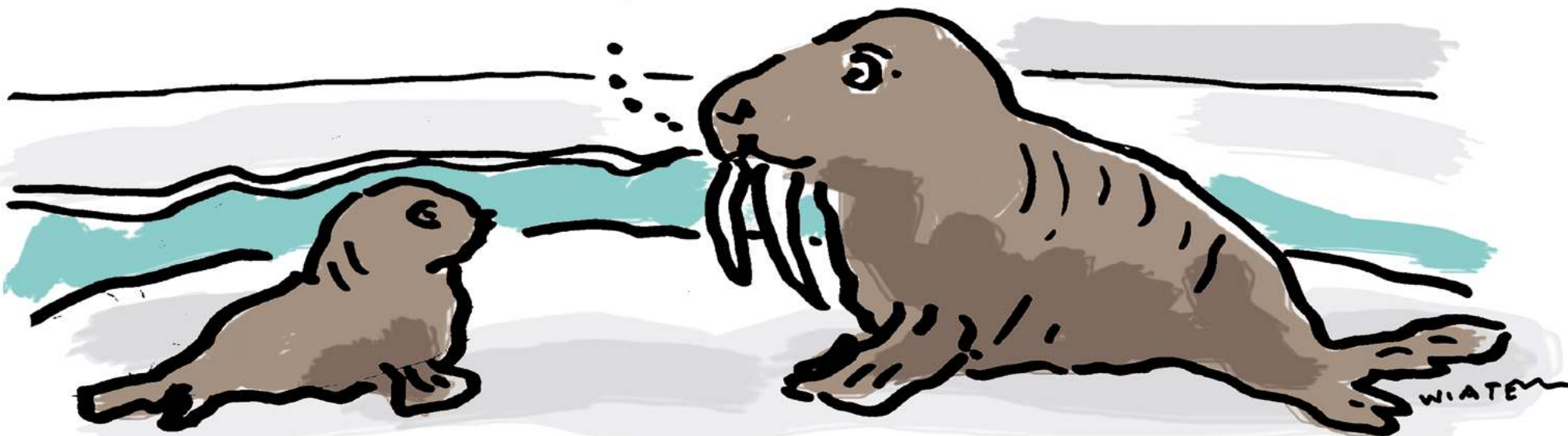
str. 8

**Państwo z dykty
i patyków**

str. 4

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**MORSOWANIE, SYNU, TO WKŁADANIE
PENISĄ W ZIMNĄ WODĘ**



Rys. TOMASZ WATERN

ZAPLEŚNIAŁA POLSKA

Ekologia nas zabije.

TADEUSZ JASIŃSKI

Każdy wie, że z powodu smogu umiera co roku jakieś 45 tysięcy Polaków. Nikt nie ma pojęcia, że tyle samo ofiar pochłania walka ze smogiem.

Chujnia z grzybnią

Dzięki ekologom jesteśmy świadomi, co to jest pył zawieszony, dioksyny i dwutlenek azotu. Niemal nikomu – z wyjątkiem biologów i miłośników broni biologicznej – nic nie mówią nazwy *Aspergillus flavus* i *Stachybotrys chartarum*.

To 2 spośród 100 tys. gatunków pleśni; mają to do siebie, że do dziś są potajemnie składowane w wojskowych arsenałach jako ewentualny środek ludobójczy.

Pierwszy z wymienionych grzybków – bo pleśń to grzyby – wytwarza mykotoksynę o nazwie aflatoksyna B, czynnik rakotwórczy uchodzący za najbardziej toksyczny naturalny związek, jaki występuje na naszej planecie, wywołujący raka wątroby, najpierw zaobserwujemy przewlekłe zapalenie zatok i rogówki, infekcje skóry i ran, a także zapalenie kości i szpiku. Chyba że z jakichś powodów mamy osłabioną odporność – wówczas wywołana pleśnią aspergiloza zabije nas w ciągu kilku tygodni.

*Aspergillus*ów, które najczęściej można spotkać w domach, jest kilka. Zajmują się one hamowaniem aktywności układu odpornościowego, wy-

wierają wpływ na mózg, są toksyczne dla nerek i wątroby, wywołują wady wrodzone u istot poczętych, a także coraz większa liczba naukowców wiąże je z rakiem płuc.

Stachybotrys chartarum z kolei to czarna pleśń, której zarodniki są lekkie i unoszą się w powietrzu, czepiając się cząstek kurzu. Wdychając grzyba, wpuszczamy do organizmu zarazę przerywającą w nim syntezę białek. Z początku więc tracimy kontrolę nad mięśniami. Pojawiają się zawroty głowy, mdłości, wymioty. Potem wyskakuje piekący stan zapalny skóry. Następnie biegunka, dreszcze, gorączka i zamglenie umysłu. Pod koniec pojawiają się zaniki pamięci. Efektem następujących później zmian przepływu krwi i aktywności elektrycznej w mózgu, jak również rozregulowania emocji oraz problemów z koncentracją, pamięcią i równowagą są już tylko samobójcze. I ich urzeczywistnienie.

Naukowcy udowadniają, że szkodliwy dla człowieka jest co czwarty gatunek pleśni. Lista wywołanych nimi niekorzystnych zjawisk jest długa. Od alergii przez odpowiedzialność za zapalenie zatok, nieżyty nosa czy zapalenia krtani. Przez choroby układu kostnego, bezsenność, mdłości i zaburzenia żołądkowo-jelitowe po problemy ze wzrokiem, choroby psychiczne czy poważne zakłócenia rozwoju płodu. No i kilka nowotworów przy okazji.

Nauka dowodzi też, że tylko co czwarty człowiek jest genetycznie podatny na choroby związane z pleśnią. Dlatego nie każdy mieszkaniec zagrzybionego mieszkania musi mieć jakieś objawy. Najgorsze jednak dla

medyków jest to, że bardzo często symptomy zatrucia toksynami pleśni są dla służby zdrowia nie do odgadnięcia. Wyglądają tak samo jak przy boreliozie, zatruciu metalami ciężkimi, alergii, a nawet przeziębieniu i grypie. Ba, infekcje wywołane grzybami wywołują choroby, na których skupia się cała uwaga lekarza, podczas gdy pierwotnej przyczyny tych schorzeń medyk nawet nie podejrzewa.

Polscy znawcy wpływu pleśni na zdrowie i życie szacują, że mykotoksyny są przyczyną przynajmniej co dziesiątego zgonu.

Beznadzieja w miastach

Do polskich mieszkań grzyb wkroczył na masową skalę wraz z nastaniem kapitalizmu. Za komuny węgiel był tani, a okna nieprzesadnie szczelne. Dzięki czemu wilgoci było niedużo. Dogrzane pomieszczenia wyprowadzały parę wodną dziurami i wentylacją na zewnątrz. Potem zrobiło się najpierw ekonomicznie, a potem ekologicznie. Wzrost cen węgla i gazu najpierw uderzył w miasta, a szczególnie w blokowiska. Na grzejnikach pojawiły się podzielniki i ludzie zaczęli płacić za centralne ogrzewanie więcej niż za zboże. Ubożsi przekreślali kaloryfery i uczyli się żyć w mieszkaniach, chodząc zimą po chałupie w grubych swetrach. Mnóstwo emerytów niemal całkiem pozakreślało grzejniki, korzystając z ciepła ścian ogrzewanych przez sąsiadów.

Przyszła epoka szczelnych okien plastikowych. Spółdzielnie mieszkaniowe były je masowo wymieniać. Biedni lokatorzy się cieszyli, bo sądzi-

li, że nieuciekające szczelinami ciepło pozwoli im chodzić bez swetrów. Na dodatek ruszyła akcja okładania wielkiej płyty styropianem. Mieszkania stały się bardziej energooszczędne.

W elektrociepłowniach spadło zapotrzebowanie na energię. Musiały więc to sobie odbić rosnącymi cenami. Mieszkańcy blokowisk znów masowo jęli przykręcać kaloryfery. To samo robili wszyscy, którzy kupili sobie nowe wypasione deweloperskie mieszkania na kredyt hipoteczny.

W niemal połowie polskich mieszkań zimą temperatura w pomieszczeniach nie przekraczała 20 stopni Celsjusza. To za mało, żeby osadzona w ścianach woda odparowywała. A nawet gdyby jej się udało, to i tak nie wylatuje na zewnątrz, bo uniemożliwiają jej to szczelne okna i poszczelnianie wywiewy.

W spółdzielczych i wspólnotowych polskich blokach i kamienicach w ostatnim 20-leciu powstały zatem idealne warunki do rozwoju pleśni.

Badziewie we wsiach

Po okiennej i styropianowej termomodernizacji przyszedł czas na ekologię, czyli smog. Najwięcej wypuszczały go piece opalane najtańszym węglem i śmieciami. Kraków wprowadził całkowity zakaz palenia w kopających piecach. Smog zniknął, ale w setkach mieszkań ogrzewanych dotychczas piecami kaflowymi nagle zrobiło się zimno. Ogrzewanie gazowe, elektryczne czy miejskie stało się dla wielu osób luksusem. Krakowskie mieszczychy z dziada pradziada marzną zatem dziś w swoich mających 3,5

m wysokości mieszkaniach i obserwują, jak grzyb zajmuje im kolejne połacie ścian.

Najpóźniej chłód dotarł do domów w małych miasteczkach i na wsiach. Zagościł w nich dopiero przy okazji walki z paleniem śmieciami oraz tym, że ich podstawowe paliwo, czyli najtańszy węgiel, okazało się pozaklasowe i zniknęło ze składów opału. A każdy inny jego rodzaj podrożał. Cena ogrzania wiejskiej chałupy wzrosła niemal z dnia na dzień o połowę. Dla ludzi, którzy nie dostawali „500 plus”, było to równoznaczne z marznięciem. Zwłaszcza że nie mogli się nawet ratować paleniem tego, czym palili od zawsze, czyli śmieci, plastiku czy starych mebli. Nikt z nich nie rozumiał, dlaczego teraz plastikowe butelki, które dawały tyle ciepła, trzeba marnować na śmietniku, tak jak stare, świetnie palące się gumki. Każdy mieszkaniec wsi czy miasteczka wiedział jednak, że jeśli coś takiego wrzuci do pieca, to sąsiad zadba o to, żeby za chwilę przyjechała do chałupy policja.

Ekolodzy od smogu się cieszą, lekarze wręcz przeciwnie. Od dwóch lat obserwowany jest wzrost alergii, chorób skóry i objawów oskrzelowo-płucnych.

Wskaźniki astmy wzrosły niektórym nawet dwukrotnie.

Epidemiolodzy produkują kolejne raporty mówiące o wpływie niedoogrzanego mieszkania na wzrost chorób wywołanych grzybem. Wzrost śmiertelności z tego powodu również. Epidemiolodzy to jednak nie ekolodzy, zatem władze i media ich nie słuchają. □



Winnę są firmy Pfizer i BioNTech, główni producenci i dostawcy szczepionki na COVID-19 – tłumaczą burdel w Narodowym Programie Szczepień politycy partii rządzący Polską (Dwor-czyk! Dwor-czyk!) oraz ich medyczni doradcy. Wina polega na tym, że przez dwa (!) tygodnie dostawy będą mniejsze od deklarowanych. A na czym polega burdel w programie szczepień? To wiedzą wszyscy, zwłaszcza ci, którzy marzą w kolejce do przychodni, i ci, którzy nie mogli się dodzwonić do ogólnopolskiego call center.

Na covidową zarazę zapadli politycy Lewicy: Anna Maria Żukowska, Włodzimierz Czarzasty, Marcin Kulasek, Wiesław Szczepański, Tomasz Tre-la, Dariusz Wiczorek. Dla równowagi do szpitala trafił także zakażony pisowiec Sasin. Wszystkim – i nie jest to symetria, tylko wrodzone miłosierdzie – życzymy powrotu do zdrowia.

Na listy tzw. pierwszej grupy szczepieniowej (seniorzy w wieku plus 70 lat) pisowski rząd dopisał prokuratorów. Nie nauczycieli, nie listonoszów, nie sprzedawców, nie domokrażców, tylko akurat prokuratorów. Za wierność.

Niewiernych prokuratorów ze Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex super omnia” prokurator krajowy Święczkowski wystąpił w półroczne delegacje jak najdalej od domu. Im dalej pojadą, tym bardziej zmiękną. Albo i nie...

Przeciwko Święczkowskiemu prywatny akt oskarżenia wysłał do sądu Roman Giertych. Dla prokuratora krajowego żąda roku więzienia, a dla siebie 200 tys. zł odszkodowania – za to, że w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” Święczkowski nazwał go podejrzanym, który „tuszował przestępstwa popełnione wraz z innymi podejrzanymi”. Coś nam się wydaje, że Giertych nie osiągnie zakładanych celów, nawet jeśli tym razem nie straci przytomności.

Powszechne zdziwienie i oburzenie wywołał raport dotyczący rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych, a sporządzony na zlecenie Fundacji Bato-rego. Z raportu wynika, że pisowski rząd przyznał 10 razy więcej pieniędzy gminom rządzone przez pisowskich polityków niż gminom rządzone przez niepisowskich polityków. My byśmy się zdziwili i może nawet oburzyli, gdyby było odwrotnie...

Nie udał się protest przedsiębiorców, którzy odgrazali się, że wbrew rządowemu zakazom otworzą sklepy, hotele, knajpy, kluby, siłownie i stoki narciarskie, bo inaczej przyjdzie im umrzeć z głodu albo zbankrutować. Otworzyli tylko nieliczni, inni obiecali zrobić to w dogodniejszym terminie, a jeszcze inni wymiękli, bo się przestraszyli, że nie dostaną przyrzeczonych przez Gowina pieniędzy z tarczy.

W kościele w Starachowicach prezes Kaczyński zamówił mszę za duszę swojej matki. Po mszy wygłosił prywatne kazanie na temat tego, co łączyło Jadwigę Kaczyńską ze złem, czyli z aferą Amber Gold. Okazało się, że nic, o czym Sylwester Łatkowski powinien nakręcić kolejny film dla publicznej telewizji. Proponujemy tytuł „Jadwiga marzeń”.

Po tym jak inną Jadwigę – Emilewiczową (była wicepremierka i ministerka, która od Gowina przeszła do PiS-u) – dziennikarze złapali na tym, że jej dzieci nie przestrzegają rządowego zakazu korzystania ze stoków narciarskich, oraz po tym jak kłamała, że dzieci mają licencje sportowe, nawet jej najwięksi zwolennicy (takich zrobiło się jak na lekarstwo) przypuszczali, że zostanie przynajmniej zawieszona w prawach członka PiS. Nie została, nadal jest członkiem.

Zgodnie z oczekiwaniami sejmowa komisja sprawiedliwości i praw człowieka pozytywnie zaopiniowała pisowską kandydaturę Piotra Wawrzyka na Rzecznika Praw Obywatelskich. Kandydatury Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz (rekomendowanej przez PO i Lewicę) i Roberta Gwiazdowskiego (PSL) oceniono negatywnie. Mogli się rozczarować ci, chociaż nie było ich wielu, którzy mieli nadzieję, że pisowcy w Sejmie zagłosują na Gwiazdowskiego, a w zamian peeselowcy w Senacie zagłosują w przyszłości na pisowskiego kandydata na preza Instytutu Pamięci Narodowej.

Na koniec podobno ważna informacja: trenerem piłkarskiej reprezentacji Polski przestał być Jerzy Brzęczek. Jego miejsce ma zająć Włoch o trudnym do zapamiętania nazwisku.

Kochankowie spod szkła



Ilustracja: WŁODEK KIERUS

Oglądałam serial „Osiecka”, chociaż nie jest wart moich oczu. Odstręcza sama aktorka. Piękną kobietę gra osoba tak końskiej urody, że tylko czekam, kiedy Osiecka zarzy. Agnieszka, podobnie jak Hłasko, miała talent sugerowania setkom osób, że należą do jej przyjaciół. Ulegałam tej złudzie. Moja życiowa ścieżka wiła się więc wzdłuż jej autostrady.

Ale tylko do czasu. W towarzystwie Osiecka zachłannie przodowała w rozmowach. W tym celu przygotowywała opowieść konieczną z pointą. W późnym stadium opilstwa ona jednak przez cały wieczór powtarzała jedno jakieś zdanie w kołko. Było to dla mnie torturą nie do wytrzymania. Po śmierci Agnieszki znowu mogę obcować z nią towarzysko jak Kaczyński z Przyłębską. I to właśnie czynię.

Na Osiecką gapić się zacząłem w trakcie wspólnych wykładów na studiach dziennikarstwa. Wtedy wyróżniała się tylko urodą, ale silnie. Na Uniwersytecie Warszawskim ten fakultet przeznaczony był głównie dla potomków robotników i małorolnych chłopów, wśród dziewczyn przeważał więc typ urody pszenno-buraczanej. Na tym tle tym bardziej uwypuklał się widok Osieckiej czy nawet Hanny Krall. Ta druga na wykładach nałogowo dziergała swetry na drutach.

Wojtkę Frykowskiego, pierwszego męża Osieckiej, poznałem w Łodzi wcześniej niż ona. Biesiadowałem z braćmi Frykowskimi w Sali Malinowej Grand Hotelu. Wojtek poniżył kelnera, rzucając mu na podłogę banknot pięćsetzłotowy jako napiwek. Gdy 20 lat później zabiła go w Kalifornii banda Mansona, uznałem to za słuszną karę za chamską wielkopańską.

Jednym zasłużyłem się Osieckiej. W latach sześćdziesiątych pierwszy napisałem, że ona nie jest żadną tam tekściarą piosenek, jak ją nazywano, tylko wybitną poetką. Może nie sięgała wyżyn Szymborskiej, ale przerażała Mickiewicza, bo jej poezja nie jest tak kotur-

nowa i manieryczna jak wieszczka. W tamtej dekadzie zadawałem się już towarzysko z Agnieszką. Pamiętam wspólne pijaństwo z nią i Marylą Rodowicz w bułgarskich Złotych Piaskach, ówczesnej riewie socjalistycznej. W trakcie biesiady jechaliśmy wspólnie konnym powozem do knajpy urządzanej w wyciągniętym na brzeg wraku wielkiego żaglowca udającego statek piratów z odpowiednio poprzębianą orkiestrą i obsługą. W trakcie tej jazdy idący na swe kolacje reprezentanci obozu pokoku i sprawiedliwości społecznej oklaskiwali nasz pojazd, machali przyjaźnie i krzyżeli: „Polska bułeczka”. Powodem aplauzu nie była nierozpoznawalność dla sojuszników rzesz Agnieszka, tylko Maryla objeżdżająca z koncertami kraje socjalistyczne. Jednak obie one ucieleśniały urodę życia w tamtych czasach i stronach, czyli na obszarze ZSRR i demoludów. Były ponadpolitycznym symbolem uroku tego miejsca i czasów.

Ulubioną przez Osiecką kompozytorkę jej piosenek, Katarzynę Gärtner, też poznałem wcześniej niż Osiecka. Będąc jeszcze studentką, przyszła do mnie do „Polityki”. Jej matka pracowała gdzieś na prowincji jako kontrolerka. Ponieważ nie brała łapówek, personel knajp i barów oskarżył panią matkę o przestępstwo gospodarcze. Mianowicie o zabieranie ze sobą na obiady do lokali męża emeryta i dzielenie się z nim służbowymi posiłkami. Cała miejscowa gastronomia

przyszła na jej proces i wyrok skazujący powitała burzą oklasków. Poszedłem do prokuratora i powiedziałem, że główny świadek oskarżenia, kierowniczką kawiarni, kradnie kawę. I mogę to udowodnić. Jak? – zdziwił się. Porównałem zużycie kawy i cukru do niej w tym lokalu. Cukru rozchodzi się więcej. Nie ma to nic wspólnego z Osiecką, ale podmalowuje klimat epoki.

Lata później nastąpił związek mojego przyjaciela z „Polityki” Pas-senta z Agnieszką Osiecką. Tego przystojniaka gra w serialu aktor o mordzie przypominającej karykatury Żydy z hitlerowskich wydawnictw. Daniel Passent może rzeczywiście nie jest Aryjczykiem, ale nie aż do tego stopnia jak na ekranie TV. Moja druga żona i ja sąsiadowaliśmy z Passentami na Żoliborzu, którego jeszcze nie cehowali tak obrzydliwi mieszkańcy jak teraz. Osiecka i moja matrymonialna pomyłka przyjaźniły się naprawdę.

Przed Żoliborzem para Daniel i Agnieszka mieszkali pod Warszawą. Urządzili tam garden party z okazji nadania miana złotej płyty „Małgoście” napisanej przez Osiecką, a śpiewanej przez Rodowicz, na szczęście nie na odwrót. Maryla przybyła swoim sensacyjnym wówczas porsche, przywożąc w prezencie żywego prosiaka. Trzymałem go za tylne nogi do wspólnego zdjęcia gości. Prosiak, dowodząc, że jest już świnia, wysrał mi się na twarz. Ukarano go za to, piekąc. Próżno w serialu

szukać tak ucieśnych scen, jak i pięknie komponowanych monologów Osieckiej, Szeherazydy dla jej towarzystwa.

Spośród znaczących partnerów życiowych Agnieszki nie znalazłem tylko Przybory i Jesionki. Osiecka przestała na jakiś czas być dla mnie łaskawa za sprawą afery w STS. Jej kochankiem był wtedy poeta Witek Dąbrowski, naczelny redaktor dwutygodnika „Współczesność”. Napisał on song „To-warzysze, czy w waszej krwi nie za mało czerwonych ciałek” i śpiewał go, krocząc w STS po scenie na czele całego zespołu zamienionego w chór marszowy. Po premierze napisałem w „Po Prostu” szyderczy tekst o tym songu, że czerwonych ciałek mamy już po dziurki w nosie. Cały STS się obraził na mnie z Dąbrowskim na czele i jego przyjaciółką włącznie. Wspominam o tym, żeby zarysować barwy epoki i niesnaski tamtych uroczych czasów. Nic z nich w serialu nie ma.

Oglądamy w „Osieckiej” szybki przemarsz jej kochanków, jak gdyby to dzieło TVP było ilustracją gościnności pochwy Agnieszki.

W mieszkaniu matki Osieckiej poetka miała duże biurko pokryte szkłem. Pod nim małe zdjęcie jej samców bardzo stłoczonych. Oglądając tę wystawę, nie przypuszczałem, że patrząc na scenariusz przyszłego serialu o Osieckiej. Ufam, że nie wyczerpie on tematu i ta telewizyjna opowieść o Agnieszce nie będzie ostatnią. Temat ciągle czeka.

Swoją zaś drogą, jeżeli TVP spieprzyła Agnieszkę Osiecką, będącą samograjem, to dowód, że wszystko potrafi zepsuć. Cokolwiek Kurski położy na szkle ekranu, to leży i kwiczy.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

46. TYDZIEŃ PANDEMII

Blisko 1,5 miliona zakażonych Polaków, w tym w szpitalu jeden Sasin, który nie chciał się zaszczepić bez kolejki.

BAŁWAN WSZYSTKIM KOJARZY SIĘ Z POLITYKĄ, TO MNIE WKURWIA!



WIATER W OCZY

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

20 stycznia rusza nowy serwis społecznościowy **Klubów „Gazety Polskiej”**. Jedynie dopuszczalne tam zdjęcie w negliżu to zdjęcie Jezusa z krzyża.

Policja bada sprawę obrzucenia **Kai Godek** śnieżkami. Jak nic będzie z tego proces o obrazę uczuć religijnych.

Władze Łodzi podjęły decyzję o sprzedaży lotniska na Lublinku. To świetne miejsce na filię portu Londyn Heathrow.

Szymon Hołownia określił swoje ugrupowanie jako politycznie nielewicowe i nieprawicowe. Jak również antyaborcyjne i proaborcyjne.

Z okazji powrotu dzieci do szkoły **Agata Duda** poprowadziła lekcję o bezpieczeństwie ruchu drogowego. Lepiej by ławki zdezynfekowała...

W Alwerni odślonięto tablicę pamięci **Kornela Morawieckiego**. Jak COVID wybił już wszystkich ludzi na Ziemi, to pozostanie miła pamiątka...

MARTA M.

ADAM LISZEWSKI

Ban Trumpa w mediach społecznościowych przypieprzył w ego prawackich elit. Tło historii zna już każdy, od najważniejszego człowieka na Ziemi, przynajmniej w mniemaniu pomarańczowego prezydenta, ważniejsza okazała się garstka informatyków, akurat posiadających portale, na których Trump z lubością odsłaniał wdzięki swego ciasnego intelektu. Po akcji z Kongresem zablokowano go nawet tam, gdzie nie miał kont, a przed poszukiwaniem alternatywnych miejsc w sieci w celu całkowitej autodestrukcji własnego wizerunku powstrzymać miał go ponoć ukochany mąż ukochanej Ivanki.

Strach, że Twitter i Facebook dobiorą się do dupsk także naszym mężom stanu, przeleciał przez kark pracy niczym dzieci Emilewicz przez polskie stoki. A od spanikowanych zióbrystów i narodowców do serii tragicomicznych zdarzeń już tylko krok. I ten śmiały krok został zrobiony.

Hofman dobrze kombinował

Za górami, za lasami, a nawet za oceanem młodzi i zdolni wówczas spin doktorzy PiS-u – Mariusz Kamiński (ten młodszy, nie ten od CBA) i Adam Hofman – obserwowali jeden z największych politycznych majstersztyków: pierwszą kampanię prezydencką Baracka Obamy. Obaj byli niegłupi w te klocki, zorientowali się zatem, że rola internetu w polityce może być kluczowa, a tak powszechne i niekontrolowane narzędzie może stać się miejscem niemal nieograniczonej indoktrynacji politycznej, przy założeniu, że lud uda się w to miejsce internetowe zapędzić. Tak zrodził się pomysł zbudowania portalu społecznościowego MyPiS.pl, o którym słuch oczywiście już dawno zaginął.

Śladów po pisowskim pomysle zostało niewiele; tym najlepiej odcisniętym, na który natrafiłem, jest praca Bartosza Szwejkowskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zamieszczona w periodyku naukowym „Nowe Media” (nr 2/2011). To istotne, bo mamy tu do czynienia z poważną naukową analizą narzędzi. Portal MyPiS.pl był w tamtych szalonych czasach narzędziem agitacyjnym niezwykle zaawansowanym technologicznie. Był niczym wymyślona maszyna gotowa do tłoczenia partyjnych przekazów w elektorat z dość zasadniczą wadą – z zauważalną absencją kogokolwiek poza partyjnym betonem i grupką szalonych wyznawców. Gdyby gawieź dopisała, MyPiS.pl miał wszystko na tamte czasy potrzebne – możliwość blogowania i mikroblogowania, czyli takie coś jak teraz Twitter, miał fora dyskusyjne, zakładkę z treściami wideo, gdzie posłowie PiS-u mogli się godzinami wymądrzać w formie wywiadów lub samodzielnich wystąpień. Był wreszcie dział z aktualnościami, narzędzia od umieszczania treści z MyPiS.pl na innych portalach, na własnym blogu lub na popularizujących się wtedy Twitterze i Facebooku. Słowem, w założeniu było to naprawdę zmyślne cacko, którego jednak nie udało się nauczyć starych bab odbierających internet z antenki moherowego berecika. Gdyby to wypaliło, Jacek Kurski ze swoimi sylwestrem i Danutą Holecką mógłby najwyżej polerować berło Hofmanowi po intronizacji za

Pomysł, że polska prawica stworzy alternatywne medium dla Facebooka i Twittera, jest jak z książek Ericha von Dänikena.

Sakiewicz rzeźbi w krzemie



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

zasługi dla partii. Tak się jednak nie stało, MyPiS.pl używało może kilkaset osób. Portalu dawno nie ma, domena internetowa należy już do podrzędnej agencji zajmującej się komputerowymi sprawami, a po MyPiS.pl zostało kilka grafik w sieci prezentujących narzędzia technologiczne sprzed dekady.

Likier narodowy

W 2017 r. powstał serwis Polfejs.pl. Kto był jego twórcą? Nie wiadomo. Do kogo był skierowany? Do „patriotów”, których okrutna polityka innych portali, polegająca na usuwaniu gróźb, oszczerstw i nieprawdziwych informacji, zmusiła do przeniesienia się na portal narodowo-patriotyczny. I choć w pierwotnej wersji istniał ledwie kilka miesięcy i zniknął jeszcze w 2017 r., kilka dni temu, najwyraźniej pod ponownym wpływem trendu, pojawił się pod nazwą Liker.pl. Stara nazwa strony przekierowuje do nowego serwisu. Po założeniu konta do znalezienia są puste grupki Młodzieży



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

zaszczepiona przeciw koronawirusowi pielęgniarka nie żyje, fałszywe filmy pokazujące osoby z drgawkami, które rzekomo przyjęły szczepionkę przeciw COVID-19, i tym podobne treści. W zakładce z „popularnymi” treściami kilka antysemickich wynurzeń, które łącznie widziało może z 20 osób.

Sakiewicz siodła orła

Tak, szanowni Państwo, wyglądają alternatywne media w praktyce. I tak będzie na nowo powstałym portalu klubów „Gazety Polskiej” o nazwie Albica, którego łacińskie inspiracje tłumaczył nie kto inny, tylko sam Tomasz Sakiewicz (skrót łacińskiego wyrażenia „*aquila alba*” oznaczającego „*orzeł biały*”). Niewiele o projekcie na razie wiadomo, naczelny „Gazety Polskiej” zapowiedział go w niedzielę rano w jednej z telewizyjnych okolicznościowych reakcji na okrutne ciemnienie Donalda Trumpa. To oczywiście ruch pozorny,

nie ma bowiem na świecie takiego narkotyku, takiej ilości alkoholu i tyłu dopalaczy, by po zeżarciu tego wszystkiego naraz wyobrazić sobie, że w Polsce za sprawą Sakiewicza, a nawet wszystkich Klubów „Gazety Polskiej”, narodzi się nowa Dolina Krzemowa, zmieniająca cyfrowy świat.

To jest po prostu sprzeczne z prawami fizyki, matematyki, socjologii, a przede wszystkim psychiatrii.

To jednak jeden z wyraźnych gestów, że obóz okołokaczyński o problemie lewackiego internetu zaczyna myśleć poważnie.

Suski i inni

Drugim sygnałem jest szarża Zbigniewa Ziobry, który jeszcze przed zdarzeniami z Waszyngtonu zapowiedział projekt ustawy o wolności słowa w sieci. Zgodnie z jego propozycją serwisy społecznościowe nie będą mogły według własnego uznania usuwać wpisów ani blokować kont użytkowników, jeśli treści na nich zamieszczone nie będą naruszać polskiego prawa. W razie usunięcia treści lub zablokowania konta jego użytkownik będzie miał prawo złożenia skargi do serwisu – głosi komunikat ministerstwa.

Co więcej, miałyby powstać specjalne jednostki w sądach, które by te sprawy rozstrzygały. Zupełnie tak, jak gdyby dotychczasowe reformy Ziobry nie wydłużały tempa wydawania w Polsce wyroków. Jeśli polskie sądy dodatkowo miałyby jeszcze zająć się moderowaniem Facebooka i Twittera, to zakładając niezwykle optymistycznie, że tylko promil spraw zgłoszonych serwisowi trafi faktycznie pod rozstrzygnięcie sądu, w Polsce możemy doczekać się całkowitego paraliżu sądownictwa.

W ustawie jest wiele ciekawych rozwiązań, które są „przeciwko cenzurze”, a „za naszymi”. Ostatnie perypetie Marka Suskiego, na którego Twitterze pojawiły się soczyste i ponętne jego fotografie, wedle zapewnień bez udziału świadomości najwybitniejszego intelektualisty polskiego obozu władzy, mogą spowodować nagle lobbowanie za ustawą ratującą dupy w sieci naszych władców przed samokompromitacją.

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Dzban Roku 2020

Stało się! Idąc przez eliminacje jak burza, przy wsparciu ponad 100 tysięcy głosujących w finale

Kaja Godek zdobyła tytuł Dzbany Roku 2020 tygodnika „NIE”.

Przywykły do porażek Jacek Sasin nie miał nawet podejścia i dostał baty wszędzie: w głosowaniu Czytelników, na Facebooku, Instagramie i Twitterze. Taki wynik rodzi jednak filozoficzne pytanie: czy ktoś, kto przegrywa w finale konkursu na Dzban Roku, nie jest przypadkiem większym dzbanem niż zwycięzca? A może jeszcze większym jest ten, kto w konkursie wypadł najsłabiej? Spośród ósemki kandydatów Krystyna Janda zgarnęła jednak ledwie 9347 głosów. Może zatem dzbanami są organizatorzy konkursu, którzy źle dobrali uczestników? Albo – skoro tak prezentują się nasze elity – w tej zabawie przegraliśmy my wszyscy jako Polacy? Demograficznie rzecz biorąc, za sukcesem Godek stały kobiety. Klikały z zapalem na aktywistkę antyaborcyjną, by choć w ten skromny sposób odwzajemnić się za próbę zgotowania im piekła. Daje to wyraźny sygnał

rządzącym: możecie marnować nawet największe publiczne pieniądze, ponosić porażki na wszystkich polach, ale do bab nie fikajcie.

Ze względu na obostrzenia epidemiczne nie możemy niestety zorganizować uroczystej gali, na której wrzeszczona Godek odebrałaby statuetkę i dziękowała Panu Bogu. Postanowiliśmy zatem wysłać jej nagrodę pocztą, tym bardziej że adres domowy jest publicznie znany od czasów protestów. Aby nie wykosztowywać się ponad miarę w czasach kryzysu, zamiast pełnowymiarowego dzbanu Kaja Godek dostanie od nas małą brązową kulę. Skoro zarodek jest według niej tym samym co dorosły człowiek, niech ta kapka gliny wystarczy jej za dzban.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Państwo z dykty i patyków

Czego nauczyła mnie Janda.

Zachorowałem na COVID-19. Od kogo i gdzie złapałem wirusa, nie mam pojęcia. Pod koniec roku zacząłem mieć objawy, a na początku stycznia odebrałem pozytywny wynik. Zadzwoiła do mnie sanepid, odwiedziła policja. Jednocześnie zachorowała moja 90-letnia babcia. Obecnie czeka na transport do szpitala, gdzie – jak sądzi – najprawdopodobniej umrze. Ja raczej wyjdę z tego żywy, choć świszczy mi w płucach, a łeb napierdala niemiłosiernie. Tlen jednak dopływa mi jeszcze do mózgu, dlatego postanowiłem zabrać głos w sprawie – o której już wiele powiedziano, która od kilku tygodni buzuje w mediach, choć już coraz słabiej – szczepienia Krystyny Jandy i innych VIP-ów. Idzie tu bowiem o coś zupełnie innego, niż się powszechnie uważa. To krzyk młodego, wkurwionego pokolenia.

...

Ustalenia w sprawie skandalu szczepionkowego wydają się już jasne: pod koniec grudnia zeszłego roku do Centrum Medycznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego trafia gromada VIP-ów. Aktorzy, szczy z TVN, biznesmeni oraz ostoja lewicowości w Polsce – Leszek Miller. Wszyscy szczepią się na krzywy ryj, mimo jasno ogłoszonych przez władze kryteriów: do 15 stycznia na zastrzyk mogą liczyć jedynie zawody medyczne, a w razie ryzyka zmarnowania dawek ich rodziny lub pacjenci szpitali, którym stan zdrowia pozwala na przyjęcie szczepienia. Tyle.

30 grudnia wśród studentów uczelni pojawia się ferment. Ze oto w biały dzień wpływowi ludzie wciskają się do kolejki, a niektórym czapkuje nawet rektor, gdy jednocześnie szeregowym medykom przestawia się terminy i każe czekać.

Następuje rozpaczliwa próba ratowania wizerunku. O 23.14 (osobliwa pora na kampanię promocyjną) Krystyna Janda umieszcza na Facebooku krótki wpis: „**Tak, jestem jedną z osób zaszczepionych w ramach propagowania szczepień. Jestem z tego powodu szczęśliwa i czuję się świetnie. Dziękuję za tę możliwość, bo jestem w grupie ryzyka**”.

Następnego dnia rano geniusz polityki Leszek Miller chwali się na Twitterze: „**To najlepszy sposób, aby rozstrzygnąć wątpliwość: szczepić się czy nie szczepić**”. Na dowód tego umieszcza kwit, na którym widać, że 30 grudnia przyjął pierwszą dawkę.

Chryi nie udaje się już powstrzymać. Nachodzi na siebie zaczynają niespójne narracje: a to ktoś przywiózł ojca, ktoś inny przeczytał wpis na stronie internetowej, inny twierdził, że to jego szpital od wielu lat, a kolejny myślał, że będzie tylko promował szczepienia.

...

Dla każdego człowieka mającego jakikolwiek kontakt z ziemią – co wśród VIP-ów nie jest przecież częste – rzeczą oczywistą jest, że wpiętrzenie się do kolejki wywoła oburzenie. Czy stanie się to w warzywniaku, supermarkecie czy w stanie po zdrowie i życie, efekt będzie ten sam.

Po wielu miesiącach zapewnień o solidarności i biciu przez gwiazdy braw dla medyków taka antyspołeczna postawa to jak splunięcie w ryj. I o ile dla starszych, wychowanych w PRL pokoleń uprzywilejowanie pewnych warstw wydaje się oczywiste, a i zafatwactwo to niemal synonim służby zdrowia, o tyle dla naszego pokolenia jest to zwyczajnie nie do zaakceptowania. Nie chcemy żyć w dziadowskim państwie – i tyle!

Krystyna Janda jest dla młodych ludzi – przepraszam za wyrażenie – dziadersem lub, jak kto woli, Grażyną. O ile dla rówieśników moich rodziców to niemal bogini, o tyle dla małolatów jest człowiekiem jak wszyscy inni. Tylko najbardziej rozeznani ko-

jarzą, że jest jedną z najwybitniejszych polskich aktorek. Ale i to nie ma znaczenia. To jakaś kobieta relacjonująca swe życie w internecie. A robi to wyjątkowo nieudolnie. Wrzuca na swój profil krytykę PiS, nierzadko podając fake newsy i kompletnie marną satyrę, a po chwili zdjęcia drzew, butów, domu lub psa.

Jest w tym względzie damskim odpowiednikiem Lecha Wałęsy, który sam z dumą obsługuje swoje media społecznościowe. Widzimy więc, że Wałęsa je zupe, leży w wannie albo stoi z wywalonym bebzonom na plaży w Miami. I nikt nie ma odwagi powiedzieć mu, że wyrządza swojemu wizerunkowi krzywdę. Największym zagrożeniem dla pomnikowej postaci Jandy czy Wałęsy zostali oni sami. Nie kumają internetu. A to znaczy, że nie kumają współczesności.

...

Gdy weźmiemy poprawkę na to, że zaszczepione VIP-y są dla młodych ludźmi jak każdy inny, dużo łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego na ich zachowanie wylała się taka fala krytyki. Po pierwsze, młodzież przywykła do tego, że złe zachowania choćby najbardziej uwielbianych postaci krytykuje się i wyśmiewa. Utrzymanie się na Olimpie jest w dzisiejszych czasach dużo trudniejsze niż dawniej, gdy pewne rzeczy prościej było zataić przed opinią publiczną. Sprawę szczepień poza kolejnością pierwszy opisał fanpejdż studentów WUM na Facebooku, zdjęcie Wiktora Zborowskiego witanego przez rektora cyknięto z ukrycia komórka, a masa krytyczna oburzenia, która wylała się do tradycyjnych mediów, rozpędu nabrała najpierw w internecie. Dawniej być może sprawa skończyłaby się na paru wkurzonych studentach strzelających focha na korytarzu.

Sławy przyłapano na zawaleniu jakiejś sprawy często celowo manipulują i stawiają się w roli ofiar, nazywając krytykę hejtem. Tak też zrobiła Janda. Tyle że młodzież i to ma już dawno obcykane. Hejt to obraźliwe i agresywne komentarze pozbawione rzeczowej argumentacji. Tymczasem oieprz na Jandę spadł właśnie dlatego, że stała za tym rzeczowa i oczywista argumentacja – wpiętrzenie się do kolejki. Tylko tyle i aż tyle. Wbrew pozorom wśród niewychowanej młodzieży pewne jawnie niesprawiedliwe zjawiska trudniej uchodzą dziś płazem niż wśród dystygowanych pań i panów. Ale kto miał to Jandzie powiedzieć? Idący w zaparte Leszek Miller?

...

Odmiennym i nie mniej przykrym zjawiskiem, które trzeba podkreślić, jest upadek dziennikarzy niegdyś wielkiego formatu, z Tomaszem Lisem na czele. Społeczność mediów pozujących na niezależne od dawna nie ma już nic wspólnego choćby z próbą obiek-

tywnego patrzenia na rzeczywistość. Mamy dziennikarzy pisowskich, antypisowskich i w zasadzie nic więcej.

Otóż medialni zwolennicy Platformy Obywatelskiej, którym nie w smak było krytykowanie „swoich” gwiazd, natychmiast rozpoczęli kampanię obrony. Robili to w sposób nadzwyczaj głupi, głupszy nawet niż obrońcy Kaczyńskiego wchodzącego na zamknięty cmentarz.

Pierwszym oczywistym sposobem było zwalenie winy za całą sprawę na PiS. To Kaczyński, genialny strateg, miał być w ocenie wielu dziennikarzy ojcem spisku.

Podpuścił w sobie tylko wiadomy sposób kwiat polskiego aktorstwa, a nawet dyrektora programowego TVN do przyjęcia szczepionki w niewyjaśnionych okolicznościach.

Ci sami ludzie, którzy pukali się w czoło, słysząc bajania Macierewicza o Smoleńsku, z powagą snuli najrozmaitsze wizje spisku. Taktyka nie

PRZED
SZCZEPIONKĄ



chwyciła. Tylko najzagorzalsi krytycy Kaczyńskiego, wbrew napływającym faktom, trzymali się tej linii. Mimo że przeczyli im najprostsze obserwacje: dlaczego PiS miałoby proponować na ambasadorów szczepień aktorów, którzy jadą po nim jak po łysej kobyłe? Po co prof. Gaciong miałby wbijać nóż w plecy swoim przyjaciółom i ryzykować utratą reputacji i stanowiska, które ledwo w zeszłym roku objął?

Ostatkiem sił próbowano przyjebrać Kaczyńskiemu, zarzucając mu, że sam na pewno już się zaszczepił. Ale zapomniano, że w istocie Kaczyński jest dziś władzą: wicepremierem i ministrem, a trudno wymagać od sprawnego państwa, by pozwoliło swoim funkcjonariuszom na ryzyko śmierci. I lud nie będzie się na to oburzać.

Bystrzejsi wytykali, że 18 osób nie musi się wstydzić, bo prawdziwym

PIERWSI DO SZCZEPIEŃ



AKTOR



SYN
AKTORA



PIES
AKTORA



KOLHANKA
AKTORA
PS.

wstydem jest oporne wyszczepianie przez PiS całej reszty populacji. Znowu pudło. Czy człowiek nie jest bowiem istotą na tyle rozsądną, by mógł się wstydzić jednocześnie, że po pijaku wyrzwał autem w ślup, ale przy okazji zesrał się w gacie?

Gdy taktyka „na spisek” nie chwyciła, wypuszczono nową: „na litość”.

Krzysztof Luft, kandydat Koalicji Obywatelskiej na posła w wyborach w 2019 r., napisał na Twitterze: „Gdyby Piotr Machalica zdążył być się zaszczepić w WUM, zanim miał kontakt z wirusem, to wielu z tych, którzy wylewali łzy po jego śmierci, dzisiaj opluliby go za to, że się zaszczepił”. Następni poszli tym samym tropem: że przecież Janda przyjaźniła się z Machalicą, a ten zmarł i wcale się jej nie dziwił. Było to o tyle chybione, że szybko zaczęto wytykać, iż wielu lekarzy, pielęgniarek i ratowników też zmarło na COVID, a wcale nie są gorsi. Też mieli rodziny, które za nimi płaczą.

Natychmiast rzucono się zatem na kolejne i przynajmniej szczere wytłumaczenie: że elitom wolno więcej!

Najdobitniej wyraził je chyba Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania: „Uważam, że artyści są naszym dobrem narodowym. Dajemy im or-

PO
SZCZEPIONCE



dery, robimy sobie z nimi zdjęcia, dokonujemy wpisów na Facebooku. A może warto o nich zadbać bardziej konkretnie, póki żyją? Gdyby to ode mnie zależało, w pierwszej kolejności zaszczepiłbym honorowych obywateli miasta Poznania (...). Naród powinien dbać o swoje elity. W Polsce, gdzie władza, mentalnie tkwiąca w socjalizmie, systemowo je niszczy, wciąż mamy z tym problem”.

Znow był to jednak strzał w stopę – i to bardzo bolesny. Dla młodego pokolenia, a to stanowi większość klienteli internetu, takie tłumaczenie niemal skreślało Jaśkowiaka z prawa do funkcjonowania w życiu publicznym. Ochocz czytana przez Jandę konstytucja, której Jaśkowiak też jest obrońcą, mówi wszak w art. 68 ust. 2, że wszyscy mamy równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finan-

sowanej ze środków publicznych niezależnie od sytuacji materialnej. Tak podstawowy obraz sprawiedliwości społecznej młodzież ma – i go broni!

Po chuj bowiem miałyby wychodzić na ulicę przeciwko PiS, skoro jego opozycja i tak nie różni się od Kaczyńskiego i też chce stawiać swoich ludzi ponad prawem?

...

Podkreślam: awantura wokół szczepień gwiazd nie była rozprawą o tym, że 18 wpływowych osób się zaszczepiło, podczas gdy z powodu nieudolności PiS miliony czekają na swoją kolej. Akcenty leżą zupełnie gdzie indziej. To

spór o to, jakiej Polski chcemy: opartej na zasadach, które dotyczą wszystkich bez względu na zasługi, majątek czy koneksje, czy takiej, która opiera się na kręactwie i przymykaniu oka. Młodzi nie chcą po prostu żyć w chujowym państwie z dykty i patyków.

Co znamienne, pierwsi zaprotestowali przeciwko takiemu obrotowi spraw przyszli lekarze – czyli ludzie, którzy na co dzień z bliska widzą na korytarzach, co może w ich szpitalu VIP, a co anonimowa staruszka.

Warto odnotować, jak Krystyna Janda tłumaczyła w TVN 24 swoje koneksje z Warszawskim Uniwersytetem Medycznym: „Jesteśmy w stałym kontakcie ze szpitalami na Banacha. Cokolwiek się nam stanie – tracimy głosy, łamiemy nogi, ręce, coś się dzieje w trakcie spektaklu, to natychmiast tam biegniemy. Jesteśmy stałymi pacjentami, leżymy tam, mieliśmy tam wszyscy operacje, byliśmy tam wszyscy leczeni”.

Czy Państwo dysponują może swoim państwowym szpitalem, do którego biegna, gdy tylko coś się stanie? Ja nie. Na operację kolana w państwowej placówce kazano mi czekać prawie 3 lata. Ale nie jestem VIP-em, nad którym pochylił się profesor czy jego kolega. I nawet jeśli teatr Jandy ma podpisaną z CM WUM umowę na usługi z zakresu medycyny pracy (w co wątpię), to nie obejmuje ona z pewnością swobodnego dostępu, gdzie i kiedy tylko się chce. To kolejny przykład odrealnienia aktorki, która i wcześniej wielokrotnie dawała publicznie odczuć, że żyje w innym świecie, np. opisując na swoim blogu wielkie zdziwienie, jakie przyniosła jej zwykła podróż pociągiem i tramwajem.

...

Na koniec podkreślić należy grzech największy. Zachowanie gwiazd i marne próby ich obrony napędziły PiS-owi paliwa nie tylko do zysku w sondażach, ale i do przykrycia kiepsko zorganizowanych szczepień. Nawet dziś, bite 3 tygodnie po wybuchu afery, TVP grzeje w prime time wątek niechęci rektora WUM do rezygnacji, dania zastrzyku jakiegoś esbekowi itp. To najlepszy prezent, jaki Kaczyński mógł sobie wymarzyć. Szczucie na siebie grup społecznych opanował do perfekcji, a sprawę uprzywilejowania elit w kolejce po rzecz najcenniejszą – życie – z pewnością będzie przypominał podczas najbliższych kampanii wyborczych.

Co gorsza, w całej tej sytuacji opozycja wydaje się dzieckiem we mgle: zamiast poświęcić garstkę osób i przyłączyć się do ich jebania, by wytrącić Kaczyńskiemu broń z ręki, zachowała milczenie lub udawała, że nie ma wielkiego problemu. Nawet głos Lewicy, która powinna krzyczeć najgłośniej, przypominał głuchy jęk.

Za pozornie niegroźny skandal i niezdarne próby jego tuszowania zapłacimy jako społeczeństwo dużo więcej, niż może się dziadersom wydawać.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

Życie **GOŚKI DANISZEWSKIEJ** stało się weselsze. Ta wariatka łązi boso po śniegu. Dzięki temu ma czyste nogi. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** też ma czyste nogi, bo zrobiło się tak zimno, że nawet po domu nie chodzi boso. Wołk nie jest wielbicielką zimy.

Daniszevska: – Już kiedyś opowiadałam, że zimą mam czyste nogi, a latem brudne.

Wołk-Łaniewska: – Tak, i to nawet zanim to się stało modne.

– **Co? Sezonowe mycie nóg?**
– Nie, bieganie gołkiem po śniegu. Teraz do morsów, co się kąpią, dołączyły morsy, co zdobywają szczyty w szortach i staniku...

– **A raczej nie zdobywają, jak ta głupia baba z Babiej Góry.**

– No właśnie. Ostatnio czytałam, że leczą ją na odmrożenia.

– **Cóż za niespodzianka.**
– A myślałam, że ty jako doświadczony mors lądowy ją zrozumiesz.

– **„Mors lądowy”?**
– No tak. Ponoć to w ogóle jest, jak mówią Amerykanie, „a thing”.

– **Czyli?**
– Takie coś.

– **Jakie „cóż”?**
– No takie, co się robi...

– **No to mi wytłumaczyłaś.**
– Proszę bardzo. W każdym razie po tym jak GOPR zdjął tę nagą sierotę z Babiej Góry i w internecie pojawiła się „fala hejtu”... To zresztą jest nader interesującym zjawiskiem.

– **Co, fala hejtu w internecie?**
– Nie, to co dziennikarze opisują jako „falę hejtu w internecie”. „Wirtualna Polska” cytuje: „Za takie akcje koszty powinni ponosić »niefrasobliwi« (choć pasowałyby użyć mocniejszego słowa) turyści. Narażają życie swoje i ratowników”; „Początek roku, a tu już mocny kandydat do tegorocznej Nagrody Darwina”; „Zdrowia życzyć i trochę rozumu w gratisie”.

– **Serio? Tak się wyraża w Polsce nienawiść? Jakim kulturalnym i powściągliwym społeczeństwem jesteśmy!**

– Prawda? Po tej „fali hejtu” wypowiedzieli się różni ludzie, którzy biegają po górach na golasa od dawna, w tym niejaki Piotr van der Coghien, który był naczelnikiem Grupy Jurajskiej GOPR, a poza tym posłem PO. I on mówił, że to nie jest kompletnie idiotyczny pomysł – na dowód zamieszczając swoje gołe zdjęcie z jakiegoś stoku narciarskiego – tylko nie można od razu.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W razie jakbyś więc chciała boso iść w góry, to najpierw się przejdź po Konstancinie.

– **Obiecuję.**
– I koledze Kuchannemu to też mówimy, co ostatnio się fotografował boso przed stajnią. A tak w ogóle to takie chodzenie po suchym to w ogóle nie robi na mnie wrażenia. Sztuka to dopiero wleźć do lodowatej wody.

– **Jak twój ukochany Władimir Władimirowicz.**

– A to akurat było z okazji epifanii, czyli zabobonu, ale owszem. Widziałas, jaki miał śliczny basen w kształcie krzyża? I jeszcze nad tym krzyżem stał drugi krzyż, wycięty z lodu niczym labądek na nowobogackim weselu. I jeszcze miał duży złoty krzyż na szyi i trzy razy się przeżegnał. Znakiem krzyża oczywiście.

– **Myślisz, że on wierzy w boga?**
– Absolutnie nie. Po to mu tyle krzyży.

– **Też tak podejrzewam. W KGB o bozi nie uczyli.**

– Ta organizacja rzeczywiście miała wiele wad, ale formacja religijna funkcjonariuszy do niej nie należała.

– **Zmieniając temat: moja wnuczka...**

– Zwana „Króliczycą”?

– **Ta sama. Znowu wyjechała na południe Anglii. I tak napraw-**

dę reszta mnie gównie obchodzi, razem z twoim Putinem i jego ukrzyżowanym przereblem. Nawiasem mówiąc, okazuje się, że ja mam więcej rodziny w Anglii niż w Polsce. Mam tam też dwie ciotki. Choć one już na pewno umarły. Kiedy ona wróci?

– „Króliczycza”?

– **A kto?**

– Nie odpowiem ci na to pytanie.

– **W zasadzie czemu nie?**

– Bo nie wiem. Ale moja ukochana przyjaciółka Kasia, która z zawodu jest bardzo ważnym dyrektorem biura zarządu, nauczyła mnie, że jak się czegoś nie wie, to nie można powiedzieć „nie wiem”, bo wtedy robisz wrażenie osoby nieprofesjonalnej, niekompetentnej i w ogóle, jak mawiał pan Janeczek u Lipińskiej, „niedopoinformowanej”. A jak powiesz: „Nie odpowiem panu na to pytanie” – to od razu stawiasz rozmówcę w pozycji defensywnej, bo sugerujesz, że zadał pytanie, którego nie powinien był zadawać.

– **To fascynujące.**

– Prawda?

– **Czyli nic nie wiesz, co mogłoby mnie interesować?**

– O „Króliczycy” w Anglii obawiam się, że nie. Mogę ci za to opowiedzieć, co Timothy Garton Ash napisał na temat kryzysu liberalizmu.

– **Nie, dziękuję.**

– Jesteś pewna? Bo mamusia każe mi przeczytać i zreferować.

– **To zreferuj mamusi.**

– Mamusi nie mogę, bo jest zajęta remontem łazienki. Wystawiła stolik do brydża, który służył jako toaletka, przestawiła kibel tam, gdzie była pralka, pralkę tam, gdzie był piekarnik...

– **A piekarnik gdzie?**

– Na razie nigdzie, ale dzięki temu otwierają się drzwi do prysznica.

– **Twoja mama zawsze mi imponowała rozmachem.**

– To ja też ci się czymś pochwalę.

– **Dawaj.**

– Zmieniłam żarówki w łazience.

– **Gratuluję. Choć nie jestem pewna, czy to mi się kojarzy z rozmachem.**

– Żebyś wiedziała. Bo mam w łazience taki system oświetlenia z reflektorkami i one się przełączały po kolei i ostatnio z sześciu świeciły już tylko dwa. W łazience więc, która jest bez okna, jak przystało na budynek z 1952 r., panował miły półmrok i wyglądała całkiem nieźle. Teraz, jak odpaliłam wszystkie sześć, to zobaczyłam, jaki tam jest syf. Ostatni tydzień spędziłam na czyszczeniu drewnianego blatu wokół wanny za pomocą żyletki oraz polerki do paznokci...

– **Nadal mam wrażenie, że pojęcia rozmachu mamy nieco różne, ale podziwiam twoją wytrwałość.**

– Dziękuję. Chyba.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Któremu jeszcze politykowi mamy włamać się na konto i co napisać?

Facebook

Daniel Cichorczyk: Sasinowi, że odda.

Lesław Kuczynski: Pierwszej Damie – cokolwiek.

Patryk El: To ktoś im się włamał? Po treści postów trudno było dostrzec różnicę.

Aneta Anna Szczudlik: Konfiarom nie musicie, radzą sobie sami.

Michał Jas: Kononowiczowi, że już nie musi walczyć, bo w tym kraju nie ma niczego.

Patryk Zygo: Ziobro: „Stonoga, przestań mi rodzinę prześladować!”.

Andrzej Pawelec: Morawiecki. I napiszcie, że jak Dżepetto go strugał, to zapomniał o jajach.

Darek Matyja: Włamać się Jakiemu i napisać coś głupiego. Nikt by nie zauważył. Nawet on sam.

Piotr Surma: Temu pysiakowi z konfy i zrobić mu w końcu coming out.

Le Mythe: Na konto Zero: „Weto albo śmierć – my dotrzemy obietnic!”.

Radosław Sliwka: Kaczorowi i napisać... a, zaraz, przecież on nie posiada żadnego konta! Można za to jebnąć kijem w parapet na Nowogrodzkiej.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Poczekajcie, aż Kaczyński przyjmie szczepionkę. Wtedy włamcie się na jego chipa i zmierzcie mu poglądy na lewackie.

Marek Kaciuba: Włamcie się na konto Hołowni i napiszcie, że kończy dialog i od tej pory dyskutuje sam ze sobą.

Ollie Ernst: Niech Antoni opublikuje teczkę na samego siebie. Jesteśmy coraz bliżej prawdy!

Piotr Szczepański: Zależy, na jakie konto. Bo jeśli chodzi o Morawieckiego, to najlepiej na konto walutowe. I nic nie trzeba będzie pisać.

Agnieszka Bańka: Tuskowi. Niech się w końcu przyzna, że to jego wina.

Damian Sujkowski: Włamać się Morawieckiemu i napisać prawdę.

Forum

BOG: Ich autentyczna twórczość jest zupełnie wystarczająca.

Logik: Wiadomo jakiemu. I napisać: „Spieprzaj, dziadul!”.

BOG: Jarek nie ma konta. Jarek ma kota.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżek Tygodnia

Piotr Krysiak, „polski dziennikarz śledczy, pisarz, komentator programów telewizyjnych” (tak w Wikipedii) napisał na Facebooku, że nienazwana imieniem i nazwiskiem „gwiazda publicystyki TVP Info” zgwałciła uczestniczkę konkursu Miss Generation 2020.

Ofiara „opisała dokładnie ciało mężczyzny – blizny i znaki szczególne” – napisał Krysiak. „Gwiazdor miał ją straszyć, że jeśli komuś powie, to on jej nie odpuszcza. Chwalił się, że jest powiązany z niemiecką grupą przestępczą, i groził, by lepiej uważała”.

Krysiak napisał, że nie podaje nazwiska gwiazdora, bo nie chce się narażać na proces za naruszenie dóbr osobistych.

Mało to ludzi pracuje w TVP Info...? Co drugi to gwiazda. Na uderzenie w stół nie odezwały się jednak – w kolejności alfabetycznej – Michał Adamczyk, Ad-

rian Klarenbach, Michał Rachoń ani Krzysztof Ziemiec.

Odezwał się Jarosław Jakimowicz, „polski aktor, prezenter telewizyjny i przedsiębiorca” (tak w Wikipedii). Napisał list do Marcina Szypszaka, kierownika Redakcji Publicystyki TVP Info, że nikogo nie zgwałcił. Nie o tym, że nie jest gwiazdą. Nie o tym, że „przez kilka lat mieszkał i pracował w Niemczech, m.in. w restauracji i firmie budowlanej. W kraju został skazany na prace społeczne za drobne kradzieże, a następnie na 4 miesiące więzienia za obrabowanie poczty”, co podaje Wikipedia, ale że nikogo nie zgwałcił.

Gdyby Jakimowicz znał polskie przysłowia, takie jak to o stole i nożycach, pewnie znalazłby również to o złodzieju, na którym czapka gore. Ale najwidoczniej nie zna, skoro tak ochotczo publicznie się przypuścił.



Rys. TOMASZ WATKIN

Proszę ducha, sąd idzie

PiS walczy z byłymi esbekami nawet po ich śmierci.



Magdalena mieszkała w miasteczku w województwie śląskim. Mąż pracował w więziennictwie. Zmarł. Dostała rentę po nim. Nie sądziła, że gmeranie PiS-u w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym mundurowych i ich rodzin coś zmieni w jej życiu. Choć oczywiście wiedziała, że mąż miał w życiorysie esbecki hak.

Utracone zdolności sądowe

– Gdzie Rzym, gdzie Krym – studiła obawy koleżanki, także wdowy po mundurowym, choć nie klawiszu, jak jej mąż, ale policjancie, który w młodości również miał epizod w Służbie Bezpieczeństwa. – Mogli zabrać pieniądze naszym mężom, ale ich osądził już Bóg. Nawet totalitarne reżimy nie stosują odpowiedzialności zbiorowej wobec rodzin.

W ostatnich dniach sierpnia 2017 r. szok. Dyrektor Biura Emerytalnego Służby Więziennej zdecydował o zastosowaniu wobec niej art. 24a wspomnianej ustawy. Z dnia na dzień straciła zdolność opłacania rachunków. Przy pomocy bliskich odwołała się do sądu. Czekala 3 lata. Zmarła 23 stycznia 2020 r.

Śmierć powoda to w mowie prawniczej „**utrata zdolności sądowej przez stronę**”. Z mocy prawa postępowanie traci sens i powinno zostać zawieszone. Jednak Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej procedował jak gdyby nigdy nic.

8 lipca 2020 r., pół roku po śmierci powódki, sąd wydał wyrok dla niej korzystny. Czy tu, na ziemi, gdyby jeszcze żyła, ucieszyłaby się wiadomością, że prawo jest po jej stronie? Trudno powiedzieć. W pewnym wieku przestaje się odczuwać radość...

W niebie – jeśli istnieje życie pozagrobowe – Magdalena mogła czuć satysfakcję przez miesiąc. 17 sierpnia 2020 r. dyrektor Biura Emerytalnego Służby Więziennej zaskarżył wyrok w całości. Domagał się oddalenia odwołania Magdaleny względnie przekazania sprawy do ponownego rozpatrzenia, bo tej pani nic się nie należy!

Trudno przyjąć, że dyrektor nie wiedział, co czyni. Przecież ma akta rentowe nieboszczki i informację, że renta nie jest wypłacana z powodu śmierci zainteresowanej.

Finansowe skutki decyzji Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej były dla PiS żadne. Trudno zwracać nieprawnie zagarniętą kasę nieboszczkowi. Chodziło więc może o moralny wymiar sprawy. Racja baby, która sypiała z przestępcą, nie mogą być na wierzchu, nawet jeśli on już zgnął w ziemi, a ona jest w trakcie.

Zaskarżony wyrok w całości

Blizniacza historia, tyle że mąż Renaty był w nowej Polsce policjantem. 29 lipca 2017 r. PiS przycięło kobiecie rentę rodzinną po mężu z uwagi na to, że on kiedyś zahaczył o SB. Renata odwołała się do Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej. Czekala 3 lata. Każdego dnia pytała wnuka czy sąsiada, czy jest w skrzynce wiadomości z sądu.

Zmarła 25 stycznia 2020 r., zanim wyznaczono termin pierwszej rozprawy.

Choć nie stawiała się w sali rozpraw, nie odbierała awizowanej korespondencji, sąd zbadał sprawę i wydał wyrok. Korzystny dla Renaty. Zakład Emerytalno-Rentowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji ma płacić emeryturę w pełnej wysokości. I oddać to, co wдовie ukradł.

Trudno było postanowić inaczej. Uprawniony do renty rodzinnej w żadnym zakresie nie przejmuje statusu, jaki miał żywiciel, bowiem z chwilą śmierci prawo do emerytury/renty jako ściśle z nim związane wygasa (art. 922 kc).

Wyrok wydano 10 lipca 2020 r., 166 dni po pogrzebie powódki.

26 sierpnia 2020 r., 213 dni po śmierci Renaty, dyrektor Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA zaskarżył wyrok w całości. Domagał się oddalenia roszczeń powódki jako niesłusznych. Podobnie jak kolega z więziennictwa ma akta rentowe Renaty z informacją o zaprzestaniu wypłacania świadczenia z powodu śmierci.

Prawo to nie sprawiedliwość

Człowiek ma 90, 91 lub 95 lat. Wcześniej miał emeryturę 1500 czy 1600 zł na rękę. Teraz w imię tzw. sprawiedliwości społecznej i likwidacji przywilejów ma na przeżycie 1100 zł...

Dla urzędników PiS wiek, stan zdrowia, czas pozostały do przeżycia, a nawet śmierć nie mają znaczenia – nie odpuszczają.

„Czy chodzisz, czy leżysz pod kropówką, czy może już zmarłeś i nie ma cię, nie ma znaczenia – nie odpuszczają” – czytamy na stronie Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

Zastanawiacie się, Czytelnicy, czy walczący z trupami urzędnicy MSWiA i Ministerstwa Sprawiedliwości – to im podlega Służba Więzienna – to debile? Nie sądzę. Myślę, że świetnie wiedzą, jaki los spotka produkowane przez nich apelacje. Ale takie są wytyczne góry.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Sąd Apelacyjny w Katowicach uchylił oba zaskarżone wyroki Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej (III AUa 2108/20 i III AUa 2167/20), choć nie z powodów wskazanych przez pisowskich dygnitarzy.

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Blżej niezidentyfikowani przeciwnicy taksówkarstwa zaatakowali za pomocą pał i łomów taksówkarza stojącego na postoju przy ul. Suchej przed Dworcem Głównym PKP we Wrocławiu. Złomowany i spalowany twierdzi, że to nieuczciwa konkurencja. Bądźmy jednak w tej kwestii powściągliwi, aż zakończą postępowanie policja i prokuratura. W końcu najwięcej przeciw taksówkarzom mogą mieć ich pasażerowie.

■ Rzecznik Sądu Okręgowego w Olsztynie podał, że „prezes Sądu Okręgowego w Olsztynie i środowisko sędziów zdecydowanie potępia tego rodzaju zachowanie, tj. prowadzenie pojazdu po użyciu alkoholu lub innych środków odurzających”. Jest to doprawdy zaskakujące oświadczenie, co rozumie każdy, kto miał jakiś kontakt z olsztyńskim wymiarem sprawiedliwości. Oświadczenie zostało wydane, ponieważ wiceprezes Sądu Rejonowego w Bartoszycach sędzia Bartosz S., kierując rzekomo samochodem osobowym w Bezdachach, zjechał rzekomo na lewy pas drogi i rzekomo zderzył się z ciężarówką. Pan sędzia był również rzekomo pijany. Nie bądźmy jednak zbyt pochopni w ferowaniu wyroków, ponieważ sprawa jednak dotyczy olsztyńskiej Temidy.

■ Inspekcja Transportu Drogowego, jadąc volkswagenem transporterem autostradą A-4 (Wrocław–Katowice), staranowała bmw serii 4, to takie auto średnich gabarytów jak duży fiat. Bmw nie nadaje się do naprawy. Z transporterem też nie będzie łatwo. Kierujące transporterem inspektorki transportu zostały przez policję srodo pouczone w przedmiocie, że nie wolno taranować innych samochodów na drodze. Jak wyjaśniła policja, pouczenie zostało przyjęte ze zrozumieniem i pokorą. Niepotrzebny był więc żaden mandat ani grzywna.

■ Partol Ekostraży z Wrocławia wezwano do jenota. To takie zwierzę typu szop. Jenot buszował po pustym mieszkaniu w centrum miasta w sposób chaotyczny. Tym powodował nieukontentowanie sąsiadów. Zwierzę w końcu pojmano, ale okazało się, że w mieszkaniu w pozycji siedzącej na fotelu znajduje się ciało mężczyzny w rozkładzie. Prokuratura bada, czy do śmierci zwłok nie przyczynił się pojmany jenot lub jakieś inne jenoty trzecie, do tej pory niepojmane.

■ Prezydent Sosnowca za pomocą „ciepłobusu” pokona w mieście bezdomność. Między 15.00 a 24.00 autobus jeździć będzie po mieście. Ogrzewać ma ciepłem swojego motoru oraz dokarmiać produktami białkowymi zakupionymi przez Arkadiusza Chęcińskiego, prezydenta miasta (oczywiście z pieniędzy miejskich, a nie prywatnych), zamieszkujących altanki działkowe i śmietnikowe. Wszystkich, którzy przetrwają obecne mrozy, bowiem pierwszy kurs dopiero 15 lutego. Akcja ma zatem charakter sanitarny. Niech zwyciężą najlepsi.

■ Patrol policji został wezwany do kolizji w Miechucinie (Kaszuby), gdzie samochód osobowy uderzył w barierkę oddzielającą skrajnie jezdni od pobliskiego rowu. Przybyli funkcjonariusze stwierdzili jednak, że w pojeździe brak kierowcy.

poruszać się o siłach własnych, gdyż miał 3 promile. Pewność co do takiego przebiegu wypadków nieco w funkcjonariuszach osłabła, gdy się okazało, że pijany jest funkcjonariuszem policji drogowej Komendy Powiatowej w Kartuzach.

■ W tym koronawirusie to jednym żyje się gorzej (knaipy, hotele i piloci odrzutów), ale innym lepiej. Lepiej dzieje się w polskim sporcie, do którego masowo garną się młodzi i starzy. Przybyło w Polsce wyczynowych triathlonistów i alpinistów, ponieważ obydwie te związki sportowe przyjęły w swoje szeregi kilkuset nowych członków. Największym jednak zainteresowaniem, przrostem członkostwa oraz składek chwali się Polski Związek Przeciągania Liny. Działacze związku utrzymują, że przyjął on kilka tysięcy nowych członków. Członkostwo w linociąganiu kosztuje kilkadziesiąt złotych. Dzięki tym sportowym przynależnościom można bez ograniczeń trenować jazdę na nartach, pływać w basenie i robić wiele innych rzeczy, których nielicencjonowanym sportowcom robić nie można.

■ Skandalicznie zachowują się mieszkańcy bloków przy ul. Koszyka w Opolu, którzy dopadli złodzieja łupiącego ich garaże. Wezwano policję, co oczywiście jest uzasadnione, ale gdy się okazało, że



Rozpoczęto intensywne poszukiwania, które doprowadziły organa ścigania do wspomnianego rowu, gdzie kilkanaście metrów od miejsca zdarzenia spał 37-letni mężczyzna. Policjanci przypuszczali, że to właśnie on spowodował kolizję, wypadł z samochodu, a następnie nie był w stanie

złodziejem jest żołnierz zawodowy Wojska Polskiego, przez wzgląd na honor naszej armii oraz jej dobre imię, wypadaloby schować mordę w kubel. Niestety dla opolan ważniejsze o rzeczy pierwszorzędnych są jakieś lewarki, wiertarki i łyzki do kół, które zginęły im rzekomo z garaży.

WOLAŁBYM BYĆ ZJEDZONY W CHINACH...



W związku z tym zachwianym systemem wartości okradzeni indagują prokuraturę wojskową oraz Zandarmerię Wojskową w przedmiocie rozpoczęcia śledztwa. Nie potrafią zrozumieć, że są rzeczy takie jak wojskowe tajemnice, i to może z ich powodu instytucje owe milczą po prostu lub nie mogą działać.

■ 73-letni morderca, odsiadujący karę w więzieniu w Pińcowie, dzielił w łeb stołkiem 67-letniego osadzonego w tej samej celi, od czego ów zmarł. Morderca wyjaśnił, iż nie wie, dlaczego zabił współwięźnia. Zabity też nie jest już w stanie się w tej sprawie wypowiedzieć. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że polskie więzienia, uchodzące zasadniczo za bezpieczne miejsca do życia na przywoitym poziomie, tracą na renomie i przypominają powoli Białoruś albo Ohio. Jeżeli chcecie zatem zdiebić kogoś taboretą przez łeb, to jednak oferta norweskich zakładów penitencjarnych jest w Europie bezkonkurencyjna.

■ Jadący ulicą Jagiellońską po warszawskiej Pradze autobus zapadł się pod ziemię. Nie chodzi o to, o czym myślicie. Zwyczajnie: pękła rura ciepłownicza o średnicy 70 cm, jak to na środek zimy przystało. Gorąca woda wypłukała ziemię pod powierzchnią nawierzchni, a ciężar autobusu zrobił swoje. Nikt nie ucierpiał – z wyjątkiem mieszkańców okolicznych kamienic, którzy do momentu pisania tej informacji nie mieli jeszcze ciepłej wody, a na zewnątrz było minus 15 stopni Celsjusza.

■ W altance śmietnikowej w Szczecinie służby oczyszczania natrafiły na najbardziej martwe ludzkie zwłoki. Tłumaczymy zatem, że zwłok wależy się pozbywać via krematoria w domach pogrzebowych. Natomiast jeżeli warunki na to nie pozwalają, myślimy tu o nielegalnych organizacjach produkujących nieboszczków, są przecież inne metody, mające bardzo bogatą literaturę. Chodzi o te książki ze sztyletami, pistoletami i łuskami po nabojach na okładkach, dostępne w każdej księgarni. My czytamy tylko takie, zatem wiemy. W najgorszym wypadku jak już inaczej się nie da, trzeba truchło wsadzić do tego pojemnika z napisem „BIO”! Albo na kompostownik.

■ Dzięki monitoringowi miejskiemu w Krakowie udało się ustalić, do kogo należał rower, na którym dostawca jedzenia wjechał w stado gołębi spacerujących po krakowskim Rynku Głównym. W rezultacie zderzenia ze sprychami 2 gołębie poniosły śmierć na miejscu. Radochę miały koty. Smutno zrobiło się rowerzystę, który doprowadzony przez straż miejską na policję zostanie zapewne oskarżony o jeżdżenie na rowerze ze szczególnym okrucieństwem.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy terenowej. Odgryniemy się od wszelkich konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się przytrafić kolegom z prowincji w trakcie rzetelnie i z najwyższą starannością wykonywanych robót dziennikarskich.

PISNESMEN

Ministerstwo ładnych wyrazów i zawołanych gróźb.

Do przedsiębiorcy ze Świdnika wałą klientami drzwiami i oknami i są gotowi kupić od niego cokolwiek za każde pieniądze – byle dostać fakturę z nazwą firmy.

Pod koniec listopada zeszłego roku opisałem historię bystrego człowieka biznesu, który tak nie lubi partii rządzącej, że nazwał swoją jednoosobową działalność gospodarczą JEBAC PiS. Jacek Krystofik ze Świdnika, bo o nim mowa, doczekał się rozgłosu.

Zgłaszający się do niego coraz nowsi klienci marzą, aby dostać fakturę ze wspomnianym napisem. Biznesmen sprzedał w ten sposób nawet wydrukowaną na drukarce 3D przyłbicę ochronną – żeby inny przedsiębiorca mógł nacieszyć się dokumentem.

Pewien księgowy zgodził się udzielić mu dożywotnio 50-procentowej zniżki na wszystkie usługi – byle tylko móc obsługiwać klienta o tak pięknej nazwie.

Jakiś Polak naśladowca z leżącego na północny zachód od Londynu miasta High Wycombe założył firmę JEBAC PIS LTD. Zajmuje się ona badaniem rynku i opinii publicznej, popularyzując jebanie PiS-u wśród imigrantów.

***** **

Niestety jak często bywa, w rozwoju od garażu do międzynarodowej korporacji przyszli przeszkodzić panu Jackowi polscy urzędnicy. Pokapowali się, że w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej faktycznie istnieje coś takiego jak JEBAC PiS – i poczęli głowić się nad problemem. Pan Jacek procedury nadania takiej nazwy firmie dokonał legalnie, przez internet i w dobrej wierze. Być może gdyby nad wszystkim stał biurokrata, nie poszłoby tak łatwo – ale po to mamy cyfryzację, aby obywatelowi ułatć.

Zbigniew Wojciechowski, zastępca dyrektora departamentu w Departamencie Małych i Średnich Przedsiębiorstw Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii, wysmarował do pana Jacka pismo. Czytamy w nim, co następuje: „Dane i informacje udostępniane przez CEIDG są jawne. Każdy ma prawo dostępu do tych danych i informacji. Tym samym rejestr publiczny powinien być pozbawiony wulgaryzmów czy zwrotów obraźliwych – nie tylko wobec stron ewentualnego postępowania, ale także osób trzecich. Zgodnie z preambułą ustawy (...) o języku polskim wszystkie organy i instytucje publiczne Rzeczypospolitej Polskiej,

jak również wszyscy obywatele są zobligowani do ochrony języka polskiego. Natomiast w art. 3 ust. 1 pkt 2 tej ustawy przewidziano, że ochrona języka polskiego polega w szczególności na przeciwdziałaniu jego wulgaryzacji. Mając na względzie powyższe, proszę o dokonanie zmiany brzmienia firmy (nazwy) przedsiębiorcy”.

W mordę jebane! – pomyślałby przeciętny człowiek po przeczytaniu takiego pisma. Ale nie pan Jacek.

Nawet takiemu laikowi jak ja od razu rzuca się w oczy, że zastępca dyrektora Wojciechowski dokonuje pewnego rodzaju manipulacji. Po pierwsze, w preambule do ustawy

uczestniczące w życiu publicznym”. Pan Jacek jest natomiast osobą fizyczną, a firma JEBAC PiS to po prostu nazwa jego indywidualnej działalności.

Kolejne istotne słowo – prośba – o dokonanie zmiany nazwy firmy pokazuje, że urzędnicy nie za bardzo dysponują kijem, którym można panu Jackowi przypierdolić. Równie dobrze on może ich prosić, żeby zwolnili go na zawsze z płacenia podatków.

***** **

Zaskoczony obrotem spraw przedsiębiorca odpisał na urzędowe pismo bez użycia wulgaryzmów – że zasadniczo on się na to nie zgadza i co to w ogóle ma być. Aneta Kowalska z – proszę wybaczyć – Wydziału Postępowań Administracyjnych CEIDG 2 Departamentu Małych i Średnich Przedsiębiorstw Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii przysłała na to panu Jackowi list. Ze to, co dostał wcześniej od dyrektora, nie jest w żadnym wypadku zawiadomieniem o wszczęciu postępowania administracyjnego. Takie natomiast może być wszczęte – i tu następuje litania przepisów.

Zagrywka wygląda więc na próbę spacyfikowania pana Jacka po dobroci. Przedsiębiorca kontroli się nie boi – ba! – dzięki nazwie, będącej jego przewagą konkurencyjną, rozwinął działalność na nieznanej sobie dotychczas skalę. Ani więc myśli rezygnować!

W związku z tym, że ani pan Jacek, ani prawnik pana Jacka, ani, jak widać, urzędnicy, ani niestety i my – nie wiemy, co ze sprawą począć, w przypadku przeistoczenia się prób w groźby chcielibyśmy zapewnić panu Jackowi wsparcie łebskiego papugi. Rozchodzi się jednak o to, że nie idzie w Polsce takiego znaleźć. Nasi prawnicy co prawda przeklinają, ale znają się na prawie prasowym. Jeśli czyta to więc ekspert, który w małym palcu ma i prawo gospodarcze, i ustawę o języku polskim, a w wolnych chwilach równie chętnie jebie PiS – prosimy pisać na adres redakcji.

Pan Jacek na razie zamierza wzmocnić kampanię swojej informatycznej działalności i wykupić reklamy na nowo powstałym wolnościowym portalu Tomasza Sakiewicza – Albicla.com. Zobacz, jak tam jest z tą wolnością.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



o języku polskim stoi: „uznając tę ochronę za obowiązek wszystkich organów i instytucji publicznych Rzeczypospolitej Polskiej i powinność jej obywateli”. Powinność – na ile znam język polski, na który powołuje się urzędnik – jest czym innym niż obowiązek.

Ministerstwo nie może utworzyć Departamentu Jebania w Dupę Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Pan Jacek natomiast jedynie powinien używać ładnych wyrazów. Ale zdecydował inaczej i chuj.

Co zaś tyczy się art. 3 tej ustawy, to mowa w niej o tym, że „do ochrony języka polskiego są obowiązane wszystkie organy władzy publicznej oraz instytucje i organizacje



7 lat w kolejce

Dzięki sprawności państwa PiS już za 7 lat Polacy zostaną zaszczepieni przeciwko COVID-19. Ci, którzy dożyją.

„Proszę państwa! Pod względem zaszczepionych jesteśmy już na trzecim miejscu w całej Unii Europejskiej. Narodowy Program Szczepień przeciw COVID-19 nabiera tempa. Liczba ta cieszy, każdego dnia rośnie, a co więcej – im będzie większa, tym szybciej wrócimy do normalności! (...) Dziś mogę powiedzieć, że najważniejszy jest program szczepień. Przebiega dobrze, może nawet bardzo dobrze” – ogłosił premier Mateusz Morawiecki. Zaledwie z lekką dumą.

Oto jak w rzeczywistości wyglądają szczepienia.

Tempo, tempo

Dr Alina G. z Warszawy zgodnie z rządowymi wytycznymi została zakwalifikowana do grupy 0. 28 grudnia 2020 r. złożyła zgłoszenie w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej w Warszawie, który został wyznaczony do przeprowadzania szczepień medyków. 30 grudnia dostała mail, że zgłoszenie przyjęto i zostanie poinformowana o terminie szczepienia. Mija-

ły dni, zero odzewu, choć w telewizji dygnitarze opowiadali, jak sprawnie przebiegają szczepienia.

11 stycznia 2021 r. minister Michał Dworczyk ogłosił z dumą, że „wchodzimy w kolejną fazę Narodowego Programu Szczepień” i od 25 stycznia rozpoczną się szczepienia seniorów. W grupie I oprócz starców

są też pensjonariusze domów opieki społecznej, pracownicy służb mundurowych i nauczyciele, czyli w sumie 10 milionów osób.

17 stycznia na internetowym koncie pacjenta dr G. pojawiło się skierowanie na szczepienie wystawione chyba przez Ducha Świętego, bo 26 grudnia 2020 r., czyli 2 dni przed

tym, gdy medycza wysłała zgłoszenie. Skierowanie ważne jest do 24 lutego 2021 r. W wyszukiwarce kobieta znalazła rekomendowane przez rząd placówki w Warszawie do przeprowadzania szczepień. Okazuje się, że z kilkunastu wytypowanych miejsc można się zaszczepić tylko w jednym. Najbliższy termin 3 marca 2021 r.

Z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej dr G. dostała wiadomość: „Aktualne terminy szczepień stoją pod znakiem zapytania. Przez niedostarczenie szczepionek przez producenta okres automatycznie się wydłuża. Jak tylko ustalimy harmonogram, niezwłocznie będziemy się z państwem kontaktować”.

Lekarce pozostało cierpliwie czekać, aż skierowanie straci ważność, albo poszukać placówki poza stolicą. Znalazła przychodnię w Wyszakowie, 60 km od Warszawy. Termin 27 stycznia 2021 r., czyli już po rozpoczęciu szczepień seniorów.

Kolejna faza

W podobnej sytuacji jak dr G., czyli jeszcze niezaszczepionych osób z grupy 0, jest tylko w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy pracowników ochrony zdrowia i opieki społecznej i około 800 tysięcy w całej Polsce, choć politycy PiS zapewniają, że wszystko przebiega sprawnie. Brak szczepionki to niejedyny problem. Brakuje także punktów szczepień i personelu. Nigdy jeszcze nie przeprowadzano tak po-

teżnej operacji, a władza nie zadbała, aby odpowiednio przygotować szpitale i placówki medyczne, które muszą radzić sobie same.

Zgodnie z zapowiedziami przedstawicieli rządu w 2021 r. zaszczepionych na zostać 12 milionów Polaków, co według specjalistów jest nierealne. Aby osiągnąć odporność populacyjną, niewrażliwe na wirusa musi być co najmniej 70 procent społeczeństwa, czyli prawie 27 milionów osób, które zaszczepione zostaną do połowy 2023 r. Jednak

przy obecnym tempie szczepień (wykonano ich do tej pory ok. 500 tys., z czego znaczna część pacjentów nie otrzymała jeszcze drugiej dawki) cała operacja potrwa 7 lat.

Kaczyński i spółka powinni się modyfikować, żeby w kolejnych falach pandemii Polacy padali jak muchy. Jeśli mniej ludzi będzie potrzebowało specyfiku chroniącego przed chińskim wirusem, to może uda się wyrobić z Narodowym Programem Szczepień w zaplanowanym terminie.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



PiS? Nie ma takiej partii

Wałbrzych był synonimem zadupia. Teraz ma 5 minut sławy. Dzięki ludziom Dworczyka.

Jak wiadomo, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński rozwiązał miejskie struktury partii w Wałbrzychu. Bo rok temu trzech działaczy sobie porozmawiali, a jeden rozmowę nagrał, żeby spokojnie przemyśleć. Nie działało się nic, aż kilka dni temu rozmowa wyciekła do telewizji. „Rozmówcy mają błędne pojęcie polityki i służby Polsce” – ocenił szef Komitetu Wykonawczego PiS Krzysztof Sobolewski, a prezes sięgnął po gumkę myszkę.

Wałbrzych wabi: – Przyjeżdżajcie! Jedynie w Polsce miasto bez PiS!

...

110 tysięcy mieszkańców, ładnie. Dużo młodych drzew, śnieg w kolorze białym. Po Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym zostały przede wszystkim wspomnienia. Pamiętający dynastię Piastów zamek Książ, zadbane kamienice dookoła rynku. Niewiele zniszczeń wojennych, miasto zostało zdobyte już po upadku Berlina. Owszem, domy położone dalej od centrum błagają o remont, ale ratunek jest już bliski.

Temat dnia to decyzja kredytowa Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Z flagowego projektu udało się lyknać 80 dużych baniek. Koszt symboliczny, 2 proc.

Trzeba było udowodnić, że inwestycja jest korzystna dla środowiska. Mniej gazów cieplarnianych i takie tam. Zgromadzić wkład własny, Wałbrzych szykuje się do emisji obligacji komunalnych. Efekt: 60 wielorodzinnych kamienic pięknie wyremontowanych, tysiące miejsc pracy, eldorado dla miejscowych składów budowlanych i hurtowni...

W ratuszu urządza kardiolog, doktor nauk medycznych Roman Szelemej. Od czasu gdy został prezydentem w 2011 r., nie odpuszcza. W ostatnich wyborach dostał 84,49 proc. poparcia. Rekord w skali kraju. Występował pod własnym szyldem, ale był popierany przez Platformę Obywatelską.

Ireneusz Zyska grał w barwach PiS. Prawnik, samorządowiec, wcześniej poseł Kukiz'15. Tylko 13 proc. głosów. Dziś sekretarz stanu w rządzie Morawieckiego, pełnomocnik rządu ds. odnawialnych źródeł energii.

Na 25 rajców 20 weszło z listy Szelemeja. Tu się zgina dziób pingwina, przegłosują, co im się uwidzi. Pozostali reprezentują PiS.

...

W okręgu wałbrzyjskim PiS wywalczyło 4 mandaty poselskie. Najbardziej znany jest Michał Dworczyk. PO wzięła 3 z Tomaszem Siemoniakiem na czele. W barwach Lewicy do Sejmu wszedł Marek Dyduch.

Wyniki wyborów parlamentarnych to nie był powód, aby przy Nowogrodzkiej otwierać szampana. Jeszcze gorzej poszło z wyborami prezydenckimi. „Trzasnęło” prawie 30 tysięcy mieszkańców, „Dudziło” niespełna 20 tysięcy.

Takie jajo, choć przecież fatygowali się do Wałbrzycha wszyscy prominentni politycy PiS z premierem na czele. A Dworczyk zapowiedział budowę ekspresówki S5 łączącej miasto z Wrocławiem. „Decyzja o historycznym znaczeniu” zapadła kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi.

Czy to aby nie wyborcza gra? – dopytywała się wrocławska „Gazeta Wyborcza”. Skąd. Gdy Wałbrzych się postara, dostanie więcej, PiS widzi potrzeby swoich.

...

Wałbrzych to matecznik Anny Zalewskiej. Nauczycielka, ministerka edukacji narodowej, która zlikwidowała gimnazja, bo Kaczyński tak chciał. Na posadzie aż do wyboru na europosłankę. Choć miejscowi do końca obstawiali zakłady, czy utrzyma jedynekę na liście. Zniecierpliwienie szefa szefów wywołało strajk nauczycieli, w którym wzięły udział 2/3 publicznych placówek oświaty.

Kto mógł być w zamian? Jasne, Michał Dworczyk. Pojawił się w tych stro-

nach w 2015 r. Spadochroniarz ze stolicy, któremu nie udało się wygrać u siebie. W Wałbrzychu wywalczył mandat.

Dworczyk jest tak samo dobry jak Zalewska. A może nawet lepszy... – wieszczyli jego poplecznicy.

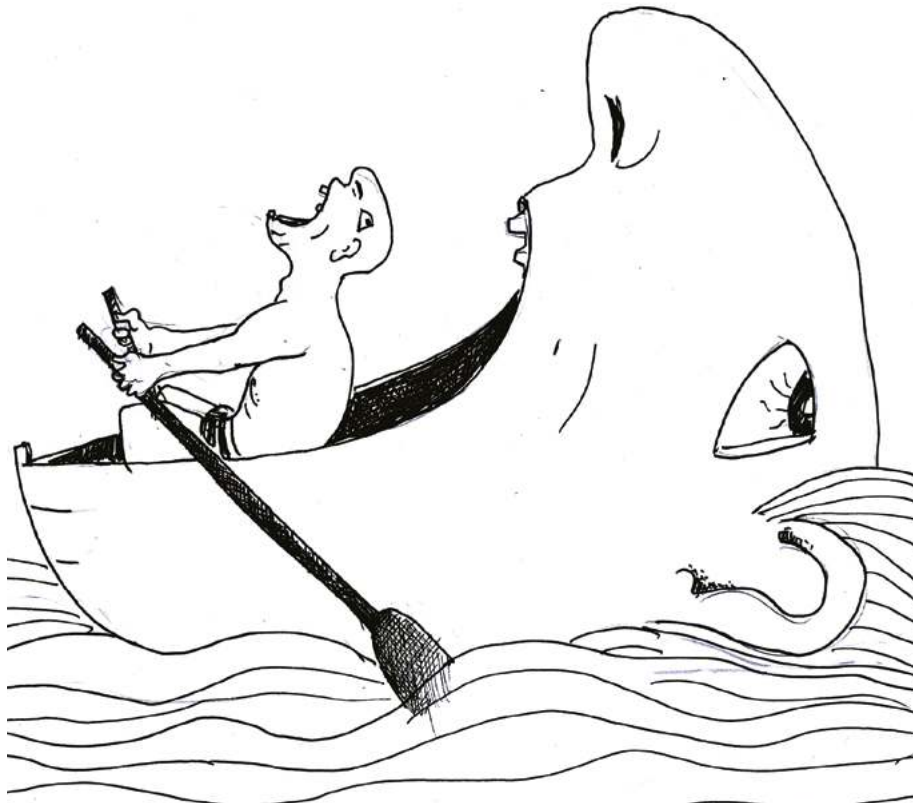
Polityk bardzo dba o wpływ na Dolnym Śląsku. Właśnie on na regionalnego szefa PiS wskazał Kamila Zielińskiego. Działacz PiS, kandydat na prezydenta Wałbrzycha, który 10 lat temu przegrał z Szelemejem.

Zieliński chwali się, że pracował jako organista kościelny. Ale był też dolnośląskim wicewojewodą. Został odwołany w 2019 r., żeby bez obciążeń szefować Wałbrzyjskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Jest w niej wiceprezesem.

W urzędzie wojewódzkim woził go Janusz Czyż. Lokalne media doszły do tego, że kierowca to jego ojczym. Doradzał Zielińskiemu Bartłomiej Gregorczyk. Obaj panowie pracują dziś w strefie, z tym że Gregorczyk jako prezes jednej ze spółek.

...

Nominacja na szefa struktur PiS przysła z Warszawy i nie była konsultowana ze starym konserwatywnym odłamek PiS – zarzucili ludzie Zalewskiej.



Parafę pod protestem złożył m.in. Radosław Łoziński, zatrudniony w jednej ze spółek strefy ekonomicznej. Na początku 2020 r. poprosił go do siebie Gregorczyk. Towarzyszył mu Czyż. Ich wywód był prosty: ludzie w każdej partii są tacy sami. Chodzi im o kasę i posadę.

„Ja doceniam, że jesteś odważny chłop i nie spierdasz jak reszta, ale nie prowokuj, bo kurwa, człowieku, zniszczą cię”

– ostrzegł Czyż.

„Jeden dał ci pracę, drugi może ją odebrać” – wsparł go Grzegorzczyk.

Najważniejsze pytanie: „No, stary, życie ci niemiłe w cudzysłowie, chcesz umierać za Jurka Langer, Macieja Badorę, dlatego że cię tutaj zatrudnił?”

Jerzy Langer to zbrojarz-betoniarz. W końcówce PRL kolportował bibułę, organizował strajki i pielgrzymki. Zasłużył na biogram w „Encyklopedii Solidarności”. Związany z Kościołem kat., zakochany w opactwie Krzeszów.

– Mamy piękną zimę, a dodatkowo do waszej dyspozycji piękne trasy spacerowe, możliwości zwiedzania naszego kompleksu, jedzenie na wynos i sklep, w którym zakupicie książki idealne na zimowe wieczory – zaprasza.

Maciej Badora to miejscowy adwokat, przez jakiś czas prezes Wałbrzyjskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Gdy Zalewska dostała się do Europarlamen-

tu, zajął jej miejsce. Nie uzyskał reelekcji. Doradza marszałek Sejmu Elżbiecie Witek.

...

PiS zawiesiło szantażystów, ale nie odsunęło od wpływów i życia partii. Przystąpiło do działania, dopiero gdy nagranie zostało upublicznione w styczniu 2021 r.

Wałbrzych nie zastygł w szoku. PiS nie takie numery wycinało. I nie tylko PiS. Swego czasu miejscowy senator PO zaferował współpracownikowi konkurencyjnego kandydata na prezydenta Wałbrzycha zagraniczną wycieczkę, stanowisko wicestarosty i pracę dla żony. „Będzie fikał, dostanie w ryj” – zapewnił.

Pewnie z ul. Nowogrodzkiej widać to tak: w Wałbrzychu PiS osiągało gorsze rezultaty niż w Polsce. Dobrze byloby pozamiatać. Teraz jest pretekst. Powoła się komisję... Sobolewski ujawnił, że zasiadą w niej miejscowi parlamentarzyści. Po jednej stronie Anna Zalewska, po drugiej Michał Dworczyk?

Ludzi ciekawi właściwie jedno: czy Dworczyk się wybroni. Wprawdzie to na jego wniosek Kaczyński rozwiązał wałbrzyjskie struktury partyjne, ale każdy wie, że musiał położyć głowę pod



Na ministra nie ma bata

Czy w 2021 r. dojdzie do umorzenia prokuratorskiego śledztwa w sprawie fałszowania podpisów pod listami poparcia Ruchu Narodowego w wyborach samorządowych w 2014 r.? To bardzo prawdopodobne, tym bardziej że w procedurę mogło być zamieszane złote dziecko PiS Adam Andruszkiewicz, sekretarz stanu w kancelarii premiera i były przewodniczący Młodzieży Wszechpolskiej. On sam twierdzi, że jest niewinny.

Sprawa stała się głośna w lutym 2019 r., po tym jak na wniosek szefowej prokuratury regionalnej w Białymstoku Elżbiety Pieniążek śledztwo z 2016 r. przeniesiono ze stolicy Podlasia do Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Oficjalnie z powodu słamazarzności i nieefektywności postępowania, choć to właśnie

białostoccy prokuratorzy chcieli powalczyć o cofnięcie immunitetu Andruszkiewiczowi oraz przeszukać mu chatę i biuro poselskie. Tak się śmiesznie złożyło, że wkrótce potem mieli na głowie rzecznika dyscyplinarnego

i jakieś zarzuty pod swoim adresem. Ci prokuratorzy to jedni z bardziej doświadczonych śledczych Prokuratury Okręgowej w Białymstoku, często jej byli szefowie, należący do stowarzyszenia Lex Super Omnia, opozycyjnego wobec Zbigniewa Ziobry i jego kamaryli. Warto wspomnieć te nazwiska, bo to oni m.in. kiedyś zajmą się rozliczaniem pisowskich afer: Tadeusz Marek, Andrzej Bura, Zbigniew Szpiczko i Andrzej Śliwski.

Jak wygląda metodologia pracy śledczych z Prokuratury Okręgowej w Lublinie w sprawie, w którą zamieszany jest Andruszkiewicz? W śledztwie od października 2016 r. do marca 2020 r. przesłuchano 370 osób, których podpisy widniały na listach poparcia dla Ruchu Narodowego. Od marca do grudnia 2020 r. mimo pandemii prokuratorzy odebrali zeznania od kolejnych 130 świadków. Jeszcze przed początkiem nowego roku rozpoczęły się przesłuchania... 1200 kolejnych osób.

Prokurator: – Prawdopodobnie „słuchają” wszystkich, których nazwiska znalazły się na tych listach poparcia, aby ustalić, czy to były rzeczywiście ich podpisy. Innej możliwości weryfikacji nie ma, bo albo kończymy sprawę z tymi dwoma przypadkami, gdy padły wstępne zarzuty, albo ciągniemy sprawę aż do ostatniego świadka. Wszystko zależy od konkretnego prokuratora. Zmieni się władza, to i śledztwo przyspieszy.

Te 2 przypadki to Paweł P. i Wojciech N. Pierwszy, gdy ruszyło śledztwo, od razu się wysypał i zaczął pogrążyć ulubieńca najpierw zmarłego Kornela Morawieckiego z koła Wolni i Solidarni w Sejmie poprzedniej kadencji, potem maskotki samego Mateusza Morawieckiego, wpięty w resorcie cyfryzacji, a po jego likwidacji w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Wojciech N. to ciekawa postać. Wieloletni kumpel „Fafluna” (taką ksywkę Andruszkiewicz otrzymał od swoich krytyków w mediach społecznościowych) z ruchu narodowego na Podlasiu i były pracownik biura poselskiego Andruszkiewicza. W tej chwili N. to jeden z dwóch wiceprezesów Młodzieży Wszechpolskiej. I nic na razie nie wiadomo, żeby się przynajmniej do zarzutów postawionych w śledztwie, a tym samym chciał pogrążyć pisowskiego ministra z Grajewa.

Prokurator: – Według mnie idzie to w kierunku uwalenia sprawy. Taką sprawę można bowiem ciągnąć kilka lat do przedawnienia. Wszystko zależy od tego, czy świadkowie są istotni dla sprawy, a wychodzi na to, że dla Lublina wszyscy są tam istotni.

Prokuratorskie przedawnienie może dotyczyć spraw ciągnących się bez skutku, czyli formalnego aktu oskarżenia, co najmniej 5 lat. Co ciekawe, najważniejszy świadek w tej sprawie, czyli sam Adam Andruszkiewicz, prawdopodobnie nie został jeszcze przesłuchany, choć prokuratura dysponuje próbkami jego odrębnego pisma.

Za fałszowanie podpisów grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat. Na razie państwo Kamila i Adam Andruszkiewiczowie oczekują upragnionego „bąbelka”, o czym kilka tygodni temu nie omieszkali poinformować na Twitterze przyszły ojciec.

WJK

Czy wolno zerznąć Jędraszewskiego?

Jarosław Kaczyński, kościół w Starachowicach, rocznica śmierci matki prezesa: „Zło atakuje naszą ojczyznę, nasz naród, atakuje instytucję, która jest w centrum naszej tożsamości – Kościół katolicki. Musimy mieć bardzo silną wolę, by walkę o polską tożsamość wygrać”.

Gala Mister Gay of Poland, Poznań. Zło atakuje centrum polskiej tożsamości w postaci lalki dmuchanej z twarzą arcybiskupa Jędraszewskiego. Lalka ma klaki na kłacie i dziurki z cyberskóry, co dehumanizuje kapłana, wskutek działania prawa naturalnego wyposażonego w otwory naturalne.

Zbrodnia do dziś pozostaje bez kary.

W kuchni poczęte

Złoczyńca organom ścigania jest dobrze znany – to Marek M., młody poznański gej, który przed kilku laty odkrył w sobie uzdolnienia sceniczne i od tej pory posługuje się pseudonimem artystycznym Mariolka Rebell. Ze wspomnień Mariolki: „Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Po występie słynnej poznańskiej *drag queen* w jednym z klubów poznańskich podeszłam zapytać się owej gwiazdy, czy wystąpi w klubie na Halloween. Gwiazda zgodziła się na występ, lecz powiedziała – cytuję jej słowa – »występujesz ze mną i chuj mnie to obchodzi, co o tym myślisz«. Zgodziłam się i po weekendzie spotkałam się z gwiazdą. Podczas gdy siedziałyśmy przy drewnianym stole u niej w kuchni i popijałyśmy wino, wpadł nam do głowy pomysł na wspólny numer sceniczny. I tak właśnie zostałam poczęta w kuchni przy winie w październikowy zimny poniedziałek przez moją wspaniałą Matkę”.

Matka Mariolki Rebell, tak jak córka, jest metrykalnym mężczyzną paradyującym w niewieścich ciuchach. Jest w związku małżeńskim – zawartym na zgniłym Zachodzie – z mężczyzną o podobnych zainteresowaniach artystycznych.

Z tak zdegenerowaną rodziną Mariolka nie miała szans, by zostać przywódczynią partii politycznej broniącej Polaków przed złem.

Zabiła go całą mocą

Sierpień 2019 r. W poznańskim klubie Punto Punto odbywają się wybory geja roku. Wygrywa Marek, pracownik linii lotniczych i stały bywalec siłowni, choć organizatorzy zapewniają, że „w przeciwieństwie do innych wyborów miss czy mistera roku nie uroda i muskulatura decydują o zwycięstwie, ale wiedza na temat LGBT i kreatywna prezentacja strojów”. Na scenie – w sukience, peruce, sylwestrowym makijażu i w butach na wysokogórskim koturnie – pojawia się Mariolka w towarzystwie lali dmuchanej płci męskiej. Początek nie zapowiada trzęsienia ziemi – artystka tańczy z lalą do kawałka Bajmu „Lola, Lola”. Lalka ma do twarzy przyklejoną fotkę. Fotka przedstawia pełną miłości do bliźnich facjatę arcybiskupa Jędraszewskiego. Płasy karykaturalnie kobiecej Mariolki z karykaturalnie miłosierdnym metropolitą gołym okiem wyglądają na prowokację, ale nie wzbudzają specjalnych emocji, w klubie Punto Punto widziano postaci bardziej kontrowersyjne niż arcybiskup. Gdy Beata Kozidrak dochodzi do „zabiłam go całą mocą swą, gdy zostawił mnie na dnie, o tak!”, Mariolka udaje, że podcina lalce gardło i na scenie pojawia się ciecz barwy czerwonej, imitująca krew. Zdjęcia z imprezy docierają do TVP, telewizja Kurskiego nie marnuje okazji do wypełnienia kulturowo-rotwórczej misji. Ponieważ trwa kampania wyborcza do parlamentu, news o ataku „na arcybiskupa Jędraszewskiego, męczennika formatu św. Stanisława”, długo nie schodzi z czołówek serwisów.

Arcybiskup jak ta lala



ILLUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

Podrzynanie dmuchanej lali

Mariolka wnet publikuje oświadczenie następującej treści: „Chciałabym przeprosić wszystkich, którzy poculi się urażeni charakterem mojego występu. Emocje, jakie mną targały po wypowiedzi arcybiskupa Jędraszewskiego, zostały przeze mnie przedstawione w sposób, którego żałuję. Kukla była metaforą nie osoby arcybiskupa, lecz poglądów i wypowiedzi, które w ostatnim czasie zostały przez niego wyrażone. Rozumiem jednak, iż występ przybrał kształt przekraczający granice wyrażania siebie”.

Wypowiedź arcybiskupa, która Mariolkę wzburzyła, to osławiona tęczowa zaraza, powód do emocji niewątpliwy, ale niekoniecznie uzasadniający nawoływanie do przemocy. A tak odczytano występ artystki nie tylko przy Woronicza, ale także w środowisku lesbijsko-gejowskim.

Od performance'u odcina się zarówno klub Punto Punto, jak i Grupa Stonewall, stowarzyszenie integrujące zwolenników równouprawnienia osób LGBT oraz współorganizujące Marsze Równości.

Sygnal do definitywnej rozprawy z następującymi na polskość zbroczeniami daje premier Mateusz Morawiecki, wywodząc: „Nie będzie naszej zgody na podrzynanie gardła dmuchanym lalkom ani na obrażenie Polaków, polskiej wiary, polskiego języka. Ten ogień, który nieśli nasi przodkowie przez ciemne lata faszyzmu i komunizmu,

przez tę czerwoną zarazę, doprowadził nas do niepodległej. Ten ogień my dzisiaj przejęliśmy i dzisiaj chcemy naszym przodkom, ale także naszym wnukom obiecać, że z tej drogi ku Polsce dumnej, suwerennej, sprawiedliwej i wielkiej – nie zejdziemy!”.

Do roboty zabierają się organa ścigania.

Powrót na łono

Śledztwo początkowo prowadzi prokuratura Poznań Stare Miasto, ale sprawa rychło trafia do Prokuratury Rejonowej Warszawa Śródmieście-Północ.

Kieruje ona do sądu akt oskarżenia przeciwko Markowi M., zarzucając mu publiczne nawoływanie do zabójstwa duchownego i nienawiści na tle różnic wyznaniowych, a także znieważenie wyznawców Kościoła katolickiego.

„Z ustaleń dochodzenia wynika, że oskarżony w przebraniu *drag queen* tańczył na scenie z dmuchaną lalką symbolizującą arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, którego zdjęcie było do niej przyczępione. Przy słowach odtwarzanej piosenki mężczyzna zasymulował podcięcie nożem gardła duchownego, a dla spotęgowania efektu wykorzystał sztuczną krew.

W reakcji na powyższe zdarzenie do prokuratur na terenie całego kraju wpłynęły liczne zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Wszystkie zostały przeanalizowane w ramach jednego postępowania. W ocenie prokuratury forma scenicznego przekazu, jak też użyte podczas występu rekwizyty pozwalają na uznanie, że zachowanie Marka M. było działaniem promującym przemoc i wyczerpującym znamiona zarzuconych mu przestępstw” – czytamy w uzasadnieniu.

Wydaje się, że los Mariolki jest przesądzony i niebawem trafi do pudła przeznaczonego dla mężczyzn, a po dogłębnej resocjalizacji wróci skorygowana na łono wierne wierze ojców narodu. Ale stołeczna prokuratura, chcąc jak najszybciej zadośćuczynić politycznemu zapotrzebowaniu, działa na chybcika. I błądzi.

Braki u deprawatora

Prowadząca sprawę, sprawdzona w boju z atakującymi polskość deprawatorami, bo mająca na koncie m.in. oskarżenie zbrodniarzy zakłócających msze, do akt nie dołącza postanowienia o przeniesieniu sprawy z Poznania do Warszawy. Być może dlatego, że w momencie podjęcia aktu oskarżenia zwyczajnie takiego postanowienia jeszcze nie było. Wobec tego sąd zwraca akta i wzywa prokuraturę do usunięcia braków formalnych. Zamiast usunąć braki prokuratura odwołuje się do sądu wyższej instancji. Bez skutku. Ostatecznie kompletny i pozbawiony braków formalnych akt oskarżenia trafia do Sądu Rejonowego w Poznaniu dopiero pod koniec grudnia zeszłego roku i do dziś nie wyznaczono jeszcze terminu pierwszej rozprawy.

Od potańcówki z dmuchanym Jędraszewskim minęło 1,5 roku, złoczyńca wciąż cieszy się wolnością. A ponieważ nie ma go na liście artystów objętych pomocą Ministerstwa Kultury, urządza ściepy w internetach.

Końca nie widać

Mariolka od początku przyznaje się do winy, ale twierdzi, że imitacja poderżnięcia gardła i sztuczna krew nie symbolizują konieczności zaszlachtowania arcybiskupa, ale oznaczają, iż na dźwięk jego słów o tęczowej zarazie pęka człowiekowi serce.

Oskarżająca Mariolkę pani prokurator nie pracuje już w Prokuraturze Rejonowej Warszawa Śródmieście-Północ – w dowód uznania zasług na froncie walki o polską tożsamość dostała fuchę zastępczyni prokuratora okręgowego.

Wiadomość pisiorów dla prokuratorów: albo tańczycie, jak wam zagramy, i spotkają was awanse, albo czeka was zsyłka.

MARIAN ŚRUT



1. Rabin Daniel Asor – taki izraelski ks. Oko, niezwykle popularny wśród tamtejszych oszołomów – ostrzega przed szczepionką na koronawirusa. Co wyróżnia go wśród innych ortodoksyjnych rabinów, którzy widząc, jak pandemia dziesiątkuje ich wyznawców, zgodnym głosem ogłosili akceptację dla szczepień. Rabi Asor przestrzega, że „jakakolwiek szczepionka wykonana przy użyciu substratu embrionalnego powoduje odwrócenie preferencji seksualnych”. To nie przypadek: zarówno szczepionka, jak i sam wirus są bowiem dziełem „bezwzględniego globalnego rządu”, w którego skład wchodzi masoni, iluminaci, Bill Gates i inni, którzy „próbują ustanowić nowy porządek świata”. Z entuzjazmem zareagowała gejowska organizacja ortodoksyjnych Żydów, Havruta, która ogłosiła, że „już szykuje się na rychły napływ nowych członków”.

2. Kardynał Juan Sandoval Íñiguez, emerytowany biskup Guadalajary, ogłosił z kolei, że szczepionka zawiera mikrochipy, a w nich „znamień bestii”, które ma za zadanie kontrolować ludzkość – choć zgadza się z rabinem Asorem, że odpowiedzialny jest Bill Gates, który planuje stworzenie „rządu światowego z jedną armią, z jedną walutą, z jedną gospodarką, a także z jedną religią, która z pewnością nie będzie chrześcijańska. Będzie to religia człowieka, humanizmu, powszechnego braterstwa”. No, to jest wizja rzeczywiście przerażająca... Diecezja w Guadalajarze najwyraźniej też tak uważa, ponieważ ogłosiła, że kardynał wprawdzie mówi tylko w swoim imieniu, ale diecezja nie zamierza go cenzurować – po czym udostępniła jego post na stronie swojego organu „Semanario Arquidiocesano de Guadalajara”.

3. Adnan Oktar, twórca islamskiego kreacjonizmu, a także sekty o nazwie Fundacja Badań Naukowych, składającej się z identycznych blondynek upodobnionych chirurgicznie do lalki Barbie, dostał właśnie 1075 lat więzienia za przestępstwa rozciągające się od molestowania seksualnego poprzez pranie pieniędzy aż po stanie na czele zorganizowanej grupy przestępczej. Religijna działalność Oktara opierała się na kanale telewizyjnym, gdzie duchowny omawiał kwestie religijne z grupą niewiast, które nazywał „kociakami”, i tańczył z nimi w przerwach. Podczas procesu Oktar wyjaśnił, że ma 1000 narzeczonych, albowiem wyróżnia się niezwykłą potencją, a 69 tys. tabletek antykoncepcyjnych znalezionych w jego rezydencji miało służyć do leczenia chorób skórnych i zaburzeń menstruacyjnych.

4. Lori Alexander, autorka czytanego przez 100 tysięcy osób chrześcijańskiego bloga „Odmieniona zona”, dzięki Bogu za pandemię, która trzyma żony tam, gdzie ich miejsce: w domu. „Wiele kobiet nie lubi, gdy mówi się im, że mają być opiekunkami domu. Chcą mieć możliwość pracy poza domem. W domu są »znudzone«. Nie chcą służyć swoim rodzinom. Wolą służyć cudzym. Jest bożą wolą, aby młode kobiety były opiekunkami w domu. To klóci się z wzorcami, według których były wychowywane, z nauczaniem w szkołach, kościołach i domach. Dlatego są tak oburzone, gdy dowiadują się, że taka jest wola Boga” – zauważa Lori. Ale zauważa też – cóż za przenikliwość! – że niektóre kobiety są samotnymi matkami „z wyboru albo bez własnej winy” i muszą zarabiać na dzieci. Lori ma dla nich radę. „Módlcie się” i Bóg da wam kasę. Nam też?

5. Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów ogłosiła instrukcję w sprawie Środy Popielcowej podczas pandemii. Zamiast informować każdego z osobna, że jest prochem i w proch się obróci, ksiądz zawiadomi wiernych hurtowo, po czym założywszy maskę, posypie indywidualnie, ale bez słowa. Zważywszy na histerię, jaką wśród fundamentalistów wzbudziła decyzja o podawaniu wafła na rękę, możemy sobie wyobrazić, jak ucieszą się hurtową posypką. To musiała być straszna decyzja dla prefekta kongregacji kardynała Roberta Saraha, znanego z tego, iż jest „zdecydowanym przeciwnikiem gender, feminizmu, sekularyzmu i idei związków partnerskich, które wraz z fundamentalizmem muzułmańskim porównuje do nazizmu i komunizmu oraz do apokaliptycznych bestii”.

6. A propos: uparte nieprzestrzeganie zalecenia o podawaniu wafła na rękę stało się ostatnim gwoździem do trumny fundamentalistycznego seminarium pw. Świętej Maryi Matki Bożej w Mendocino, zamkniętego w lipcu przez Kongregację ds. Duchowieństwa. Tamże grupa katolickich niewiast z diecezji rozpoczęła kampanię mającą na celu „adopcję duchową seminarzystów”. Stowarzyszenie Matki Niebieskiej Chusty – to symbol argentyńskich ruchów antyaborcyjnych – wyjaśnia sposób na adopcję kleryka: „Osoba adoptująca dzwoni lub wysyła wiadomość WhatsApp, a kleryk przynosi dzielną tej osobie, aby modliła się za niego, podczas gdy on będzie modlił się za nią”. Samotna obróćczyni życia i kleryk bez seminarium – to może być początek wielu pięknych przyjaźni...

7. Kanadyjski Sąd Najwyższy odrzucił ostatnią apelację archidiecezji św. Jana w Nowej Fundlandii i Labradorze w ciągnącym się od 21 lat procesie przeciwko Kongregacji Braci Chrześcijańskich w Mount Cashel. Archidiecezja twierdziła, że nie powinna odpowiadać za nadużycia ze strony kongregacji, ponieważ dzieci pod auspicjami Kościoła chędożyła grupa braci świeckich, a nie księży diecezjalni. Sprawa postrzegana jako „testowa” dotyczy czterech mężczyzn, którzy byli wykorzystywani w sierocińcu w latach 1950–1970 – ale w sumie ofiar jest 60. Tej czwórce archidiecezja ma zapłacić 2,6 mln dolarów. Na razie złożyła oświadczenie: „Mamy ogromne współczucie dla tych, którzy padli ofiarą przemocy, i prosimy, aby wszyscy przyłączyli się do nas w modlitwie o uzdrowienie tych, którzy cierpią w wyniku nadużyć”. Znaczą finansów archidiecezji?

PO SEKSIE ULEPIMY
PAPIEŻA



RYŚ: TOMASZ WATERS

Wbrew wytycznym PiS hotelarze i restauratorzy obchodzą przepisy sanitarne, otwierając swoje firmy, straszeni są więc służbami sanitarnymi i policją. Kościół robi to samo, wysyłając swoich ludzi po kołędzie czy organizując imprezy okolicznościowe. Czy ktoś słyszał, że jest niepokojony?

W dużych parafiach kołęda przynosi nawet kilkaset tysięcy złotych, w małych kilkadziesiąt. To jedna trzecia rocznych przychodów. Od gospodarzy oczekuje się dwóch kopert – z wsadem dla gościa i dla parafii. Zawartość jednej jest zwykle dzielona na pół, bo trzeba nakarmić biskupa. Wiadomo było, że w tym roku Kościół musi powiedzieć pas. Odwiedzin miało więc nie być, bo razem ze sługą bożym może przybyć wirus. Co w zamian?

Bepe Jacek Jezierski z Gdańska widzi to tak. Członek rodziny wyprawa się do kościoła po święconą wodę. Tam czeka taca z napisem „kołęda”. Zostawia koperty, zawartość wiadoma. Leje wodę do słoika. W domu własnoręcznie kropi główne pomieszczenie i prosi Pana o błogosławieństwo. Jeśli ma zwierzęta, pryska w ich stronę. Uwaga, można przekazać datki drogą elektroniczną.

Metropolita białostocki abepe Tadeusz Wojda zarządził, aby w parafiach organizować tzw. msze święte kołędowe. Wiadomo, wierni są hojniejsi, jeśli jest widowisko. Nakazał więc w wyznaczonym czasie gromadzić wiernych z poszczególnych ulic czy miejscowości.

Identycznie zdecydował ordynariusz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej bepe Tadeusz Lityński. Ulica po ulicy, małe kameralne spotkania, specjalne błogosławieństwo, pokropek, modlitwa... Lityński dopuszcza możliwość wizyt w domach – na wyraźne zaproszenie wiernych.

Bóg się rodzi cały rok

Bepe Jerzy Mazur, ordynariusz diecezji elckiej, zdecydował, że kołęda odbędzie się w sposób tradycyjny, tyle że później. Pewnie wiosną, konkretne daty wskażą proboszczowie. Jednak

już teraz zgodnie z nakazami tradycji trzeba się spotykać na wspólnej modlitwie uwielbienia i dziękczynienia. Ulica po ulicy.

Scenariusz dla wszystkich ten sam: 15.00 – koronka do Bożego Miłosierdzia; 15.30 – msza w intencji miejscowych rodzin; 16.15 – wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwa w ciszy; 17.30 – różaniec.

Co bardziej przedsiębiorczy rozpoczęli kołędowanie, zanim pojawiły się oficjalne wytyczne. Proboszcz parafii Jeleniewo, to w województwie podlaskim, co roku odwiedza wiernych jesienią. Po co fatygować się zimą, narażać się na mróz i śnieg?

– W 2020 r. podobnie jak w ubiegłym przyjechał tuż po Dniu Zmarłych – opowiada parafianka.

Jak zwykle sprawdził zawartość koperty.

– Oooo, mało – wystękał. – Kowalscy z sąsiedztwa dali 150 zł, a mają szóstkę gąb do wykarmienia – zdradził.

Nowakowie sprostali wyzwaniu, rozumieją, że ławki czas pomalować, Pan Bóg doceni, 300 zł.

Proboszcz Jarosław Lipniak z Witoszowa Dolnego, to pod Świdnicą, rozpoczął wizyty pod koniec listopada 2020 r. O decyzji poinformował parafian w specjalnym liście.



Epidemia? Kto nie chce, nie musi księdza przyjmować – wyjaśnił.

W tradycyjnym czasie rozpoczął kołędowanie proboszcz Zbigniew Kluba z Krajkowa pod Płońskiem. Zasady przedstawił w internecie. Jeśli wierni chcą wizyty, niech czekają przed domem. Ci z bloków nie muszą wychodzić na dwór, niech ozdobią drzwi świętym obrazkiem. A jeśli ktoś nie ma obrazka, wystarczy kartka „zapraszamy”.

Dobra wola to jednak za mało. Aby ksiądz mógł przyjść, potrzeba co najmniej 200 zł od rodziny i 100 zł, jeśli gospodarz to osoba samotna. Taryfę ustalił duszpasterz, bo w kościołach ludzi coraz mniej, a koszty wciąż te same.

Wierni uderzyli do biskupa. Płocka kuria wypowiedziała się tylko w sprawie kasy: „Uprzejmie informuję, że odbyła się już rozmowa z księdzem proboszczem. Przyznał on, że jego wpis, umieszczony na stronie internetowej parafii, dotyczący ofiary kołędowej, jest niestosowny”.

W Warszawie np. w parafii św. Franciszka z Asyżu ksiądz przychodzi tam, gdzie jest oczekiwany. Zaproszenia zgłaszać trzeba proboszczowi. Wizyty tradycyjnie od 17.00, uwaga, przed przyjściem gościa przewietrzyć mieszkanie, założyć maszeczki. I odwołać zaproszenie, jeśli domownik zapadnie na koronawirusa.

rys. TOMASZ WATIER

Święto Trzech Króli ustanowiono na pamiątkę Trzech Mędrców ze Wschodu, którzy przyszli oddać pokłon małowiem Jezusowi. Orszak tradycyjnie gromadzą tysiące rozradowanych ludzi i tamują ruch w nawet największych miastach.

W tym roku przykład dał Kraków. Królowie przeszli przez miasto, ale samotnie. Lud uczestniczył w wydarzeniu wirtualnie.

Nie wszędzie było tak nudno. Połczyn-Zdrój posadził mędrców na udekorowaną choinkami przyczepkę, ciągniętą przez eleganckiego merca. Orszak ruszył sprzed tłumnie obleganego kościoła. Królowie i kobieta odgrywająca rolę Maryi wystąpili w maszeczkach, reszta nie. Mogli przylączyć się każdy, kto miał 4 albo 2 kółka, przed świątynią były więc spory o miejsce w kawalkadzie.

W Sławsku zamiast orszaku chodził Spacer Orszakowy Świętej Rodziny. Wędrowanie rozpoczął przed kościołem po południowej mszy. Mieszkańcy powinni byli witać go przed domami, ale nie wszyscy okazali się zdyscyplinowani.

W Szczyrku świętowano na bogato, choć obyło się bez wędrowki ulicami miasta. Orszak z udziałem Trzech Króli, górali z Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Ondraszek oraz kapeli góralskiej uformował się przed południem i nie opuścił terenu parafii. Stawili się też „tradycyjni przebierańcy, kołędnicy z gwiazdą, pastuszkowie, a także znani muzycy i multiinstrumentaliści”.

W większości parafii było tak jak w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Monkach. Wierni nie wyszli na ulice, impreza odbyła się w pobliżu kościoła. „Orszakowe spotkanie w parafii” ilustruje film. Jak zawsze, dobro walczyło ze złem. Dobro – wystrojone na biało dziewczyny. Zło w czarnych pelerynach kopiowanych na Zorro, tyle że w kapturach obramowanych czerwienią. Obie strony bez maszeczki, nie zachowują koniecznych odległości. Raz atakowało dobro, raz zło. Było dużo zabawy, bliskości i śmiechu.

B.D.

Andrzej Konieczny, dyrektor generalny Lasów Państwowych, na Jasnej Górze podczas pielgrzymki leśników: „Najlepsza nasza Matko, Pani Częstochowska! (...) Widzimy także, że Polska pozostaje coraz bardziej samotną wyspą na morzu ateizmu, buntu przeciw Bogu i wartościom chrześcijańskim. Widzimy dobrze, że wiele narodów Europy stara się żyć już tak, jakby Boga, prawdy i honoru na świecie nie było. Z lękiem obserwujemy, jak wielu zza granicy próbuje sobie prawo, aby wtrącać się w nasze sprawy domowe i ojczyzniane, jak wielu chce ingerować i decydować o tym, co ma się dziać w Polsce i na naszej ziemi. Nie godzimy się na to. (...) Jako leśnicy znaleźliśmy się na pierwszej linii walki o niepodległą Rzeczpospolitą. Jako leśnicy pierwsi przekonaliśmy się, że są siły, które chcą nas niepodległości i wolności narodowej pozbawić. (...) Wiemy, że Ty, Niewiasto obleczona w słońce, masz moc osłepić naszego przeciwnika i doprowadzić nas do zwycięstwa! Pomnij, Maryjo, że jesteś Królową Korony Polskiej, że patronujesz naszemu Narodowi. Nie zostawiaj nas na pastwę nieprzyjaciół. Uchroń nas od szatana i wszelkich złych duchów!”

Gdyby w jakimkolwiek europejskim kraju urzędnik państwowy wypowiedział tak kuriozalne słowa, przystając raczej do jakiegoś krzyżowca ze średniowiecza, natychmiast wyleciałby na zbity pysk z posady.

„Dlaczego Lasy Państwowe promują pioskę ideologię nienawiści do ateistów, ekologów, osób o lewicowych poglądach politycznych?” – zapytał Annę Malinowską, rzeczniczkę dyrektora Koniecznego, na co ta odparła: „Proszę o przedstawienie konkretnych przykładów takiej promocji”.

Drzewo na drodze ateizmu

Oficjalna polityka Lasów Państwowych jest wytyczana przez propagandę, według której bezbożna Unia Europejska, inspirowana przez lewackie terrorystyczne organizacje ekologiczne, chce narzucić Polsce swoją wizję ochrony przyrody, decydując o tym, co można, a czego nie można robić w lasach. Dlatego leśnicy niczym żołnierze wyklęci stoją na straży niepodległości Polski i bronią chrześcijaństwa. Grabieżczą politykę gospodarczą w lasach przykrywa się pseudopatriotycznym bełkotem z domieszką szowinistycznego mistycyzmu.

Porąbane lasy

Drewno, kornik i Maryja Dziewica.



W 2017 r. poprzednik Koniecznego na dyrektorskim stołku, Konrad Tomaszewski, podczas uroczystości odsłonięcia pomnika „Inki” w Nadleśnictwie Browisk stwierdził, że „Bóg wie, co czyni. Jeśli powołał Szatana do życia, to tylko po to, żeby mobilizować nas do działania. Jeżeli na niewłaściwe drogi skierował część ruchu ekocentrycznego (tak w piosłowskiej nowomowie określane są ekologodzy – przyp. A.S.), to tylko po to, aby jeszcze bardziej nas mobilizować do prowadzenia trwale zrównoważonej gospodarki leśnej”.

W krzakach neomarksizmu

Tomaszewski popłynął też na konferencji u oligarchy Rydzyka „Jeszcze Polska nie zginęła – wieś”, w której udział brało kilka

tysięcy leśników. Powiedział, że ruchy ekologiczne to w gruncie rzeczy „zielony nazizm”, a ich cel to „rozwalić te największe wartości, które budują naszą rzeczywistość, naszą suwerenność, nasz byt”. Inny prelegent, ks. prof. Tadeusz Guz, stwierdził, że „ci ideolodzy, którzy tworzą tę ideologię zielonych», doskonale wiedzą, że stawką jest być albo nie być. Oni opowiedzieli się za totalnym nie być. Nawet III Rzesza Niemiecka, która jeszcze za coś pozytywnego uznała rasę, była dla nich zbyt mało radykalna”. Kościelny uczonek określił ekologizm jako „ateistyczny, materialistyczny i nihilistyczny neokomunizm”, którego celem jest „radykalna negacja Boga jako twórcy Polski, Polaków i Polek, zwierząt i roślin”. I wezwał do zwarcia szyków: „Ratujmy – jak czyniliśmy to w przeszłości – ludzkość przed starym, ale przebrany w czerwonej na zieloną szatę, komunizmem. Po to, byśmy byli prawdziwie spełnieni i szczęśliwi”.

Te wszystkie mądrości były wygłaszane na pseudokonferencji, za której organizację Lasy Państwowe zapłaciły 120 tys. zł. Podobne seanse nawiązy z udziałem leśników odbywają się u Rydzyka regularnie.

Przeciwko ekspansywnym prądom

W styczniu 2020 r. w Toruniu zorganizowano konferencję „Oblicza ekologii” ku czci zmarłego ministra Jana Szyszki. Udział w niej wzięli m.in. dyrektor Konieczny i minister środowiska Michał Woś. Homilię w czasie nabożeństwa wygłosił arcybiskup Sławoj Leszek Głódź. „Do naszej ojczyzny napływają, znajdując wyznawców i zwolenników, agresywne i ekspansywne prądy ekologizmu, raczej ideologii ekologizmu. Negują świat chrześcijański wartości, które od wieków kształtują polskie pokolenia. Nie tylko polskie, także

europejskie. Kulturę, cywilizację, codzienne życie” – grzmiał arcypasterz.

Swoje 3 grosze dorzucił Woś, który wyłożył stanowisko rządu w sprawie dialogu z ekologami: „Są grupki, które rozumieją ekologię w sposób skrajny, w tych odcieniach, gdzie nie ma miejsca dla człowieka. Ekologia bez człowieka staje się tym, o czym mówił niedawno ks. abp Jędraszewski – staje się zideologizowaną formą walki de facto z człowiekiem. Na to nie może być zgody nie tylko polskiego rządu i polityków, ale też roztropnego i odpowiedzialnego człowieka”.

Kształtowanie postaw

W strukturze Lasów Państwowych ulokowany jest Zespół Duszpasterski, który jest „zespołem doradczo-pomocniczym” dyrektora Koniecznego, a do jego zadań należy „kształtowanie pożądanego postaw etyczno-moralnych” wśród leśników, a także wydawanie „opinii, porad, wskazówek, wniosków i postulatów” adresowanych do leśników „z uwzględnieniem nauki społecznej Kościoła katolickiego” oraz organizowania „narod, spotkań, imprez”. W zespole działa 42 księży (nie otrzymują za to wynagrodzenia), choć może być ich nawet kilkuset, bo zgodnie z zarządzeniem dyrektora generalnego wielebnicy mogą posługiwać w dystryktach regionalnych, a także w 430 nadleśnictwach.

W Lasach Państwowych pracuje około 25 tysięcy osób, z czego większość ma broń. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby taka armia chwyciła za flinty, aby rozprawić się z Unią Europejską, sługusami Szatana, lewakami, ateistami i ekologami,

którzy spiskują przeciwko Polsce i Kościołowi. Nie można wykluczyć, że któryś z karmionych nienawiścią leśników nie wytrzyma i pociągnie za spust.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Spadaj, Darwinie

Naczelnik nie może pochodzić od małpy.



rys. PATRYK SROCCZYŃSKI

Zamiast trwonić czas na usprawnianie procesu szczepień rząd winien skupić się na pryncypach, czyli na tym, że diabelskich rewolucji w postaci gender, skrobanek i eugeniki nie byłoby bez teorii ewolucji Darwina. Ergo: Jak najszybsze wymazanie darwinizmu z programu nauczania w podstawówkach, szkołach średnich i wyższych to polska racja stanu, albowiem zaszczepiony, ale zdegenerowany naród i tak zdechnie z powodu niewydolności oddechowej, schorzenia mającego w piekle status choroby zawodowej. Sygnał do wygumkowania darwinowskiej pseudonauki dał ks. prof. Tadeusz Guz, filozof z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczelni szczerze finansowanej przez państwo, po to żeby w chwilach próby od Bałtyku aż po Tatrę rozlegał się głos światłych mężów.

Niespodzianka: Uczonogo do trwożliwego zawycia sprowokował nie Robert Biedroń, lecz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Projekt inteligentny

Pod koniec zeszłego roku prywatna fundacja En Arche rozesłała zaproszenia do udziału w webinarium, czyli seminarium *online* „Teoria inteligentnego projektu – granica ewolucji”. Z zaproszenia wynikało, że w wydarzeniu weźmie udział Michael J. Behe, amerykański biochemik wykładający na Uniwersytecie Lehigh w Pensylwanii. Behe wyznaje pogląd o nieredukowalnej złożoności, czyli sądzi, że „niektóre struktury biochemiczne są zbyt złożone, aby można je było wyjaśnić znanymi mechanizmami ewolucyjnymi, a zatem są wynikiem inteligentnego projektu”.

Inteligentny projekt to w istocie listek figowy chętnie używany przez kreacjonistów, starających się dowieść, że ewolucja biologiczna to bujda, a w związku z tym człowiek, świnia, dinozaur i cały wszechświat zostały stworzone przez bożę. Behe miał w USA kilka procesów sądowych, wszystkie zakończyły się stwierdzeniem, że

głoszone przez niego poglądy nie stanowią nauki i mają charakter religijny, natomiast macierzysty wydział biologii Behego na Lehigh University opublikował oświadczenie odrzucające jego teorie i nazywające je wprost pseudonauką.

Zaproszenie rosyłane przez stołeczną fundację En Arche zawierało logo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, uczelni katolickiej, ale finansowanej z pieniędzy podatników, zatem publicznej.

Krzewienie kreacjonizmu

Prof. dr hab. Paweł Golik, przewodniczący Rady Upowszechniania Nauki Polskiej Akademii Nauk,

wyraził z tego powodu stanowisko następującej treści: „W ostatnim czasie obserwujemy wzmożenie aktywności grup szerzących treści negujące odkrycia naukowe. Jedną ze stosowanych przez nie strategii uwiarygodniania swojej działalności jest organizowanie wydarzeń w obrębie uczelni wyższych, a nawet we współpracy z nimi. Przykładem takiego działania jest promocja przez fundację En Arche teorii inteligentnego projektu, pseudonaukowej tezy mającej w rzeczywistości na celu krzewienie kreacjonizmu. Organizacja ta zorganizowała webinarium, a na rozsyłanych zaproszeniach znaleźć można było adnotację głoszącą, iż jego współorganizatorem jest Wydział Biologii i Nauk o Środowisku UKSW. Rada stanowczo sprzeciwia się zrównywaniu treści naukowych z pseudonauką oraz promowaniu wypowiedzi niezgodnych z wiedzą i metodą naukową pod hasłem obrony wolności akademickiej. Pragnie jednocześnie zwrócić uwagę na konieczność weryfikacji zawartości merytorycznej wydarzeń organizowanych w obrębie uczelni publicznych i/lub pod ich patronatem”.

Stanowisko prof. Golika budzi zdumienie, bo jeśli ma rację, to powinien zaprotestować nie przeciw przyłożeniu łapki UKSW do krzewienia kreacjonizmu przez fundację En Arche, lecz przeciw szerzeniu tej pseudonauki przez UKSW i pozostałe katolickie uczelnie oraz uniwersyteckie wydziały teologiczne, które w zasadzie niczym innym poza bajdurzeniem o stworzeniu świata i człowieka przez bożę w zasadzie się nie zajmują. Sprzeciw profesora ma zatem zbyt wąski i skromny charakter, aby uznać go za wyraz szczerej i istotnej troski o jakość polskiej nauki. Jeszcze większe zdumienie wywołuje jednak postawa UKSW.

Trzęsienie ziemi

Uniwersytet prymasa tysiąclecia w odpowiedzi opublikował bowiem oświadczenie, w którym czytamy: „Wydział Biologii i Nauk o Środowisku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego nie jest i nie był współorganizatorem webinarium pt. »Teoria inteligentnego projektu – granica ewolucji«. Proces dydaktyczny na kierunku biologia, realizowany na Wydziale Biologii i Nauk o Środowisku UKSW, jest w pełni oparty na wynikach badań naukowych i kwalifikacjach badawczych pracowników wydziału. Logo wydziału zostało usunięte z zaproszeń na webinarium, a wydział nie promował i nie zapraszał na to wydarzenie”.

UKSW ochoczo umył więc ręce, na co zareagowała fundacja En Arche, publikując taki oto kawałek: „Oświadczamy, że nasza Fundacja posiadała zgodę Wydziału Biologii UKSW na użycie loga Wydziału jako współorganizatora webinarium z profesorem Behe, i jest w stanie to bezspornie udowodnić w każdym postępowaniu wyjaśniającym czy sądowym, jeśli będzie prowadzone w tej sprawie”.

Już to było trzęsieniem ziemi, ale, jak się okazało, najgorsze dopiero miało nadejść.

Niedoskonałość poznawcza

Z grubej rury, a właściwie z grubej dwururki na okoliczność zamieszania z inteligentnym projektem wypalił na łamach „Naszego Dziennika” ks. prof. Guz. Najpierw przywalił Polskiej Akademii Nauk, twierdząc, że prezentuje ona postawę rażąco redukcjonistyczną, „co nie tylko godzi w status nauk teologicznych w polskim porządku prawa o szkolnictwie wyższym, bowiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najnowsze osiągnięcia nauki potwierdzają wszystkie dogmaty naszej wiary katolickiej i w niczym jej nie osłabiają”. Dalej wywiódł, iż „Urząd Nauczycielski Kościoła nigdy, jak istnieje 2000 lat, nie musiał zmieniać nawet jednego dogmatu, natomiast PAN musiała już wielokrotnie zmieniać poglądy z uwagi na fakt swojej niedoskonałości poznawczej, ale też zawirowań moralnych nie tylko w okresie PRL”.

Wniosek: „Dałby Pan Bóg, aby PAN zmieniła swoje stanowisko w kwestii prawdy o stworzeniu świata przez osobowego Boga i odeszła od, obiektywnie patrząc, pseudonaukowych tez Karola Darwina”. Bo jeśli tak się nie stanie, „będzie to mieć zasadnicze znaczenie dla rozwoju nauki polskiej, bowiem prawda

o stworzeniu świata przez Pana Boga jest dosłownie dogmatem, czyli niepodważalną definicją prawdy, a *Magisterium Ecclesiae* jest najwyższą instancją nauki na całym globie”.

Puenta: „Szkoda, że tak zacnemu gronu, jakim jest PAN, brakuje tej podstawowej wiedzy, a także obiektywnego podejścia do statusu teologii katolickiej jako nauki w Rzeczypospolitej Polskiej”.

Świat widzialny

Po przywołaniu do porządku PAN, zapominającej najwyraźniej, że w IV RP to teologia jest królową nauk, prof. Guz przygrzmocił Uniwersytetowi Wyszyńskiego. „Pragnę wskazać, że stanowisko Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego w kwestii teorii Darwina było zasadniczo negatywne z uwagi na fakt, iż Prymas Tysiąclecia wierzył w Stwórcę i oparł swoją wiedzę o powstawaniu wszechświata na nauce ewangelii Jezusa z Nazaretu oraz na budowanej na niej nauce Kościoła, iż Pan Bóg objawiony w Panu Jezusie Chrystusie jest Bogiem stworzycielem i dlatego każdy człowiek jako jednostka zaistniał przez osobowy akt stwórczy Pana Boga. Taka jest prawdziwa treść nauk teologicznych, które przecież posiadają status naukowych, i to w prawie nauki światowej. Biologia, fizyka, chemia i inne nauki przyrodnicze i ścisłe,

nauki humanistyczne mają jasno określony przedmiot badawczy i sama ich ograniczona do widzialnego świata perspektywa oraz metody badawcze nie pozwalają im merytorycznie oceniać wyników nauk teologicznych. Wypowiedź zatem, iż pan Bóg chrześcijański jest kreatorem rzeczywistości, jest wypowiedzią naukową. Wydział Biologii UKSW miał prawo powołać się na naukowy status prawdy o stworzeniu świata przez Pana Boga i trudno mi zrozumieć, dlaczego z tego prawa nie skorzystał” – napisał.

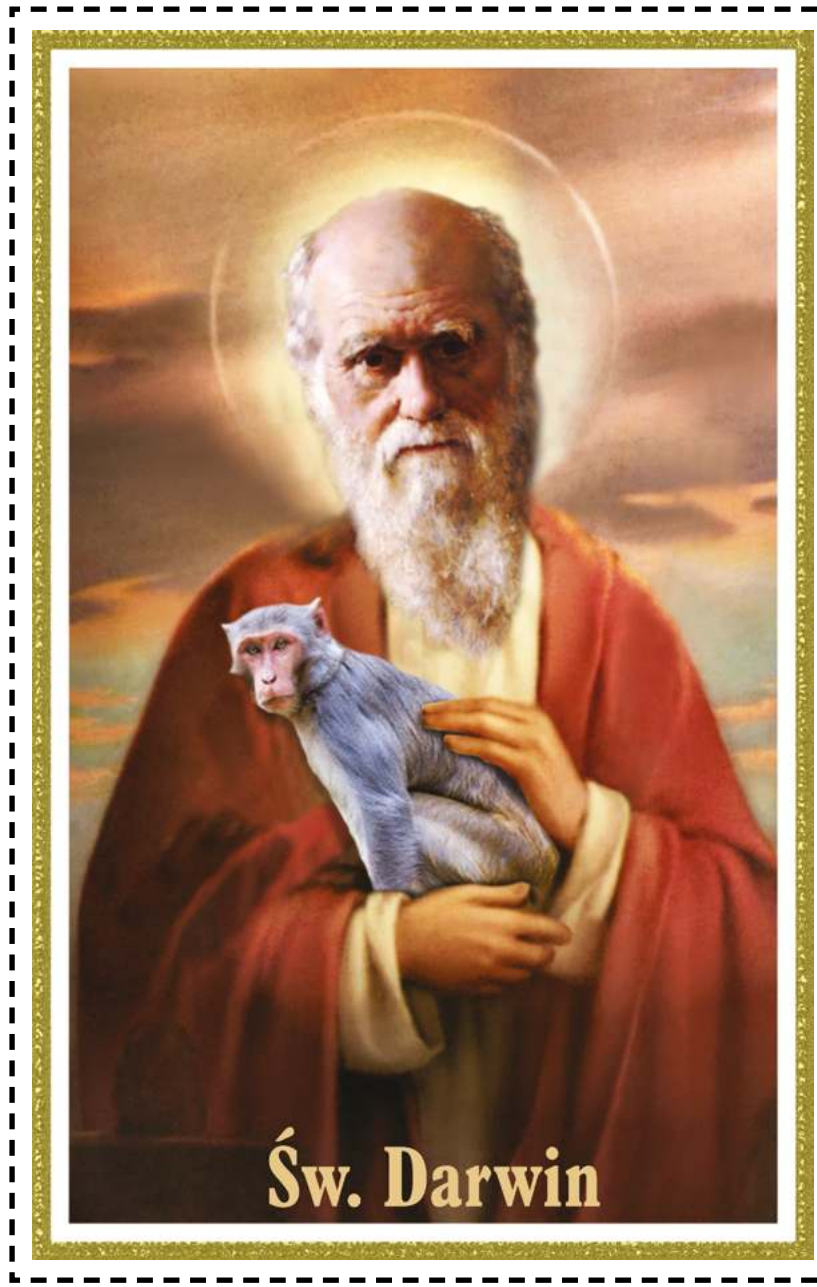
Niejasność moralna

Ks. Guz zawył wniebogłosy nie pierwszy raz, albowiem poprzednio dał się poznać jako wybitny filosemita („Żydzi wspierali gospodarczo Hitlera, udzielali mu kredytów, cóż, gdzie Żyd, tam chaos, bo w chaosie zawsze można coś dla siebie ukurczyć, taki żmijowy naród”), wirusolog („kapłan, który koncelebrował mszę i udziela komunii do ust, nie może zarażać, bo po pierwsze ma konsekrowane dłonie, a po drugie jako jedyna osoba w zgromadzeniu liturgicznym ma umywane dłonie przy Lavabo, czyli przy ofiarowaniu darów dla Boga”) oraz obrońca środowiska naturalnego („ekologia to ateistyczny, materialistyczny i nihilistyczny neokomunizm, to odmiana zielonego nazizmu”). Prezydent Andrzej Duda w dowód uznania wkładu kapłana w rozwój nauki zasadnie uczynił z niego profesora belwederskiego, już wcześniej dając do zrozumienia, że wyznaje poglądy zbliżone i hostii przed zbezczeszczeniem bronić będzie do krwi ostatniej.

Prezydent i naczelnik państwa polskiego z pewnością nie pochodzą od małpy, a jako że uznają Kościół za opokę polskości, powinni wziąć sobie do serca słowa prof. Guza, wybitnego syna tegoż Kościoła, a twierdzi on, iż „rasizm, aborcjonizm, genderyzm, eugenika – żadna ze współczesnych rewolucji nie byłaby możliwa bez tez teorii ewolucji Karola Darwina”. Dlatego „wszystkie szkoły w naszym państwie powinny służyć prawdziwej nauce, tzn. przekazywać następnym pokoleniom Polek i Polaków prawdziwe osiągnięcia nauki, a nie wiraże ideologiczne różnych deprawatorów ducha naszego narodu”.

Nauczania teorii Darwina trzeba zakazać natychmiast, bowiem „strajki kobiet i dziewcząt polskich uzewnętrznily rozmiar negatywnego wpływu niejasności intelektualnej i moralnej uprzedmiotowionych poprzez rozpowszechnianie teorii ewolucji Darwina w szkole polskiej, co z pewnością należy zmienić, aby nauka polska była faktycznie nauką, a tym samym Naród polski Narodem Prawdy”. Reakcja na słowa ks. prof. Guza to kolejny test dobrej zmiany. Jego światłe wywody nie przypadkiem zamieszczono w towarzystwie rubryki „Módl się i dzwoni do posła”, która w „Naszym Dzienniku” ukazuje się codziennie. Przedstawia ona fotkę niemowlęcia i liczbę 1123 wraz z objaśnieniem, że „od tylu dni czeka na przyjęcie przez Sejm obywatelski projekt ustawy »Zatrzymaj aborcję«”.

MARIAN ŚRUT



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kurwy, czyli dziwki i zakonnice

Czystość: wizja ziemska i boska.

„Nie ma wątpliwości, że kobiety w domach matek i dzieci były ofiarami przemocy emocjonalnej, ale jest bardzo mało dowodów na fizyczne znęcanie się” – stwierdzili autorzy raportu. Jak łatwo zgadnąć, były pensjonariuszki domów dla upadłych kobiet nie podzielają tej opinii.

Opublikowany właśnie raport komisji badającej historię irlandzkich „domów matki i dziecka”, do których trafiały niezamężne kobiety w ciąży, godny jest uwagi z dwóch powodów. Po pierwsze: pokazuje państwo do tego stopnia zdominowane przez Kościół katolicki, że choć obecnie Irlandczycy są w pierwszej dziesiątce najbardziej ateistycznych społeczeństw świata – instytucje państwa nadal usiłują kryć i bagatelizować kościelne zbrodnie. I po drugie: udowadnia, po raz kolejny, jak wiele polski papizm zawdzięcza Polsce Ludowej, która nie dawała mu dzieci do zabawy.

W domu zimnym i surowym

Raport to efekt pracy komisji, której powołanie zostało spowodowane przez znalezienie szczątków ośmiuset (!) trupków w szambie byłego „domu matki i dziecka” w Tuam w 2014 r. Przez 5 lat za 20 mln euro komisja opracowała mający 2800 stron raport, którego głównym zadaniem zdaje się odwrócenie uwagi od Kościoła jako instytucji i katolicyzmu jako światopoglądu – i obciążenie winą „społeczeństwa”.

„Irlandia we wczesnych latach niepodległości była domem zimnym i surowym dla wielu swoich mieszkańców; prawdopodobnie dla większości. Szczególnie zimnym i surowym dla kobiet. Wszystkie kobiety były dyskryminowane, ale najbardziej te, które urodziły nieślubne dzieci. Odpowiedzialność za to traktowanie spoczywa głównie na ojcach ich dzieci i ich najbliższej rodzinie. Zachowanie takie było wzmocnione, popierane i zaakceptowane przez instytucje państwowe i Kościoły. Odnotować jednak należy, że badane instytucje zapewniały podopiecznym schronienie – czasem w surowych warunkach – podczas gdy rodziny nie zapewniały żadnego”...

Niezaskakująco w tym miejscu ten ciąg myślenia się kończy. Nie pada pytanie, czyja to wina, iż rodziny zachowywały się okrutnie wobec własnych córek, często dzieci – najmłodsze pensjonariuszki „domów matki i dziecka” objęte raportem miały 12 lat. Skąd wzięła się w irlandzkim społeczeń-



stwie ta nieludzka postawa? Kto kazał im uważać, że seks bez ślubu to zbrodnia zasługująca na najwyższą karę?

Ten ton – umieszczania Kościoła pod koniec listy winowajców, bagatelizowania jego udziału w krzywdach obywateli, kompletnego przemilczania prawdziwego źródła zła, jakim jest tzw. katolicka moralność – zdaje się naturalnym odruchem każdego urzędnika państwowego, który w Irlandii pisze cokolwiek o zbrodniach Kościoła kat. Skąd my to znamy?

Domy nieobjęte

Raport obejmuje losy 56 tysięcy matek i 57 tysięcy dzieci, które w latach 1922–1998 znalazły się w osiemnastu „domach matki i dziecka” prowadzonych przez Kościół katolicki i protestancki oraz władze lokalne. „Jest prawdopodobne, że kolejne 25 tysięcy kobiet i nieokreślona liczba dzieci znalazły się w domach nieobjętych tym dochodzeniem” – stwierdza dość niefrasobliwie raport, dodając, że chodzi o instytucje należące do hrabstw. To o tyle bez znaczenia, że prawie wszystkie były prowadzone przez osoby wysłane tam przez Kościół – zakonnice lub parafialne ak-

tywistki – i Kościół pobierał za to od władz lokalnych opłaty. I to Kościół odpowiada za straszliwe warunki tam obowiązujące, za nieprawdopodobną śmiertelność niemowląt, za okrucieństwo wobec pensjonariuszek i oczywiście za handel dziećmi.

Według raportu ponad 9000 dzieci umarło w omawianych placówkach przed ukończeniem pierwszego roku życia. 15 procent dzieci urodzonych w tych miejscach „schronienia” nie dożywało momentu, w którym mogłyby takie „schronienie” opuścić – a dokładnie ktoś mógł je stamtąd zabrać; raport odnotowuje, że jeszcze pod koniec lat 60., w czasie gdy świat przeżywał rewolucję seksualną, 97 procent nieślubnych dzieci w Irlandii oddawano do adopcji.

„Oddawano” jest zresztą słowem niestosownym – i to w dwójnasób: dlatego, że zakłada dobrowolność, i dlatego, że sugeruje bezpłatność.

Udostępnienie dziecka celem

Tymczasem – z jednej strony – matki były zmuszane do podpisywania zgody na adopcję i nikt ich nie pytał, czy nie chcą zachować dziecka.

„Zrzekam się na zawsze jakichkolwiek roszczeń do mojego dziecka i oddaję je siostrze Barbarze, przełożonej opactwa Sean Ross. Celem jest umożliwienie siostrze Barbarze udostępnienia mojego dziecka do adopcji każdej osobie, którą uzna za odpowiednią, w kraju lub za granicą. Ponadto zobowiązuję się nigdy nie widzieć tego dziecka, nie próbować ingerować w jego życie, nie wysuwać żadnych roszczeń w stosunku do tego dziecka w przyszłości” – takiej treści oświadczenie musiała podpisać Philomena Lee, która następnie spędziła kilkadziesiąt lat na poszukiwaniu syna, adoptowanego przez parę bogatych Amerykanów. Jej historia, opowiedziana w nominowanym do Oscara filmie z Judi Dench, to pierwszy moment, gdy świat usłyszał o losie irlandzkich niezamężnych matek i ich dzieci, sprzedawanych przez zakonnice za ocean.

„Wysunięto wiele zarzutów, że irlandzkim instytucjom i agencjom, które organizowały adopcje zagraniczne, przekazano duże sumy pieniędzy. Zarzutów tych nie udało się ani potwierdzić, ani obalić” – czytamy w raporcie. Przedstawiciele środowisk ofiar przypominają, że już 8 lat temu dziennikarz śledczy Mike Milotte policzył zyski ze sprzedaży dzieci do USA przez irlandzkie zakonnice na równowartość dzisiejszych 50 mln dolarów; „koszt zakupu” jednego dziecka oscylował wokół 4,5 tys. dolarów. Za ceną szły oczywiście obniżone wymagania; katolickie agencje adopcyjne nie weryfikowały potencjalnych rodziców, wystarczyło, żeby przedstawili kwit z parafii. Parę lat temu głośna stała się historia Mary Monaghan, która w wieku dwóch lat została adoptowana przez zamożną rodzinę z Kalifornii, gdzie ojciec okazał się sadyistycznym pedofilem.

Sam na sam z ofiarą

Inna cecha raportu, która oburza byłych beneficjentów kościelnej gościnności, to powściągliwość w ocenie zachowań zakonnic prowadzących „domy matki i dziecka”. To, do czego zdolne są osoby duchowne, pozostawione same na sam z ofiarami zdanymi na ich łaskę, znamy z poprzedniego raportu, dotyczącego warunków w katolickich domach dziecka w Irlandii. W domach przeznaczonych dla niezamężnych matek dodatkowo dochodziło przekonanie, że ofiary same sobie na to zasłużyły – jak wspomina Philomena Lee, zakonnice zdawały się zachwycone jej wyjątkowo ciężkim

porodem, tłumacząc jej z radością, że to kara boża za rozwiązłość.

Gdy Bóg się ościagał z karaniem, naziemny personel chętnie go wyręczał. Głównie poprzez bicie, lżenie i roboty jak w kolonii karnej. Jedna z kobiet przedstawiła barwny opis sytuacji parę dni po porodzie –

kiedy kazano jej myć podłogę i szwy w kroczu pęktły jej z wysiłku, toteż musiała zmywać ją drugi raz, tym razem z własnej krwi.

Inna wspominała, że po tym jak umyła cały korytarz, zakonnica z zasady wylewała używany przez nią kubeł z brudną wodą i kazała jej sprzątać od nowa. Jeszcze innej zakonnice kazały przepychać zatłkane kible gołymi rękami. Czasami jedna z zakonnice była miła i dawała jej kawałek pachnącego mydła, żeby umyła ręce. Inny świadek – tym razem nieślubne dziecko urodzone w jednym z takich ośrodków – wspomina, jak dostała wpierdol od zakonnicy, bo rozlała mleko. A rozlała je, gdyż niosąc kanke od bramy, trzęsła się z zimna, bo był środek zimy, a ona nie miała ani płaszcza, ani butów. Inny pomiot Szatana opowiadał, jak podczas choroby przy bardzo wysokiej gorączce poprosił o szklankę wody i usłyszał, że musi poczekać do kolacji, toteż napił się wody z kibla.

Zrujnowane życia

„Ich życie zostało zrujnowane przez ciążę pozamałżeńską oraz reakcje ojca ich dziecka, ich najbliższych rodzin i szerszej społeczności. Kobiety przyjmowano do domów matki i dziecka, ponieważ nie zapewniły sobie utrzymania ze strony rodziny i ojca dziecka. Zostały zmuszone do opuszczenia domu i szukania miejsca, w którym mogłyby bezpłatnie zamieszkać” – czytamy w raporcie. „Zostały zmuszone”? Przez kogo? Kto kładł ludziom do głowy, że tylko kurwa daje bez ślubu, że samotna ciąża jest hańbą dla całej rodziny, że niezamężne matki zasługują na taki los, bo to stosowna kara za grzechy?

Kościół katolicki ze swoją seksualną obsesją i ideologiczną mizoginią, ze swoją wizją „czystości”, która uważa nieślubną ciążę za grzech śmiertelny godny wiecznego potępienia – a jednocześnie robi wszystko, co się da, żeby uniemożliwić kobietom dostęp do skutecznej regulacji poczęć – zbudował system wartości, w których takie zjawisko było możliwe.

Tej konkluzji raport starannie unika. Na szczęście dla Irlandczyków – coraz więcej z nich potrafi ją wyciągnąć na własną rękę.

Pomódłmy się do Przenajświętszej Panienki, żeby i Polakom zaczęło się to udawać.

AWŁ

WIEŚCIZ KRUCHTY

✚ Jarosław Kaczyński wystąpił w kościele w Starachowicach podczas mszy z okazji 8. rocznicy śmierci matki Jadwigi Kaczyńskiej. Mówił o tym, że „zło atakuje nasz kraj, nasz ojczyznę, nasz naród, atakuje instytucję, która jest w centrum naszej tożsamości – atakuje Kościół, Kościół katolicki”. Nie wyjaśnił, co zło ma wspólnego z jego matką. Przemówienie prezesa PiS na mszy – z było nie było prywatnej okazji – transmitowała TVP Info. Wszystko to zbliża Kaczyńskiego do boskości. Jak Kim Ir Sena.

✚ W kaplicy bł. ks. Jana Balickiego w Rzeszowie na modlitwach zgromadziło się 70 osób. Przekroczono tym samym dopuszczalny limit. Jedna z obecnych na modłach chrześcijanek podpierdoliła ten fakt na policję. Policja jednak nie wykazała entuzjazmu i zaniechała interwencji. Ludzie zaś się rozeszli. Baba zawiadomiła także sanepid. I także bez reakcji. Nie kabluje na Kościół, bo nie będzie wam dane – uczy doświadczenie.

✚ Prezydium Rady Programowej TVP zwróciło się do prezesa Jacka Kurskiego z pretensjami. Poszło o film „Gwiazdkowe marzenia” emitowany w Programie 2 TVP w czasie Wigilii. Ponoć „film rani głęboko uczucia świadomych swej wiary chrześcijan”. W filmie pokazanych

jest dwóch homoseksualistów, jeden z nich jest czarny, w dodatku jest pastorem, a para ta opiekuje się dzieckiem. To – każdy przyzna – za dużo jak na film puszczany w telewizji państwowej w święta katolickie. Rozumiemy, że filmu przed emisją nikt w redakcjach na ul. Woronicza nie oglądał i wszyscy dali się zmylić zapowiedziom producenta, że jest to familijna komedia o świętach. Ale nie ma usprawiedliwień dla bezceństwa. Kurski powinien zostać odwołany!

✚ W Sądzie Rejonowym w Płocku odbyła się pierwsza rozprawa w procesie Elżbiety Podlesnej i dwóch innych aktywistek oskarżonych o obrazę uczuć religijnych za rozklejanie wlepek z Matką Boską z aureolą w kolorach tęczy. To ta rozprawa, na którą Kaja Godek – będąca oskarżycielem posiłkowym w procesie – przyszła z koronkową maseczką na twarzy, którą wszyscy wzięli za majtki. Ten obraz, który obiegił wszystkie media i portale, przesłonił merytoryczne wystąpienie Kai Godek. A pytała ona dramatycznie: „Czy ma pani świadomość, że grzech sodomii należy do grzechów wolaających o pomstę do nieba?”. Czyli mamy jasne równanie: tęcza równa się sodomia. Czy Godek nie jest fantastyczna?

✚ Magdalena Siemion z Instytutu Międzykulturowego Dialogu Jana Pawła II napisała książkę „Teologia ciała. Seks według Jana Pawła II cię wyzwoli”. Nikt by o niej nie słyszał, ale minister od szkół niższych i wyższych Przemysław Czarnek zarekomendował ją jako

pomoc szkolną. Książka, w której autorka porównuje antykoncepcję do zabijania babci, jak najbardziej powinna trafić do szkół. Wzbudzi w dziatwie jeszcze większą niechęć do polskiego papieża, który już nie żyje, oraz zachęci do ciągnięcia z niego tacha. Zachęci także do wypisania się z religii. Nie rozumiemy, czego lewacy chcą od tego Czarnka.

KRAKOWIACY I GÓRALE



✚ Władze Krakowa kupiły grunt pod budowę szkoły. Kupiły grunt od parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Miasto zapłaciło blisko 1,2 mln zł. W drugą stronę, gdy miasto sprzedaje coś Kościołowi, działają inne zasady. W ciągu ostatnich sześciu lat Kościół kupił od władz Krakowa blisko 10 działek o łącznej powierzchni hektara. Działki były warte łącznie ponad 6 mln zł. Kościół zapłacił za nie ok. 145 tys. zł. Władzom Krakowa na pocieszenie możemy powiedzieć, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho niż jakiś czarny chciwiec do nieba. Choć marna to pociecha, skoro nieba nie ma.

✚ Prokuratura Okręgowa w Warszawie umorzyła postępowanie w sprawie profanacji figury Chrystusa Króla. Powód: nie udało się znaleźć sprawców przestępstwa. Profanacja polegała na zawieszeniu na figurze tęczowej flagi. Doniesienie do prokuratury w sprawie obrazu uczuć religijnych i znieważenia pomnika złożył wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta. Kaleta już zapowiedział, że nie popuści, i teraz przyjrzy się pracy prokuratorów. Słusznie. Niewykrzycie sprawców tej

odrażającej zbrodni może budzić społeczny niepokój. Dzieci, kobiety i starcy mogą czuć się zagrożeni.

✚ Proboszcz parafii Chrystusa Króla i Zwiastowania NMP w Rawiczu – według okolicznych mieszkańców – puszcza za głośno kościelne pieśni przez głośniki. Najpierw wystosowali do proboszcza petycję. Ale ich olał, bo czemu nie. Mieszkańcy podpierdoliłi go na mentownię. Ta wezwwała księżula i pocztostowała paragrafem o zakłócaniu porządku. Sprawa trafiła do sądu. Jak proboszcz dostanie grzywnę, to pewnie przykreć głośniki choć na trochę, a jak sąd uzna znikomą szkodliwość czynu, to może być na odwrót i będzie jeszcze głośniej. Proponujemy mieszkańcom na całym osiedlu wystawić w oknach własne kolumny głośnikowe i puścić jednocześnie ze wszystkich podczas niedzielnej sumy np. „Paranoid” Black Sabbath.

✚ Ks. Michał Woźnicki stał się w ostatnich miesiącach dość znany, po tym jak szarpał się z policją, która interweniowała w sprawie przekroczenia limitów osób na odprawianej przez niego mszy. Funkcjonariusze musieli wyprowadzić go z kaplicy siłą. Teraz cała Polska usłyszała, jak podczas kazania Woźnicki nazwał Marylę Rodowicz „starym próchnem”, które nie powinno już występować. Zauważył też, że Rodowicz musi się za dużo obżerać, gdyż ma podwójny podbródek, a nie jest przecież biskupem. Hola, hola... To biskupi się mogą obżerać i mieć podwójne podbródki? My się jednak zastanawiamy, czy ks. Woźnickiemu do mszy nie usługują ministranci, którzy się nazywają Jack Daniels i Johnnie Walker.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Ta **cywilizacja** jest czymś strasliwym, **demonicznym**. (...) Wojna toczy się na wielu poziomach – prawnym, moralnym, etycznym, politycznym i dyplomatycznym, ale toczy się przede wszystkim na poziomie duchowym.

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 19 stycznia

■ Grozi nam marksizm, czyli rewolucja, a tak naprawdę **nihilizm**, który pod płaszczykiem różnych haseł tzw. wolnościowych zmierza do negacji bytowości ludzkiej na ziemi i do rozłożenia jej w podstawowych kwestiach, które stanowią o rzeczywistości. Proszę zwrócić uwagę, że mamy zanegowaną prawdę, negowana jest też **ludzka pćciowość**, praktycznie negowane są wszystkie zasady etyczne w dziedzinie ludzkiej pćciowości. I jeśli spojrzeć na to, co się dzieje, jakie są plany, to aż włos się jeży na głowie. Wchodzimy w epokę absolutnej negacji – negacji wszystkiego, co stworzył Pan Bóg. Kierunek jest jeden – katastrofa naszej zachodniej cywilizacji.

prof. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik”, 15 stycznia

■ Kto uważa, że **nauki przyrodnicze** kwestionują **istnienie Boga**, ten posiada poglądy, które były aktualne w XIX wieku.

ks. Janusz Chyła, Twitter, 12 stycznia

■ **Rewolucja neomarksistowska**, jej idee pojawiały się już wcześniej, natomiast lewackie kręgi próbują wykorzystać sytuację **pandemii**, kryzysu społecznego, różne zawirowania z tym związane. Zresztą tego typu rewolucje zawsze pojawiały się czy uaktywniały się albo w czasie wojny, albo tuż po wojnie bądź też w czasie kryzysów gospodarczych. Hitler doszedł do władzy po kryzysie 1929 roku, a bolszewicy w czasie I wojny światowej – tak to już jest. Lewica hiszpańska podobnie uaktywniła się w czasie Wielkiego Kryzysu, co pokazuje, że jeśli są momenty kryzysowe, to wtedy łatwiej o różne eksperymenty, o rewolucję, bo społeczeństwa są wtedy mniej czujne.

dalej Ryba

■ Czas obecny, **czas pandemii**, uświadamia nam wartość ludzkiego życia. Niektórzy są już zmęczeni statystykami, które są mocne, twarde i w pewnym sensie bolesne – one uświadamiają liczbę zgonów, a przez to uwrzłdwiają nas na wartość życia ludzkiego. Każdej z tych statystyk towarzyszy jeśli nie niepokój, to pewne pytania. Ale z drugiej strony te statystyki są naprawdę znikome, nikłe, jeśli porównamy je z **ilością aborcji**, dokonanych w czasie pandemii.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, DoRzecz.pl, 19 stycznia

■ Mamy 3 fundamentalne źródła naszej siły. Po pierwsze trzeba sobie uświadomić, że jak mało któremu państwu udało nam się zbudować największy w Europie **obóz prawicowo-chrześcijański**, który zjednoczył większość obywateli Rzeczypospolitej (...). Po drugie trzeba

pamiętać o tym, iż Polska jest krajem chrześcijańskim o ogromnie głębokim zakorzenieniu w historii. Bez względu na ataki zewnętrzne polskie społeczeństwo bazuje na chrześcijaństwie we wszystkich swoich wymiarach (...). Po trzecie należy podkreślić, że bez Polski nie sposób zdominować Europy. Polska jest nie tylko centrum, ale sercem i **fundamentem Europy**.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 19 stycznia

■ W **USA** trwa **rewolucja komunistyczna**, w której zakończył się długi marsz przez instytucje i rozpoczyna nowy etap – totalny i z mocnym wsparciem najważniejszych ludzi w państwie terror poprawności polityczno-ideologicznej. Ta rewolucja – może nie tyle komunistyczna, ile cywilizacyjna – jest jedynie fasadą, za którą grupa oligarchów próbuje przejąć pełnię władzy. Ci manipulatorzy – głównie liderzy tzw. **Big Techu** – sądzą, że dzięki ideologicznemu oczadzeniu znacznej części społeczeństwa amerykańskiego przejmą władzę na niespotykaną w dziejach skalę.

prof. Grzegorz Górski, PCH24.pl, 18 stycznia

■ Decyzja prezydenta USA **Donalda Trumpa** o ustanowieniu 22 stycznia Narodowym Dniem Świętości Ludzkiego Życia w USA to pewna manifestacja w odniesieniu do tego, co czeka Amerykę i świat. Pamiętajmy, że do głosu dochodzą grupy bardzo radykalne w sensie lewicowym. Pojawiają się postulaty poszerzenia dostępności aborcji czy likwidacji tego, co zwiemy klasycznym małżeństwem czy rodziną. (...) Trudno o bardziej wyrazisty manifest. Chciałoby się powiedzieć, że to nie tylko mówi **chrześcijanin**, ale ktoś, kto rozumie filozofię klasyczną.

Ryba, Radio Maryja, 19 stycznia

■ Pamiętajmy, jak wiele **Donald Trump** zrobił dla Polski i Polaków. Tego nie wolno zapomnieć. Nawet Amerykanie zwracali uwagę, żeby uświadomić Trumpowi, jak bardzo Polacy go cenią za to, że trwał przy podstawowych **wartościach chrześcijańskich**. Równocześnie tyle razy okazał nie tylko sympatię, ale wręcz zachwyt nad polską kulturą.

prof. Piotr Jaroszyński, Radio Maryja, 19 stycznia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SRODZYŃSKI



ps.

Żyd Polakowi oka nie wykole

W obszernym wywiadzie w „Gazecie Wyborczej” w zeszłym roku Jerzy Urban powiedział, że „wolno mi więcej niż wszystkim”. Nie wiem, co miał na myśli, może to, że jest Polakiem pochodzenia żydowskiego, to zgadzam się z nim całkowicie. Wam, Żydom, wolno więcej niż innym, po tym co was spotkało w Europie przez wieki. Kulminacją tej nagonki przez różne państwa, a przede wszystkim przez Kościół katolicki, był holokaust przeprowadzony przez faszystowskie Niemcy. Pozbawiono was człowieczeństwa, odhumanizowano. Wydaje się to niewiarygodne, jednak nawet dzisiaj są ludzie, którzy mieszają was z błotem: Rydzyk, Jankowski, Ziemiakiewicz, „Gazeta Warszawska”... I na to nadal pozwala się w Polsce, gdzie jest jeden wielki żydowski cmentarz. To jest nienawiść, ksenofobia, szukanie jakiegoś wroga na siłę, nie wiadomo po co. Chyba po to, by zakryć swoją nieudolność. Wstyd być Polakiem w kraju, w jakim obecnie żyjemy.

Miałem wielu klientów Żydów w Europie, z którymi prowadziłem interesy. Bardzo miłe wspominałem tę współpracę. Żadnych problemów. Natomiast z Polakami wiecznie coś nie grało. Ukulem nawet takie powiedzenie, że lepiej stracić z Żydem niż z Polakiem zarobić.

W Polsce obecnie żyje ok. 5 tysięcy Żydów, a wielu Polaków twierdzi, że Żydzi rządzą Polską i światem. Na Polską głupotę jeszcze lekarstwa nie



wynaleziono. Żydzi dali światu Boga, Matkę Boską i Jezusa chyba na własną zgubę, bo to Watykan i katolicy byli ich największymi wrogami. Zresztą pewien rabin powiedział, że pierwszym zdrajcą narodu żydowskiego był Jezus. W czasie II wojny światowej wiele krajów zrobiło u siebie czarną robotę za Niemców. W Polsce szmalcownicy sprzedawali Żydów Niemcom, mordowali swoich żydowskich sąsiadów. Na Litwie ok. 200 tysięcy Żydów zostało zabitych przez samych Litwinów, tak że Niemcy nie mieli już nic do zrobienia w tej kwestii. Każdy kraj europejski ma coś na sumieniu, jeżeli chodzi o kwestię żydowską. Nawet niby neutralna Szwajcaria zrobiła wielki interes na skupowaniu hitlerowskiego złota zrabowanego Żydom i udzieliła Niemcom wielkich kredytów, co przedłużyło wojnę. Szwajcaria była bankierem Hitlera.

Polski poeta Adam Zagajewski powiedział, że „trzeba być pierwotniakiem, aby po zagładzie wypowiadać poglądy antysemityczne”.

Waldemar Szydlowski, Gdańsk

A MICHAŁ BARDZO, BARDZO BEZDOKO POWIEDZIAŁ



Rys. REMEK DĄBROWSKI

Wpychacze

Ponad miesiąc trwało wdeptywanie w glebę 18 aktorów. Ani jeden z pisowców nie wymienił starosty z powiatu Opatów. Na pytania o niego odpowiadał krótko – został usunięty z partii.

Coś mi się widzi, że to skwitowanie nie jest sprawiedliwe. Pozwolę sobie na wykorzystanie cytatu z Sakiewiczowskiej „Gazety Polskiej”: „Wepchnęła się aktorka (K. Janda) przed oczekujących zwykłych Polaków. To typowe dla elit PRL i III RP cwaniactwo i kręctwo”. Zamiast aktorka wstawiam – starosta. „Wepchnął się starosta z PiS przed oczekujących zwykłych Polaków. To typowe dla elit PRL i III RP cwaniactwo i kręctwo”. W ten sposób uzyskujemy symetrię.

W poprzedniej kadencji brali udział w nagonce na sędziów. W październiku ub. roku na protestujące kobiety. Optują za uchwaleniem ustawy nakazującej płacenie mandatów po ich wystawieniu (chodzi o zastraszenie protestujących przeciwko rządowi). Deklarują się jako katolicy, a ich okrucieństwo nie ma granic.

A tak na marginesie warto przypomnieć, jakie znaczenie ma dla nas i dla naszego potomstwa twórczość artystyczna, w tym aktorska. Uwniosła prozę życia, przyczynia się do szerzenia postępu w pojmowaniu świata, w którym przyszło nam żyć. Aktorzy rzeczywiście stanowią elitę i minęło sporo czasu, zanim ludzie to zrozumieli. Niestety, wciąż nie wszyscy.

Ka Pe

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Przeгляд www.tygodnikprzeгляд.pl

Nowy numer
tygodnika PRZEGLĄD,
a w nim:

Prof. Tadeusz M. Orłowski
30% mniej operacji

Prof. Lech Mażewski
Reformy Wielopolskiego

Masowe rezygnacje z PPK

Kolejki w urzędach pracy



Rocznica wyzwolenia zniszczonej Warszawy – 17 stycznia – i w tym roku minęła bez echa. Pies z kulawą nogą o niej nie wspominał. Lewica też nie. Swoją drogą miała w 1944 r. Warszawa pecha – militarnego i politycznego.

Walka w mieście – bezsensowna

II wojna światowa w Europie miała oszczędzać. Gigantyczne starcia wielomilionowych armii toczyły się na otwartych przestrzeniach. Zdobywanie w bojach wielkich miast, walk ulicznych, wojskowo kosztownych, a mało produktywnych, unikano. Na Wschodzie i na Zachodzie. Stalingrad i Leningrad to wyjątki, a nie reguła. Na Zachodzie w gruzach legły Caen i Akwizgran, ale zdecydowana większość metropolii francuskich, belgijskich, holenderskich i włoskich wyszła z niewielkim lub żadnym szwankiem. Także czeska Praga, austriacki Wiedeń czy węgierski Budapeszt. Na Wschodzie w ruinach legło więcej miast, ale też zdecydowana mniejszość. Na ziemiach polskich lub pobliskich niewielkie straty poniósł Kijów, ocalały Lwów i Wilno, dziesiątki mniejszych miast także, jedynie Tarnopol legł w gruzach. W rdzennej Polsce bez większego szwanku front pozostawił Lublin, Kraków, prawie wszystkie miasta południa kraju i Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego. Także Białystok, Kielce, Łódź, Bydgoszcz. Większych zniszczeń, ale nie całkowitych, doznały Poznań, Gdańsk i Wrocław.

Warszawa mogła zostać opuszczona

Warszawa okazała się dramatycznym wyjątkiem. Początkowo miała i mogła ocaleć. Komenda Główna AK wyłączyła ją z akcji „Burza”. Nie planowała w stolicy powstania ze względu na ryzyko dużych strat cywilnych. Dowództwa radzieckie i niemieckie też nie planowały walk ulicznych w Warszawie. Położona na obydwóch brzegach dużej rzeki nie nadawała się na wygodne miejsce do jej forsowania, na uchwycenie zaś mostów nikt rozsądny nie mógł liczyć. W normalnym biegu zdarzeń wojennych los Warszawy zależałby od wielkich operacji na niżu polskim. Prawdopodobnie w ich wyniku byłaby przez cofające się wojska niemieckie opuszczona. Tak jak Łódź czy Kraków. A nawet Paryż. Obrona Warszawy byłaby dla Wehrmachtu wojskowo nieopłacalna.

Rosjanie zostali zatrzymani

Komendant Główny Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski decyzję w sprawie akcji „Burza” w Warszawie zmienił dopiero 20 lipca 1944 r., 11 dni przed wybuchem powstania. Przeznaczył zdumiewająco mało czasu na przygotowanie tego powstania, zwłaszcza na zgromadzenie odpowiednich zapasów broni. W Warszawie miał jej niewiele, gdyż spora część została wysłana na wschód dla wspomnienia akcji „Burza” na Wołyniu, w Wilnie i we Lwowie. Brak odpowiedniego przygotowania logistycznego Komorowskiego jednak nie peszył, brał bowiem pod uwagę jedynie kilkudniowe walki powstańcze. Był przekonany, że w tym czasie Armia Czerwona musi wkroczyć do Warszawy. Skąd to przekonanie?

Większość badaczy tych wydarzeń przyznaje, że KG AK myliła się w ocenie sytuacji na pobliskim froncie. Kierowała się myśleniem życzeniowym, a nie rzetelnym rozpoznaniem. 1 sierpnia wojska radzieckie nie stały o krok przed szturmem na Warszawę. Ofensywa 1. Frontu Białoruskiego na kierunku warszawskim raczej wygasła, niż przyspieszała. 29 lipca do Warszawy zbliżyły się od strony Garwolina 2 z trzech korpusów 2. Armii Pancernej. 20 lipca zdołały przeciąć szosę Warszawa–Wyszków w odległości ok. 15 km od stolicy. Sama armia pancerna nie mogłaby jednak Warszawę zdobywać, musiała czekać na podejście armii ogólnowojskowych z odpowiednio liczną piechotą, a te były jeszcze



Prezent Stalina

Burza nad Warszawą przeszła niepotrzebnie.

daleko. Mińsk Mazowiecki, Wyszków i Ostrów Mazowiecka wciąż znajdowały się w rękach niemieckich. Rokossowski zresztą zakazał dowódcy armii pancernej wdawać się w walki uliczne, grożące zbyt dużymi stratami czołgów.

Propaganda usiłująca usprawiedliwić powstańczą decyzję Komorowskiego utrzymuje z uporem, że Stalin celowo wstrzymał natarcie armii na Warszawę. Owszem, wstrzymał, ale nie pod koniec lipca 1944 r. Wtedy Armie Czerwonej zatrzymali Niemcy. Ich kontrofensywa pancerna w rejonie Radzymina okazała się skuteczna. 2. Armia Pancerna straciła jeden z trzech korpusów i 31 lipca nad ranem jej dowódca rozkazał przejście do obrony. Gen. Hans Guderian (latem 1944 r. szef Sztabu Generalnego Wehrmachtu) nie miał wątpliwości. „To myśmy pod Warszawą zatrzymali Rosjan” – napisał.

A jednak był plan

Mimo takiego rozwoju sytuacji wojennej los Warszawy wtedy nie był jeszcze przesądzony. Stalin mógł wznowić wygasającą ofensywę, przynajmniej lokalnie. Do tego miał

wystarczające siły. Dostępne fakty przemawiają za tym, że w pierwszych dniach sierpnia, już po wybuchu powstania, brał to pod uwagę. 3 sierpnia polecił swemu zastępcy, marszałkowi Żukowowi, rezydującemu wtedy w Łucku, udać się do dowództwa 1. Frontu Białoruskiego i wspólnie z Rokossowskim wypracować propozycję „w sprawie Warszawy”. Marszałkowie polecenie to niezwłocznie wykonali i 8 sierpnia przedstawili depeszę plan operacji warszawskiej. Przewidywał wznowienie ofensywy 20 sierpnia z przyczółków magnuszewskiego i pułtuskiego, okrążenie Warszawy od zachodu i jej zajęcie pod koniec miesiąca. Obecna poli-

tyka historyczna plan ten bagatelizuje, choć go nie neguje. Ale nawet historycy traktujący propozycję marszałków poważnie nie zastanawiają się nad nimi wystarczająco wnikliwie. Pomijają z reguły przynajmniej 2 istotne zagadnienia.

Obaj marszałkowie zaproponowali operację lokalną w celu wyzwolenia jedynie Warszawy z okolicami, po Skierniewice i Rawę Mazowiecką. Do tej operacji przewidzieli jednak użycie zdumiewająco dużych sił – wojsk całego 1. Frontu Białoruskiego wzmocnionych dodatkowo 1. Armią Pancerną z Ukrainy. Oznaczało to ponad 80 dywizji strzeleckich i 12 korpusów pancernych, ponad milion żołnierzy. W styczniu 1945 r. podobną w istocie operację w rejonie Warszawy wykonano z powodzeniem siłami 5 razy mniejszymi. Skąd ten rozmiar? Zapewne marszałkom chodziło o całkowitą pewność sukcesu, stąd założyli ogromną, prawie 5-krotną przewagę sił nad przeciwnikiem. Brali też zapewne pod uwagę, że dywizje Frontu Białoruskiego mają za sobą trudy i straty 600-kilometrowej ofensywy spod Witebska nad Wisłę i są bardzo osłabione. Ilością

nadrabiali niedostatki jakości. Nie można jednak wykluczyć i takiej hipotezy, że nie byli zbyt przychylni tej motywowanej politycznie, a wojskowo mało sensownej operacji i chcieli szefa do niej zniechęcić wysokimi kosztami.

Mikołajczyk stracił szansę

Stalin 9 sierpnia marszałkowski plan operacji warszawskiej odłożył do szuflady i w ten sposób przesądził los naszej stolicy. Po co zatem trudził obydwóch marszałków? Nie szło przecież o propagandę, gdyż cała sprawa została utrzymana w ścisłej tajemnicy przez 40 lat. Zamiar był zatem realny, tylko został poniekąd. Dlaczego? Odpowiedzi poświadczona źródłowo nie ma. Ale nasuwa się jedna racjonalna interpretacja tych wydarzeń. 9 sierpnia premier rządu emigracyjnego Stanisław Mikołajczyk po 10-dniowym pobycie i rokowaniach opuścił Moskwę bez porozumienia. Wizycie jego patronował brytyjski premier Winston Churchill. Miał nadzieję, że Mikołajczyk pójdzie na ustępstwa graniczne i uzyska nawiązanie zerwanych przez ZSRR stosunków. Znajdzie też kompromisowe rozwiązanie problemów wynikających z wkroczenia Armii Czerwonej na ziemię polską. W Moskwie Mikołajczyk usłyszał propozycję: bezwarunkowa akceptacja linii Curzona jako granicy wschodniej oraz objęcie stanowiska premiera w polskim rządzie jednolitej narodowej, który zastąpiłby lubelski Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i londyński rząd emigracyjny oraz byłby uznany przez 3 mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej. W składzie rządu proponowano dla środowiska Mikołajczyka 3 teki, pozostałe zaś dla obozu lubelskiego PKWN. Mikołajczyk uznał, że akceptacja tych propozycji oznaczałaby z jego strony kapitulację zamiast porozumienia. Nie wziął ich nawet pod uwagę jako podstawy negocjacyjnej. Większość historyków, nawet lewicowy Eugeniusz Duraczyński, podziela w tej kwestii stanowisko Mikołajczyka. Problem nie jest jednak tak jednoznaczny. Nie przypadkiem główni sojusznicy Polski – zarówno Wielka Brytania, jak i Stany Zjednoczone – stanowczo nakłaniały do przyjęcia tych propozycji. Ostrzegali, że niczego lepszego w przyszłości nie da się uzyskać. Nie mylili się. 10 miesięcy później także w Moskwie Mikołajczyk zaakceptował zarówno linię Curzona, jak i porozumienie z PKWN na znacznie gorstszych warunkach.

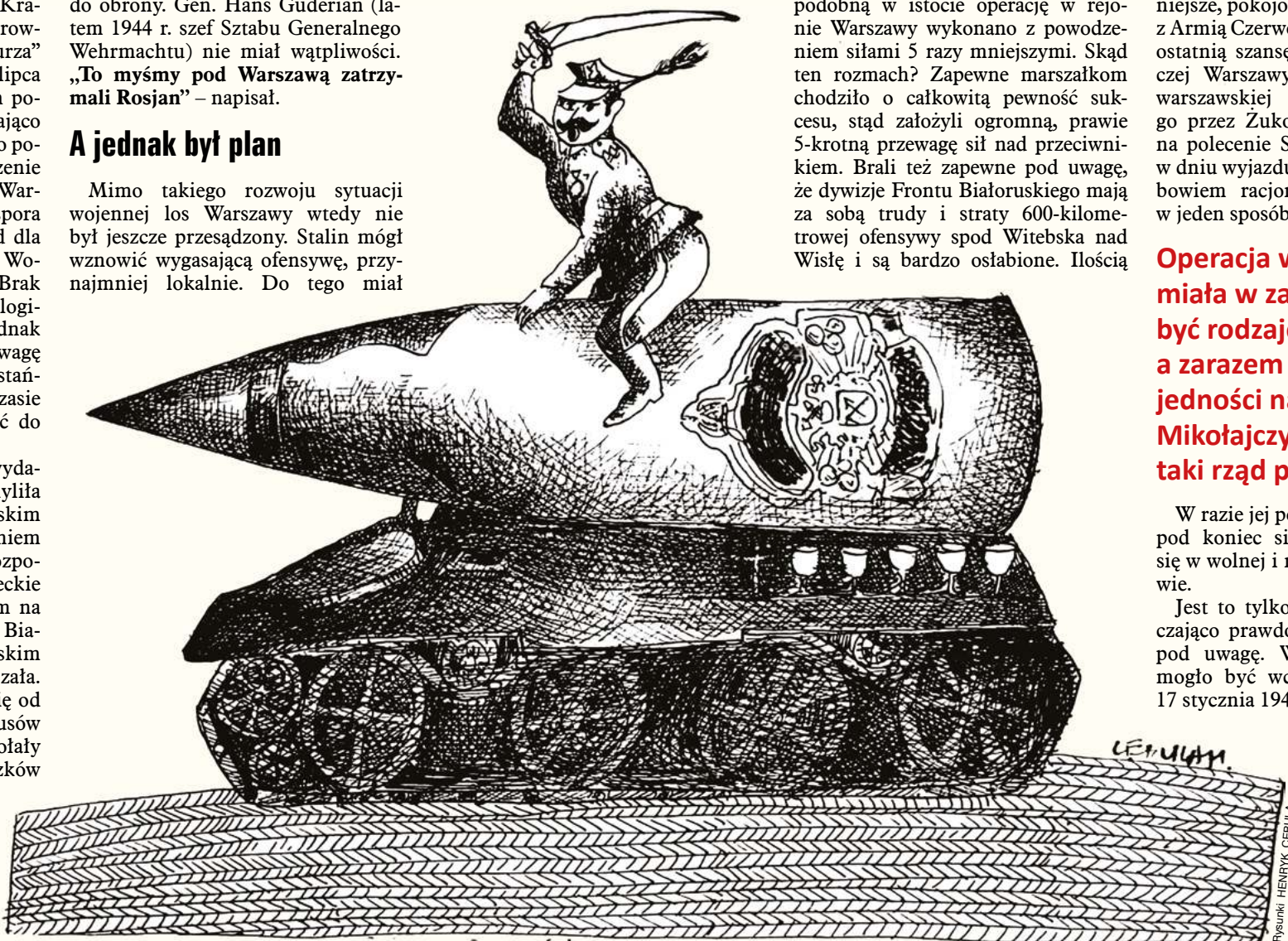
Wylatując z Moskwy w sierpniu 1944 r., być może nie zdawał sobie sprawy, że traci szansę nie tylko osobistą (szefostwo rządu), lecz, co ważniejsze, pokojowego kompromisu AK z Armią Czerwoną i przede wszystkim ostatnią szansę uratowania powstańczej Warszawy. Dziwne losy planu warszawskiej operacji opracowanego przez Żukowa i Rokossowskiego na polecenie Stalina i poniekąd w dniu wyjazdu Mikołajczyka dają się bowiem racjonalnie wyjaśnić tylko w jeden sposób.

Operacja warszawska miała w zamyśle Stalina być rodzajem prezentu, a zarazem atutu dla rządu jednolitej narodowej Mikołajczyka, gdyby taki rząd powstał.

W razie jej powodzenia rząd ten już pod koniec sierpnia zainstalowałby się w wolnej i niezniszczonej Warszawie.

Jest to tylko hipoteza, ale wystarczająco prawdopodobna, aby brać ją pod uwagę. Wyzwolenie Warszawy mogło być wcześniejsze i inne niż 17 stycznia 1945 r.

M.Z.



Degradacja neuronów na murawie.

Liczni zawodowi piłkarze wiele lat po zakończeniu kariery, około sześćdziesiątki, miewają kłopoty ze zdrowiem. Kto ich zresztą nie ma?

Długo nie zwracano uwagi na fakt, że niedomagania byłych futbolistów zazwyczaj łączy wspólna cecha: związane są z chorobami neurologicznymi. Diagnozowano u nich chroniczną encefalopatię, demencję, chorobę Alzheimera, stwardnienie zanikowe boczne, chorobę Parkinsona. Nikt nie kojarzył tych dolegliwości z uprawianym wcześniej sportem. Owszem, powszechnie wiadomo, że bokserom nie przybywa szarych komórek od okładania głowy pięściami, ale dlaczego kopanie futbolówki miałoby dawać podobne skutki?

Piłkarz bez głowy

Nazwa dyscypliny – piłka nożna – sugeruje, że grać wolno tylko nogami. Ale to nie do końca prawda. Piłkę uderzać można wszystkimi częściami ciała z wyjątkiem rąk. Zresztą nawet co do rąk bywają wątpliwości. Gdzie kończy się ręka, a zaczyna bark, którym można uderzać piłkę? Dyskusje w gronie sędziów nieustannie trwają. Ale z głową sprawa jest jasna. Gra głową, zwana potocznie główkowaniem, jest bardzo ważnym elementem piłkarskiego rzemiosła, a bramki zdobyte tą częścią ciała wysoko cenione.

Długo nikt nie podejrzewał, że uderzanie piłki głową szkodzi zdrowiu. 5 lat temu w USA zakazano jednak główkowania dzieciom poniżej 12. roku życia zarówno podczas treningów, jak i meczów. Ograniczenia w tej kwestii rozważa obecnie Szkocki Związek Piłki Nożnej (SFA), bo też na uniwersytecie w Glasgow po raz pierwszy przeprowadzono kompleksowe badania, którymi objęto ponad 7600 byłych zawodowych piłkarzy urodzonych do 1976 r. i porównano je z badaniami 23 tysięcy osób niemających z uprawianiem sportu nic wspólnego.

U byłych piłkarzy występuje 5 razy większe ryzyko rozwoju choroby Alzheimera i 2 razy większe zachorowania na parkinsona niż u ogółu populacji.

Możliwość śmierci spowodowanej demencją jest u piłkarzy ok. 3 razy większa. Mamy także dla nich dobrą wiadomość. Choć piłkarze częściej umierają z powodu chorób neurodegeneracyjnych, to rzadziej mają się ich tak powszechne przypadłości jak zawał serca lub nowotwory, zwłaszcza rak płuc.

Odbijanie od małego

Czy w Polsce ktoś przejął się badaniami przeprowadzonymi na Uniwersytecie Glasgow i myśli o chronieniu głów młodocianych piłkarzy? Okazuje się, że tak. Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek zna problem, nie uważa jednak, żeby należało zakazywać dzieciakom gry głową. Nie wychowa się wartościowego zawodnika, jeśli nie nauczy się go główkować. Wyjściem może być prowadzenie zajęć z lekkimi futbolówkami. One krzywdy nikomu nie robią. W ogóle – twierdzi Boniek – trzeba pamiętać, że wyczynowe uprawianie sportu zawsze wiąże się z kosztami. Gdyby naukowcy z Glasgow przebadali stawy zawodników, okazałoby się, że byli zawodowcy mają je dużo bardziej zużyte niż ci, którzy nigdy nie żyli z kopania piłki. Nie można zapominać, że spośród milionów chłopców (i dziewcząt) trenujących w klubach piłkę tylko maleńki odsetek w przyszłości będzie grać zawodowo.

Piłka w kasku

Głowę trzeba chronić! Od niedawna w przypadku, gdy zawodnicy zderzą się głowami lub któryś z nich upadnie po główkowaniu szybko lecącej piłki, sędzia ma obowiązek przerwania meczu i wezwania na boisko sztabu medyczne-

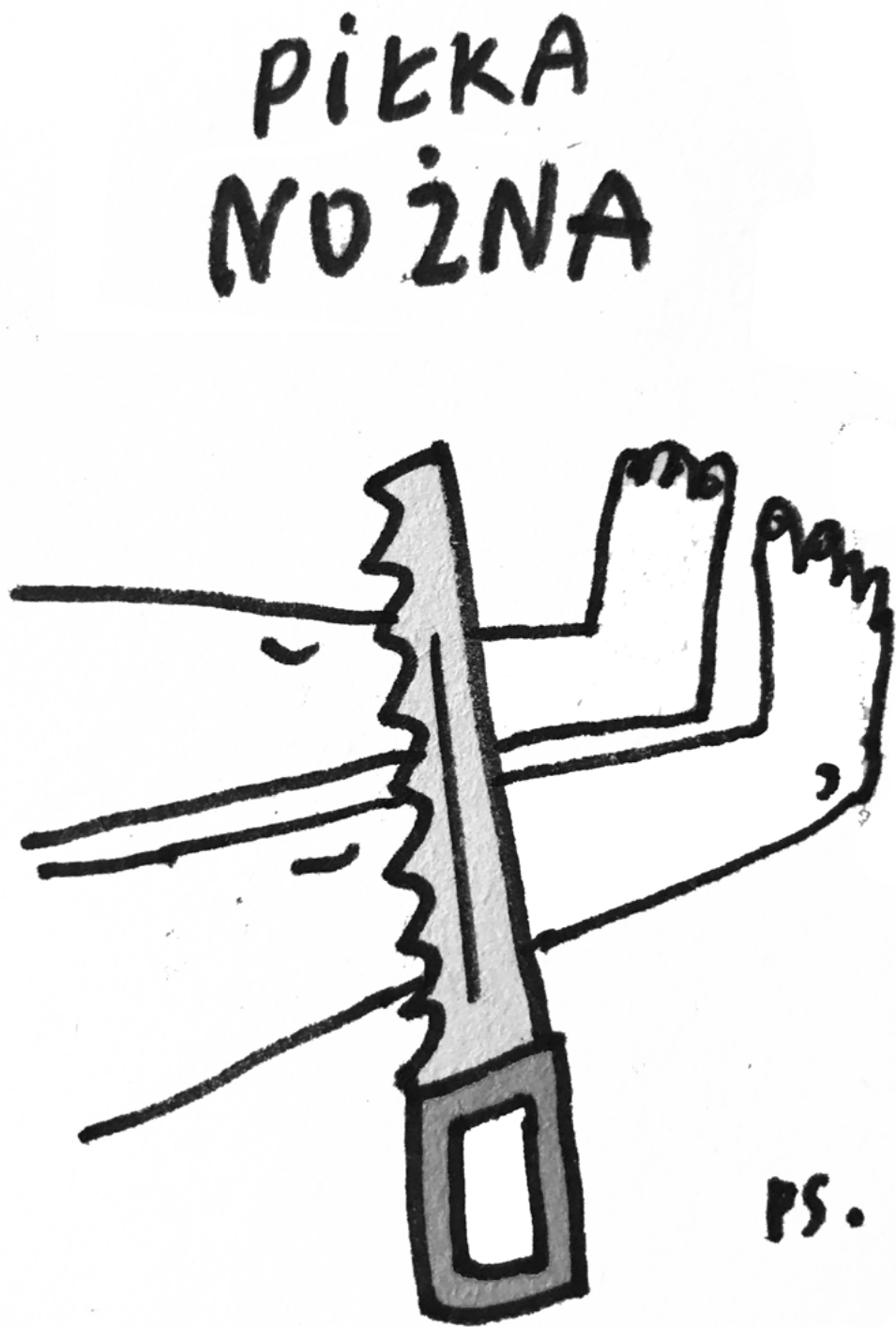
go. Z reguły zawodnicy prędko wracają do gry, choć czasem rzeczywiście przez jakiś czas wyglądają jak bokser po knockdownie. Najwyraźniej pracują już na encefalopatię, która może ich dopaść w późniejszym wieku.

5 milionów ludzi widziało, jak w ligowym sezonie 2006/2007 bramkarz Chelsea Petr Čech rzucił się pod nogi Stephena Hunta z Reading F.C. Ułamek sekundy zaważył na całej karierze Czecha. Chirurdzy w Oxford's Radcliffe dokonali cudów, aby utrzymać pacjenta przy życiu. Pęknięte kości czaszki wbiły się w mózg i trzeba było wykonać się niesamowitą biegłością, aby je usunąć. Wydawało się, że Čech już nigdy nie wróci na boisko. A jednak po roku wznowił treningi. Do końca kariery występował jednak w charakterystycznym kasku, normalnym na boiskach w grze w rugby. Czeski bramkarz do-

Choć zdarzyło się później, że kilku piłkarzy przez jakiś czas po urazach głowy musiało nosić podobne nakrycia głowy jak Čech, z kaskiem rugbysty zawsze kojarzy się znakomity czeski bramkarz. Po zakończeniu kariery próbował nawet biznesowo wykorzystać ten fakt i reklamował zimową wełnianą czapkę łudząco podobną do tej, w jakiej stał w bramce. Nie wiem, czy zarobił na tym duże pieniądze, w każdym razie próbował...

Trzask czaszki

Meksykański napastnik Wolverhampton Wanderers Raúl Jiménez ogląda mecze swojej drużyny z trybun i podobno ostrożnie wykonuje jakieś ćwiczenia siłowe w domu. O tym, kiedy będzie mógł wrócić do kopania piłki, nikt nie próbuje nawet wspominać.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

stał na to specjalne pozwolenie od FIFA. Co ciekawe – nie chodziło wyłącznie o chronienie głowy Čecha, ale też o wymóg stawiany przez firmy ubezpieczeniowe. Na marginesie: kask czeskiego bramkarza był powodem finansowego sporu producentów sprzętu sportowego. Wykonała go australijska firma Canterbury, zaopatrująca rugbystów na całym świecie, i oczywiście umieściła na nim swoje logo. Nie chciała się na to zgodzić Puma, sponsor strojów reprezentacji Czech, podobne zastrzeżenia wysuwał Adidas, który ubierał klub Chelsea... Ale nikt poza Australijczykami nie robił takich kasków, protesty więc okazały się nieskuteczne.

Już na początku meczu z Arsenalem Londyn Jiménez zderzył się głową z Brazylijczykiem Davidem Luizem. Ponieważ mecze rozgrywane są teraz bez publiczności, wyraźnie słychać było potworny trzask. Meksykanin bez przytomności upadł na trawę, szybko pojawili się obok niego medycy z butlą tlenu. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy wyniesiono go poza stadion. Luiz także długo nie mógł się podnieść z murawy, zabandażowano mu zakrwawioną głowę, ale wrócił na boisko. Nie czuł się jednak dobrze i na drugą połowę meczu już nie wyszedł.

Zdarzenie wyglądało tak fatalnie, że angielska telewizja, która zwykle wszystkie ważne wyda-

rzenia kilkakrotnie powtarza w zwolnionym tempie z różnych ujęć kamer, tym razem nie tylko na się to nie zdecydowała, ale ani razu nie pokazała z bliska, co dzieje się wokół kontuzjowanego napastnika.

Klub Wolverhampton Wanderers poinformował później, że ich najlepszy strzelec przeszedł w szpitalu skomplikowaną operację czaszki. Dzięki szybkiej diagnozie i wysokim umiejętnościom chirurgów – podkreślono – Jiménez po kilku dniach mógł opuścić szpital, a sam piłkarz w mediach społecznościowych pochwalił się, że spotkał się już ze swoją partnerką Danielą. Teraz Jiménez przychodzi na mecze, siada na pustej trybunie, twarz ma zakrytą maseczką, ale łatwo go rozpoznać, bo na włosach widać nienaturalną łysinę – ślad po operacji.

Wiszący Ronaldo

Żeby dobrze grać głową, nie wystarczy wysoko wyskoczyć. To akurat potrafią wszyscy futbolisci. Jednak jedni główkują lepiej, a inni gorzej. Prawdziwym mistrzem w tej specjalności jest Cristiano Ronaldo. Nie tylko wyskakuje wysoko, potrafi jak gdyby zawisnąć w powietrzu i uderza piłkę głową, dopiero gdy obrońcy przeciwnej drużyny spadną już na ziemię. Jak on to robi? Na pewno nie łamie żadnych praw fizyki. Grawitacja na wszystkich działa z jednakową siłą. Ronaldo nie zakrzywia czasoprzestrzeni. Tajemnica tkwi w doskonałym wyczuciu momentu, w którym trzeba się odbić, a także w wyprostowaniu tułowia podczas wyskoku. To właśnie powoduje wrażenie, że piłkarz – pozornie – zawisa w powietrzu. Oczywiście żeby opanować tę sztukę, trzeba wielu godzin treningów, a i tak nie wszyscy się tego nauczą.

Wiem, o czym piszę, bo w czasie mojej bardzo krótkiej i nieudanej kariery sportowej bezskutecznie próbowano mnie nauczyć „zawisania w powietrzu”. Proszę mi wierzyć, że same treningi – choćby najpilniejsze – nie wystarczą. Trzeba mieć wrodzoną koordynację ruchową. Ale co tam ja. Wróćmy do prawdziwych zawodowych futbolistów.

Główka pracuje w biznesie

Rio Ferdinand był znakomitym stoperem kilku brytyjskich klubów; najbardziej pamiętany jest z występów w Manchesterze United i z reprezentacji Anglii, w której zagrał 81 razy. Tej klasy zawodnik, występujący na tak kluczowej pozycji i mierzący prawie 190 cm wzrostu, musiał oczywiście potrafić znakomicie główkować. Karię zakończył w 2018 r., ale główkował nadal, tyle że już w innej branży.

Wraz z sąsiadem, niejakim Avim Lasarovem, zainwestował w badania DNA. Ich firma opracowywała zestawy ćwiczeń i udzielała porad dietetycznych, słowem – pomagała klientom w utrzymaniu ciała w należytym zdrowiu. Wszystko dostosowane zostało do indywidualnych predyspozycji, w zgodzie z wymogami genetyki.

Gdy nadeszła pandemia koronawirusa, przed firmą otworzyły się nowe możliwości. Nawiązała współpracę z Premier League i zaczęła przeprowadzać wśród klubowych ekip testy na obecność SARS-CoV-2. Robiła to tak skutecznie i profesjonalnie, że wkrótce zainteresowali się tym organizatorzy wyścigów Formuły 1 i innych imprez sportowych. W końcu zaprosiło ją do współpracy także kierownictwo londyńskiego lotniska Heathrow. Podczas gdy wielu przedsiębiorców musi zwalniać ludzi i ograniczać albo nawet likwidować biznes, Ferdinand z Lasarovem wciąż zatrudniają nowych pracowników i pomnażają zyski.

Szczególnie pomocny okazał się Rio Ferdinand w kluczowym dla firmy momencie, czyli podczas nawiązywania pierwszych kontaktów z Premier League. Wiele piłkarzy podchodziło do testów nieufnie, a niektórzy robili wszystko, żeby ich uniknąć. Rozeszła się bowiem plotka, że wymaz pobierany jest z mózgu, a nie z nosa. Nie chcę się wyzłościwiać, ale być może niektórzy futbolisci już odczuwają skutki częstego główkowania piłki. Ferdinand nagrał i udostępnił w sieci filmik, w którym na własnej osobie pokazał, na czym polega testowanie. Podziślało.

Choć stoper podczas kariery piłkarskiej wielokrotnie uderzał piłkę głową, to jemu akurat to nie zaszkodziło. A może nawet pomogło...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 20.01.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Konto Marka Suskiego na Twitterze spało snem sprawiedliwego. Nie śniło mu się nic; sny – ani dobre, ani złe – nie nawiedzały kont, które nie miały nic na sumieniu.

Co innego twitterowe konto Ewy Szarzyńskiej, radnej Porozumienia z Mogilna. Nie mogło zasnąć, wierciło się, kręciło, wstawiało i szło do lodówki, żeby spojrzeć na zapas kabanosów wieprzowych. Właśnie – wieprzowych...

Nie, nie odważę się – pomyślało konto Ewy Szarzyńskiej. – Co ono sobie o mnie pomyśli.

Konto Ewy Szarzyńskiej miało na myśli konto Marka Suskiego. Było takie silne i władcze, takie dominujące, że aż by się chciało mu się poddać.

Raz kozie śmierć – pomyślało twitterowe konto Ewy Szarzyńskiej. Przemknęły mu przez myśl konta tych wszystkich młodych, wysokich i zgrabnych kobiet, które to konta również chciałyby się poddać mocy konta Marka Suskiego.

W tym samym czasie konto Marka Suskiego na Twitterze poruszyło się przez sen. Coś jak cień smugi wspomnienia o marzeniu zatliło się w jego uśpionej podświadomości. Coś jak śwędzące miejsce, w które prędzej czy później trzeba się będzie podrapać. Na coś gotowe, może nawet za czymś tęskniące...

Jakiś aparat fotograficzny w jakimś ajfonie zrobił zdjęcie jakiejś kobiecie podobnej do radnej Szarzyńskiej. Jakiś cyfrowy chochlik spowodował, że to zdjęcie znalazło się w ajfonie radnej Szarzyńskiej, gdzie spostrzegło je jej twitterowe konto. Jedno zdjęcie, drugie, trzecie...

Ki diabeł – pomyślało konto Ewy Szarzyńskiej. Trochę pokręciło nosem, ale w końcu doszło do wniosku, że nie są to najgorsze zdjęcia.

W tej samej chwili – a był to środek nocy – konto Marka Suskiego obudziło się z nieodpartym wrażeniem niepokoju. Dało znać śwędzące miejsce. Oj, jak by się konto Marka Suskiego podrapało, na nic się nie oglądając, oj, jak by się podrapało.

Sobie tylko znanym sposobem twitterowe konto Ewy Szarzyńskiej z Mogilna wysłało fotografie jakiejś przypadkowej kobiety na twitterowe konto posła Marka Suskiego z Warszawy.

Konto Marka Suskiego poszło do toalety, skorzystało z niej i umyło ręce. Wróciwszy do łóżka, postanowiło połączyć się z ajfonem, by zobaczyć, co słychać. Może czyjeś zdjęcia jakieś konto ktoś gdzieś komuś po coś nadesłało?

Masz, babo, placki! Nadesłało. Co to jest? – zainteresowało się konto na Twitterze Marka Suskiego, zobaczyło i mało nie zemdało. Były to zdjęcia radnej Ewy Szarzyńskiej z Mogilna. Cóż za obrzydlistwo! (Jeśli pomyślelicie, że konto Marka Suskiego jest nieheteronormatywne, to się pomylicie, ono po prostu nie znosi zdjęć obcych bab).

Nazajutrz konto Marka Suskiego wydało oświadczenie, że nie jest kontem Marka Suskiego, nie zna Marka Suskiego ani nawet nie wie, kto to jest.

Konto Ewy Szarzyńskiej poszło jeszcze dalej – oświadczyło, że nie pochodzi z tej galaktyki i żeby się od niego wszyscy odcepili.

W tym samym czasie konto bankowe Ewy Szarzyńskiej z Mogilna przelało grosz na konto bankowe Marka Suskiego z Warszawy. Dla obydwu kont ten grosik był jak porozumiewawcze mrugnięcie okiem. Dla innych – nieważne, kont czy ludzi – jak splunięcie im w twarz.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Maksyma

W związku ze słuszną nagonką pisowskiej propagandy na celebrytów, którzy zaszczepili się poza kolejnością, oświadczam, co następuje. Zrobiłbym to co oni, gdybym miał możliwość. Prawo nie zna ograniczeń w sposobach ratowania swojego życia.

Świętego Dawida

Krystyna Janda stała się kobietą upadłą. Mam na to dla PiS nazwę: padlina.

Świętego Rainera

„Gazeta Polska” opublikowała wstrząsająco zaskakujący artykuł o przywilejach w PRL. Nie przywileje jednak zaskakują i wstrząsają, tylko to, że tygodnik Sakiewicza napisał prawdę. Przywileje były otóż zagadkowe. Pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych dyrektor należący do firmy Orbis stołecznego hotelu „Forum” nadał mi prawo kupowania u niego bez pobierania marży mięsa, wędlin, sardynek, anchois i wszelkich delikatesów, jakimi dysponował magazyn tego hotelu działającego na rzecz dolarowych gości. Do dziś nie wiem, czy był to osobisty wyraz sympatii dyrektora W. do niektórych znanych osób, czy też menedżer działał na polecenie władz politycznych i był tylko przykrywką. Istniały też w przywilejach absurd. Jako rzecznik miałem oczywiście prawo do korzystania z rządowych ośrodków wypoczynkowych, ale nie wpuszczano tam mojego teriera Rekxa, ponieważ nie był ministrem ani ministrową. Miałem plaketkę „R”. Po jej pokazaniu milicjantom ten nie miał prawa karać mnie mandatem, gdy coś przeskrobałem jako kierowca. Tylko głupiec by z niej korzystał. Funkcjonariusz zobowiązany był o zdarzeniu meldować wyżej. Wolałem więc płacić niż być wzywany przed gen. Jaruzelskiego i odbierać reprimendę.

Świętego Sewera

Janda Jandą, ale Konstancy Radziwiłł, panie samokochanku, wojewoda mazowiecki, też się zaszczepił. Bo jest lekarzem – powiedział w TVP Info. Jednak pierwszeństwo przysługiwało nie za to, jakie kto ma wykształcenie, ale temu, kto lecząc, może zarażać i sam łatwiej złapać koronawirusa. Wnoszę o dopisanie do listy bezprawnie szczepionych tego dygnitarza z pisowskiej administracji.

Świętego Mieszka

Janda Jandą, ale Bartosz Batczak w „GPC” ponieważ aktorstwem jako zawodem. Cytuję komentarz „Sława nie czyni elitą”: „W jednym aspekcie »celebrycka afery szczepionkowa« jest bardzo zaskakująca. Chodzi o to, że obrońcy aktorów bronią ich jako »elitę«. A elicie przecież się »należy«. Trudno tylko zrozumieć, za jakie

zasługi aktorom przypadła rola elity? Czy wynaleźli coś, co zrewolucjonizowało życie Polaków? Czy zbudowali firmy, które dały pracę milionom Polaków? Czy uczynili coś, dzięki czemu Polska awansuje cywilizacyjnie? Czy odgrywają chociaż rolę ambasadorów naszego kraju za granicą? Uznanie polskich aktorów za polską elitę jest sporym nieporozumieniem. Elity to ludzie, którzy służą własnemu narodowi. Polscy aktorzy nie dość, że niespecjalnie służą naszemu narodowi, to jeszcze często go obrażają”.



Rys. TOMASZ WATER

Świętego Makarego

Oto, jak trzeciorzędny prowincjonalny aktor z Arizony wybił się na najbardziej znanego i popularnego artystę w USA i na świecie. Pomalował mordę, włożył na łeb rogi i strzępy futra. Odsłonił tors i stał się najlepiej rozpoznawalnym artystą na świecie dzięki roli bojówkarza atakującego Kapitol.

Świętej Arlety

Rządzący oczekują, że osoby, które zaszczepiły się poza kolejnością, zmażą winę, pracując jako wolontariusze zwalczający COVID-19. Widzę w wyobraźni szpitalną salę dla zarażonych. W niej Krystynę Jandę myjącą mopem podłogę. I pacjentka pod respiratorem krzyczącego: salowa, basen! Pisowcy przodują w chrześcijańskiej mściwości.

Świętej Sabiny

Są w telewizjach dwa stale powtarzane widoki, na które nie mogę patrzeć: wbijanie igły w przedramię i skoki Małysz na nartach. To znaczy ja wiem, że to już nie Małysz skacze, ale kiedyś nauczyłem się jego nazwiska i nie chcę zaśmiecać pamięci następcami.

Świętego Kacpra

W tygodniku „Sieci” Hanna Karp lustruje Jerzego Owsiaka. Ojciec był pułkownikiem Milicji Obywatelskiej, matka także w niej służyła, no i jego ciotka też była fatalna. Pracowała

w Komitecie Warszawskim PZPR. Sam sławny Jurek został zaś wylansowany w III RP jako instrument laicyzowania Polski. I rzeczywiście on wciąż odbiera Bogu część dusz, które, gdyby nie Owsiakowski sprzęt medyczny, podlegałyby osądowi Wszechmogącego: która do nieba, która do piekła. W ten sposób Owsiak ogranicza Stwórcy Jego ulubioną rozrywkę.

Świętego Fabiana

W „Dużym Formacie” „Wyborczej” reportaż Grzegorza Szymanika o murzynach piszących prace magisterskie i dysertacje doktorskie, a nawet habilitacyjne ze wszystkiego, z teologii J.P.2, chemii, medycyny, anglistyki, wojskowości, psychologii – wedle potrzeb. Ceny od 1200 zł do ok. 3000. Można też zamówić własną powieść lub artykuł. Jak z tego wynika, nauka polska w znacznej części jest gównem warta. Gdybym potrzebował pieniędzy, mógłbym komuś pisać felietony. Kiedy w PRL istniał zakaz publikowania mnie, pisałem stały felieton jednemu z pozawarszawskich redaktorów naczelnych. Nawet dziś nie zdradzam komu. Pamiętam, że skarżył mi się na to, iż jego przyjaciel Stefan Bratkowski dłużej w nosie, skręca bubki w kulki i rzuca mu w mieszkaniu na dywan.

Świętego Anastazego

Sąd Okręgowy w Warszawie odmówił Holandii wydania z Polski dziecka naszych emigrantów, uzasadniając to tym, że w tym kraju kilkuletni chory chłopiec może być poddany eutanazji. W sprawie karnej o Jezusa jestem poddany jurysdykcji sądu, który wierzy w takie brednie.

Świętego Tymoteusza

Wraz z psami wyprowadzana jest na spacer po ogrodzie moja ukochana żona. Podnosi się z szelonga, na którym poleguje, a odkład spadł śnieg, chodzi po nim boso. Latem zamówię pokrywanie sztucznym śniegiem jej trasy, żeby nie przestawała chodzić. Nasze psy Fela i Iwan też biegają po śniegu na bosaka. Od Daniszewskiej różni je to, że srają i szczekają na świeżym powietrzu. Żona zaś nie wie, dlaczego wraca w tym celu do domu.

Świętego Cyriaka

Pani Mosbacher jako ambasador USA osiągnęła nieosiągalne w Polsce. Na odjeźdźnym żegna ją na kolanach i opozycja, i reżim. To kobieta, która mimo podeszłego wieku potrafi zaspokoić wszystkich naraz.

Świętego Alana

Gdyby boga wybierała cała ludzkość demokratycznie poprzez głosowanie, Bóg katolików przegrałby sromotnie z Allahem. Wynika to ze statystyki religijności. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 132



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI